



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Życie i śmierć męczeńska bł. Jana Sarkandra / napisał Teodor Czaputa.

Liczba stron oryginału

124

Liczba plików skanów

124

Liczba plików publikacji

125

Sygnatura/numer zespołu **C II 005154**

Data wydania oryginału **1920**

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



ŻYCIE I ŚMIERĆ MĘCZEŃSKA BŁ. JANA SARKANDRA

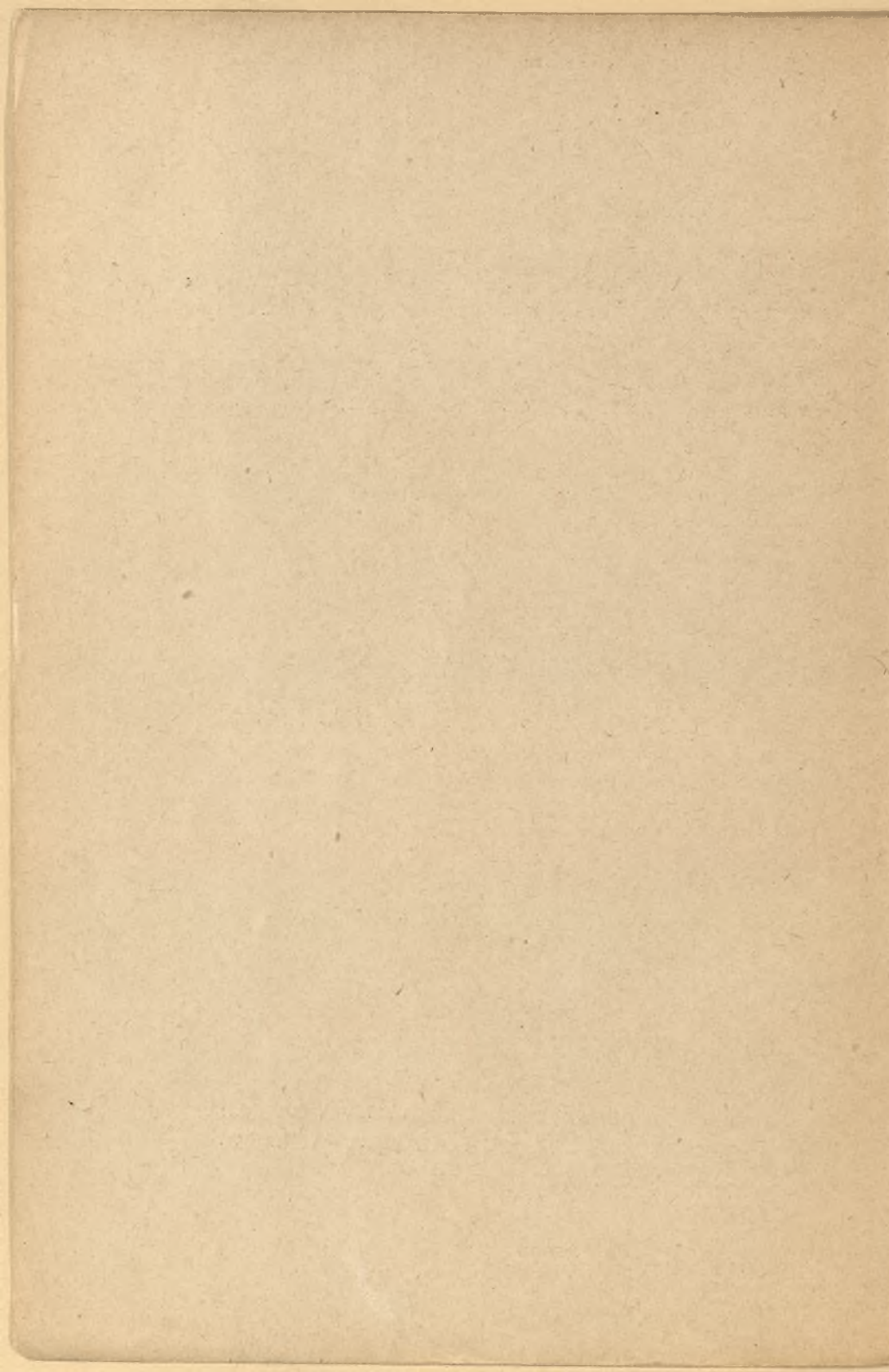
NAPISAŁ

KS. TEODOR CZAPUTA.



CIESZYN 1920.

DRUKIEM I NAKŁADEM »DZIEDZICTWA BŁ. JANA
SARKANDRA DLA LUDU POLSKIEGO NA ŚLĄSKU«.



ŻYCIE I ŚMIERĆ MĘCZEŃSKA BŁ. JANA SARKANDRA

NAPISAŁ

KS. TEODOR CZAPUTA.



CIESZYN 1920.

DRUKIEM I NAKŁADEM »DZIEDZICTWA BŁ. JANA
SARKANDRA DLA LUDU POLSKIEGO NA ŚLĄSKU«.

C. 0051541

Nil obstat.

Tessinii, die 10. Julii 1919.

R. Tomanek,
censor ex offio.

Nr. 1186.

IMPRIMATUR.

P. E. Vicariatus Generalis.

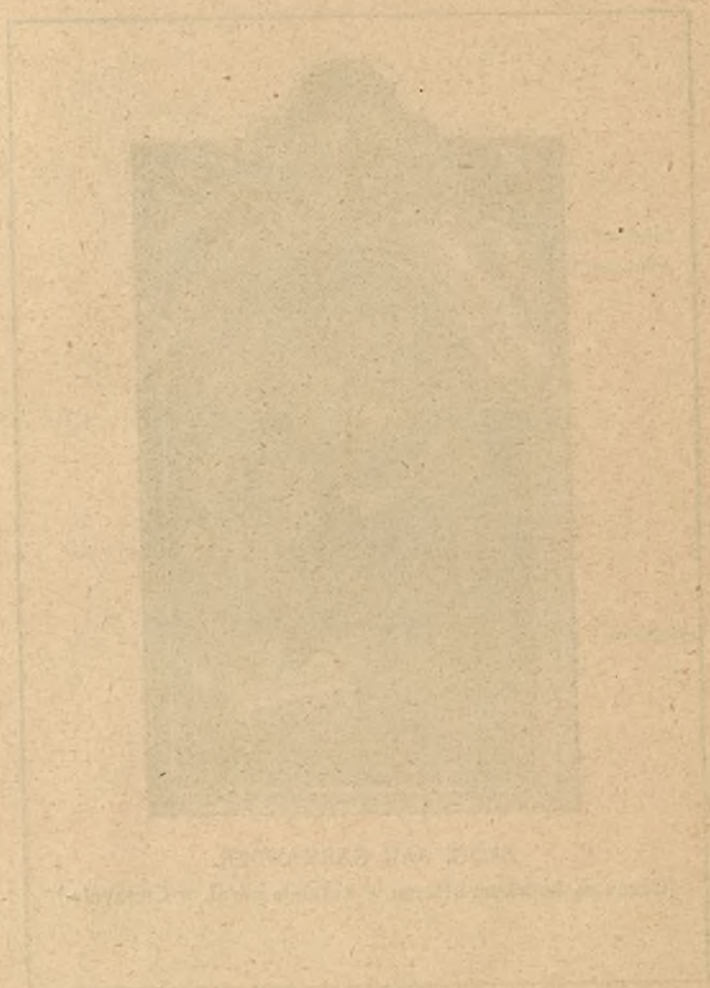
Tessinii, die 11. Julii 1919.

P. E. Vicarius Generalis:
Kolek.



BŁOG. JAN SARKANDER.

(Obraz na bocznym ołtarzu w kościele paraf. w Cieszynie.)



Słowo wstępne.

Nadchodzi rok 1920., a z nim trzechsetna rocznica męczeńskiej śmierci bł. Jana Sarkandra ze Skoczowa. Dziecko ziemi śląskiej, kapłan wzorowy, proboszcz jaśniejący wszystkimi cnotami duszpasterskimi, ofiara strasznej nienawiści religijnej, wznieconej przez rzekomych reformatorów XVI. wieku, w śmierci swej męczeńskiej dziwnie podobny do samego Króla męczenników, Jezusa Chrystusa, stałością i cierpliwością nieustępujący największym męczennikom pierwszych wieków chrześcijańskich, — to dosyć powodów, aby bł. Jana znać, czcić i kochać cały świat chrześcijański. Ale przedewszystkiem winne go znać i czcić Śląsk i Morawy, bo te kraje, do dzisiejszego dnia rozdarte pod względem religijnym, tak bardzo potrzebują nauki, przykładu i orędownictwa swego błog. Rodaka. Winna go znać i kochać cała Polska, z którą łączyły błogosławionego Męczennika pochodzenie, język pobratymczy i tak wybitna miłość naszego narodu i naszych świętości. Winni go znać i czcić w szczególniejszy sposób wszyscy kapłani-duszpasterze, którzy mają w nim rzadki wzór świętości i cnót im najpotrzebniejszych.

Tymczasem znajomość, cześć bł. Jana już na samym Śląsku wiele pozostawia do życzenia, cóż dopiero w innych dzielnicach Polski, gdzie nawet kapłani mało co o jego życiu i śmierci wiedzą. A przecież jest wolą Bożą, byśmy znali i chwalili Świętych Jego, i tylko my sami ponosimy niezmierną szkodę, gdy, nie znając i nie czcząc wielkich rodzimych naszych wzorów świętości, pozba-

wiamy się lekkomyślnie tak znakomitego środka ku własnemu uświęceniu.

Z żywotów bł. Jana, które się dotąd pojawiły w języku polskim, niezawodnie najlepiej opracowany jest życiorys, napisany przez ks. Pawła Matuszyńskiego, proboszcza w Łakach na Śląsku Cieszyńskim, a wydany staraniem Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra w Cieszynie 1875. r. Oparty na najwiarygodniejszych źródłach, zawiera w sobie bogaty materiał historycznych wzmianek o miejscowościach, zakładach i osobach, z którymi łączy się życie i cześć Błogosławionego. Przytem pisany jest z wielką miłością dla błogosławionego Rodaka i z budującą gorliwością duszpasterską, która pragnie przy każdej sposobności karmić czytelnika zbawienną nauką, płynącą z prawdy chrześcijańskiej. Jedyną usterką tego dzieła jest wadliwy język polski, co należy przypisać ówczesnemu brakowi szkół polskich na Śląsku.

Tak życiorys, napisany przez ks. Matuszyńskiego, jako też inne dwa mniejsze, napisane przez ks. Żmijkę 1860. r. i przez ks. Kazimierza Riedla T. J. 1897. r., są zupełnie w obiegu księgarskim wyczerpane. Temu brakowi pragnie podpisać rodak bł. Jana ze Skoczowa zaradzić, wydając jego żywot w nowem opracowaniu. Jedynym jego celem jest obudzenie czci bł. Jana i przyspieszenie jego kanonizacyi, co niezawodnie wyjdzie Bogu na chwałę a ludziom na pożytek zbawienny.

K r a k ó w, dnia 7. lipca 1919.

Ks. Teodor Czaputa.



I.

Miejsce urodzenia i lata dziecięce.

W prastarej dzielnicy Polski, na Śląsku, — w części jego, zwanej Księstwem Cieszyńskim, leży na lewym brzegu Wisły, 25 km. od jej źródeł, miasteczko Skoczów. Wzgórze, wznoszące się tuż nad miastem, a zwane »Przy kaplicy«, bo na niem stoi mała kapliczka ku czci bł. Jana Sarkandra, daje nader malowniczy widok na całe prawie Księstwo Cieszyńskie. Na południe rozciąga się śliczna dolina nadwiślańska, okolona wieńcem Beskidu, rozpoczynającym się od wschodu górą Klimczakiem nad Bielskiem, a sięgającym na zachodzie aż po wyniosły szczyt Łysej Góry. Na północnym zachodzie czerni się widnokrąg od dymów zagłębia karwińsko-ostrowskiego. Na północ oko bez przeszkody sięga daleko w równiny i lasy Księstwa Raciborskiego. Niewielki, liczący zaledwie 4000 mieszkańców, należy Skoczów obok Cieszyna i Frysztatu do najstarszych miast Śląska. Założenie kościoła parafialnego sięga XII. wieku. W czasie zaburzeń i sporów religijnych XVI. wieku zabrali ten kościół protestanci przemocą katolikom w r. 1560. i używali go do własnych swoich celów przeszło sto lat, aż w r. 1654. ksiądz Krysztof Heńczyk, kanonik katedry wrocławskiej, zdołał go napowrót dla katolików odzyskać. Zniszczony pożarem w 1756. r. odbudowany został w czasie, gdy na stolicy biskupiej wrocławskiej zasiadał ks. Filip II., hrabia z Szafogoczów (1748—1795), który dokonał konsekracji kościoła 1767. r. i przyozdobił go cennym obrazem, sprowadzonym z Rzymu a przedstawiającym drogę na śmierć męczeńską książąt-apostołów Piotra i Pawła, których czci kościół skoczowski jest poświęcony. W r. 1882. stanęła przy nim za staraniem miejscowego proboszcza i książęco-biskupiego komisarza ks. Józefa Michałka okazała wieża. Niepokażny na zewnątrz, odznacza się wewnątrz nadzwyczaj

bogatą i harmonijną budową; odnowiony i wymalowany w zgodności ze stylem barokowym aż do najdrobniejszych szczegółów za staraniem ks. proboszcza Jana Mocki w latach 1900—1902, należy bezprzecnie do najpiękniejszych kościołów na Śląsku Cieszyńskim. Oprócz kościoła parafialnego znajduje się w Skoczowie mniejszy kościółek, zwany szpitalnym, pod wezwaniem »Znalezienie Krzyża św.«, także już nie młody, bo w czasach panowania protestantów w Skoczowie on służył katolikom za kościół parafialny, ale tylko za opłatą, którą katolicy protestantom składać musieli. Na rynku obok ratusza z piękną wieżą, przyozdobioną obrazem bł. Jana, stoi dom piętrowy, na którym widnieje tablica marmurowa z napisem niemieckim i polskim: »Miejsce urodzenia błogosławionego Jana Sarkandra, męczennika, urodz. 20. grudnia 1567. r.«

Ujrzał Jan światło dzienne w czasach pełnych niepokojów tak pod względem politycznym, jak i religijnym. W roku 1576. gotował się cesarz Maksymilian II. do walki o tron polski z nowo obranym Stefanem Batorym, a Wacław II., książę śląski (1540 do 1579), jako wierny lennik cesarza, zbroił się na pomoc cesarzowi. Ale śmierć Maksymiliana II. zapobiegła wojnie. Dopiero po śmierci Stefana Batorego, króla polskiego (1576—1586) zawrzała nowa wojna o tron polski między Zygmuntem III. Wazą a Maksymilianem austryackim, bratem cesarza Rudolfa II. W r. 1589. wojsko węgierskie, zdążające przez Księstwo Cieszyńskie na pomoc Maksymilianowi przeciw Zygmuntowi, bawi obozem w Skoczowie, niepokojąc ludność tamtejszą gwałtami i grabieżą.¹⁾

Dla religii katolickiej był to czas również nader niepomyślny. Szerzący się od czasów Lutra (1517) protestantyzm rozwielił się wówczas w Śląsku Cieszyńskim z nadzwyczajną siłą. Od r. 1560. był już kościół parafialny katolicki w Skoczowie w posiadaniu protestantów, którzy stanowili wówczas w mieście ogromną większość. Katolicy skupiali się wtedy koło kościółka, zwanego »szpitalnym«, gdzie też Jan został ochrzczony i gdzie do dziś dnia pokazują w wejścia kamienną kropielnicę, która za owych czasów służyła za chrzcielnicę. Chrztu dokonał ówczesny proboszcz ks. Wojciech Gagałkowski, rodem z Żywca, prześladowany przez protestantów i zmuszony dwukrotnie do ucieczki w swe rodzinne strony. Akta metrykalne z r. 1576. uległy zniszczeniu przez pożar. W protokóle parafialnym z r. 1728., dnia 17. marca, proboszcz Antoni Pollivia notuje, że według zeznania wiarygodnych ludzi Jan

¹⁾ Stąd podanie ludowe, że Jan urodził się w piwnicy, dokąd schroniła się matka przed grasującym w mieście żołądkiem.



Widok miasta Skoczowa.

urodził się z katolickich rodziców i że bez wszelkiej wątpliwości ochrzcił go miejscowy proboszcz ks. Gagalkowski.²⁾

Ojciec Jana nazywał się Grzegorz Maciej Sarkander.³⁾ O szlacheckiem jego pochodzeniu niema pewnych dowodów; pozwala tylko wnioskować o niem szereg ludzi wybitnych tego nazwiska, zapisanych w kronikach śląskich. Jeden z nich był w r. 1704. posłem miasta Cieszyna na sejm ksiązący we Wrocławiu. Matka Helena Górecka z Kornic (Kornicz — herb polski szlachty śląskiej), pochodziła niezawodnie ze szlacheckiego rodu, który przyszedł z Rusi obdarowany przez Kazimierza Wielkiego, króla polskiego (1332—1370) posiadłościami na Śląsku, gdzie później pod rządami cesarskimi wielu z tego rodu piastowało najwyższe godności i urzędy krajowe.⁴⁾ I tak Jan Bilik z Kornic był w r. 1480. wielkorządcą Górnego Śląska, w r. 1593. Jerzy z Kornic znakomity doktor prawa, był sędzią krajowym Księstwa Cieszyńskiego, r. 1707. Sobek z Kornic i Mikołaj Górecki z Kornic byli pełnomocnikami stanów śląskich do wykonania konwencji, zawartej w Altransztadzie r. 1706., wreszcie Rudolf Sobek, baron z Kornic, był w r. 1718. kanclerzem krajowym. Z Korniców pochodzi także ród Błędowskich, którzy w XV. i XVI. wieku byli panami na Dębowcu, Ogródzonej, Ropicy i Błędowicach, Górecy z Górek, Górecy z Kornic na Golezowie, — wreszcie i rodzina Grodeckich, z której pochodził biskup Jan XIV. w Ołomuńcu i błogosławiony Melchior, unęczony w Koszycach, również spokrewnieni byli z rodem Kornickich.

Grzegorz Maciej Sarkander, ojciec Jana, był drugim mężem Heleny z Góreckich. Pierwszy raz poślubioną była ona Welchowskiemu, mieszczaninowi z Przybora na Morawie. Z tego drugiego małżeństwa pochodziło czterech synów, z których ostatnim był Jan, jak to wynika z dokumentu, wystawionego przez magistrat skoczowski dnia 17. grudnia w r. 1603., na własne żądanie Jana. Zarząd miasta wydaje ten dokument na podstawie zeznań wezwanych czterech najwiarygodniejszych obywateli: Kaspra Poznałka, Mateusza Jilka, Jerzego Kratkiego, Marka Sukiennika i poleca łaskawym względem każdego z synów Sarkandrowych. Starsi bracia Jana, Wacław i Paweł, byli obywatelami Przybora,

²⁾ Dawniejsi pisarze przytaczają to nazwisko jeszcze w dwóch innych odmianach, mianowicie: Gadagowski lub Gadakowski.

³⁾ Nazwisko Sarkander ma według ówczesnej mody brzmienie greckie. Składa się z dwóch wyrazów, oznaczających «ciało» i «mąż» i odpowiada spotykanemu dzisiaj nazwisku niemieckiemu Fleischmann.

⁴⁾ Bartłomiej Paprocki: «Zwierciadło hrabstwa Morawskiego» (po czesku) Ołomuniec 1593.



Widok miasta Skoczowa.

trzeci, Mikołaj, był najpierw proboszczem w Opawie, następnie dziekanem w Wałaskiem Międzyrzeczu, potem kanonikiem w Bernie, wreszcie członkiem kapituły metropolitalnej ołomunieckiej.

Już ta okoliczność, że z pośród czterech synów poświęciło się dwóch stanowi duchownemu, świadczy o tem, że rodzice Jana odznaczali się nie tylko szlachectwem rodu, ale, co nierównie ważniejsze, prawdziwem szlachectwem ducha chrześcijańskiego, żywą wiarą i niepospolitą pobożnością, że jedynem ich staraniem było przekazanie dzieciom przedewszystkiem tego drugiego szlachectwa, zapewnienie im dóbr, *»których ani mól, ani rdza nie niszczy«* (Mat. 6, 20). Już we wczesnej młodości Jana zaznaczyła Opatrzność, że życie jego będzie pełne trudów i cierpień, że mu Bóg gotuje drogę do nieba stromą i ciernistą, bo już w 12. roku życia, t. j. z początkiem r. 1589. traci ojca, a troska o jego wychowanie i wykształcenie w wiadomościach tak religijnych jak świeckich w owych czasach strasznego zepsucia, oplakane-^o zamętu pojęć religijnych i panującej właśnie w tamtych stronach niewiary spada wyłącznie na barki owdowiałej matki.

* * *

Gdybyśmy się sumiennie zastanowili, dlaczego dziś tak mało wogóle znachodzimy katolików uczynkiem i prawdą, a w szczególności, skąd ten smutny brak powołań kapłańskich, zwłaszcza wśród rodzin inteligentnych, musielibyśmy przyznać, że główna przyczyna tego stanu tkwi w wychowaniu, jakie dziecko odbiera w domu rodzicielskim. Za mało, albo wcale nie zdaje sobie większą część rodziców sprawy najpierw z tego, że wychowanie charakteru dziecka jest o wiele ważniejsze, niż wykształcenie jego umysłu; powtóre, że w urabianiu charakteru, w wychowaniu religijnem nie zastąpi rodziców najlepsza szkoła, bo wychowanie religijne nie polega wcale na przyswojeniu sobie pamięciowo formuł katechizmowych i opowiadań biblijnych, lecz na praktycznem wszczepaniu w serce i życie dziecka czci i miłości Boga na każdym kroku. Tego zaś nikt inny nie potrafi, jak żywy przykład rodziców i całego domowego otoczenia. Tylko małżeństwo, zawierane nie dla wygody i osobistych widoków i zysków, lecz z jasną i głęboką świadomością wielkiego i odpowiedzialnego obowiązku szerzenia Królestwa Bożego na ziemi, mogą społeczeństwa i narody uzdrowić, mogą dać światu pokolenia zdrowe i święte, bo: *»Nie może drzewo dobre przynosić owoców złych, ani drzewo złe przynosić owoców dobrych«* (Mat. 7, 18).



Kościół parafialny w Skoczowie.

II.

Młodość w Przyborze.

Po śmierci męża opuszcza matka Jana wraz z synem Skoczów, gdzie wobec panującej herezyi wychowanie i wykształcenie katolickie stawało się coraz trudniejsze. Stosunki rodzinne skłoniły najpierw pobożną wdowę do zamieszkania w Przyborze (Freiberg) na Morawie, gdzie przebywał syn jej z pierwszego małżeństwa, Mateusz Welczowski.

Przybor był wówczas jeszcze w znacznej mierze katolickim, mimo silnie zakorzenionych już błędów kacerskich w całej okolicy.

Kościół pod wezwaniem Narodzenia N. Maryi Panny zbudował w r. 1580. ołomuniecki biskup Stanisław II. Pawłowski (1579—1580) z Pawłowic, pochodzący z rodziny szlacheckiej, mieszkającej w Polsce i na Śląsku. Wieś Pawłowice przy Żorach (Sohrau) na Śląsku pruskim była niegdyś własnością tej rodziny. Wysoko dla swoich cnót ceniony przez cesarza Rudolfa II. (1576 do 1612), jeździł biskup Pawłowski w poselstwie do Polski na wybór króla Zygmunta III. Wazy we Warszawie r. 1587. Drugi kościół w Przyborze nosi nazwę »św. Krzyża«. Przed nim stoi krzyż, który w czasie okropnego pożaru, niszczącego całe miasto w r. 1728., pozostał nienaruszony. Znajdujące się tutaj szkoły pod kierunkiem XX. Pijarów zaprowadził biskup ołomuniecki Karol II. hrabia Lichtenstein (1664—1696) w r. 1693. W czasie przybycia Jana z matką do Przybora była tam tylko szkoła parafialna. Do niej też uczęszczał Janek, oddany pod szczególniejsze kierownictwo pewnego nauczyciela, którego nazwisko nieznane, współcześnie jednak kronikarze oddają mu najchlubniejsze świadectwo, że powierzonego sobie wychowanka z całą sumiennością wiódł drogą pobożności, nieposzlakowanej cnoty i gruntownej nauki. To też zaraz w pierwszych latach szkolnych przewyższał Jan tak wybitnie rówieśników swoich bystrzością, pilnością i postępem w nauce, że wyznaczono mu w szkole miejsce honorowe, które jeszcze długie lata po jego śmierci było we czci i poszanowaniu u tamtejszych wiernych.

W protokóle z wizytacyi tej szkoły z r. 1582. wymieniony jest nauczycielem Albert Kunowita, Polak, który równocześnie był także miejskim pisarzem. W r. 1583. zamianowano tam nauczycielem Jana Zielinkę, który prawdopodobnie uczył także naszego Błogosławionego.

Szkoła, do której uczęszczał Jan w r. 1603., odbudowaną została z kamienia, aż w r. 1723. przez dziekana ks. Melchiora Tanla



Rynek skoczowski z domem urodzenia (X) błog. Jana Sarkandra.

przemieniona w kaplicę ku czci św. Jana Nepomucena i Jana Sarkandra, jak świadczy o tem pismo, znalezione w gałce wieżowej na tej kaplicy. W r. 1787. na rozkaz rządu zamieniona znowu na szkołę służyła temu celowi aż do r. 1886. Obecnie znajduje się tam jadalnia (restauracja).

Dom, gdzie Jan mieszkał, zachowany do dziś. Jest to budynek w rynku pod liczbą 41. Pokój, w którym przebywał, przemieniono w r. 1860. z okazji beatyfikacji Jana na kaplicę, w r. 1883. odnowiono i przyozdobiono sufit pięknym obrazem Błogosławionego pendzla Józefa Svobody z napisem łacińskim: »Błog. J. S., będąc na naukach w Przyborze, w tym pokoju przebywał. Kaplica ta ku czci Jego odnowiona 1883. r.«

Stolik z płytą marmurową, przy którym Jan siadywał przy nauce, znajdował się jeszcze w r. 1859. w posiadaniu małżonków Antoniego Krzesty i Cecylii z Góreckich (z powinowactwa matki Jana).

W wiosce Skotnicy, pół godziny drogi od Przybora odległej, znajduje się studzienka, zwana »Sarkandrowską«. Utrzymuje się tam podanie, że ją odkrył błog. Jan, grzebiąc nożykiem, kiedy jako chłopiec uczył się w tej okolicy. Wody tej, zawsze zimnej i czystej, używa okoliczna ludność, nawet nie-katolicka, jako lekarstwa w wypadkach febry.

Kościół parafialny tamtejszy jest w posiadaniu starożytnego ornatu, o którym twierdzą, że go matka bł. Jana w darze kościołowi przyborskiemu ofiarowała. Nowo wyświęceni kapłani z Przybora i okolicy używają(li) go przy prymicyach. Data na nim wyszyta wskazuje rok 1583., z czegoby wynikało, że Helena zobiła ten dar, przebywając jeszcze w Skoczowie. Tylną stronę ornatu zdobi bardzo wypukły haft, przedstawiający Pana Jezusa na krzyżu z postaciami Najśw. Maryi Panny i św. Jana Ewangelisty.⁵⁾

Na pobliskiem polu, zwanem »kłokoczowskie«, stoi posąg błog. Jana. Głowę otaczają złociste promienie; w jednej ręce trzyma krzyż i książkę, w drugiej klucz, godło tajemnicy spowiedzi św. Pod figurą umieszczony jest napis łaciński tej treści: »Czcigodnemu słudze Bożemu, Janowi Sarkandrowi, wiernemu patronowi Ojczyzny i stanu kapłańskiego, Przyborzanie posąg ten kamienny wystawili w r. 1733.«

⁵⁾ Obie te pamiątki, stół i ornat, znajdują się obecnie wśród innych w Holeszowie, gdzie w r. 1914. otwarto wystawę artystyczno-historyczną, na którą sprowadzono także pamiątki Sarkandrowskie. Z wybuchem wojny wystawę zamknięto a pamiątki pozostały w Holeszowie.

Jak drogim pozostał Przybor w pamięci Jana, świadczy o tem tak zwana fundacya Sarkandrowska. Już w 1599. brat Jana, Mikołaj, powziął myśl fundowania domu dla ubogich studentów, uczęszczających do szkół OO. Jezuitów w Ołomuńcu. Początkowa suma wynosiła 200 złr. Wkrótce powiększył ją Mikołaj o drugie 200 złr., a kiedy dom ten stanął w r. 1622. bez naruszenia złożonej sumy, uradowany fundator dołożył jeszcze 600 złr., aby



Dom w Przyborze, w którym bł. Jan mieszkał.

z procentów całej sumy 1000 złr. wspierano ubogich uczniów, najpierw z rodziny Sarkandrowów, potem pochodzących ze Skoczowa, Cieszyńska i Przybora.

W sprawie tej fundacyi naradzali się jeszcze w r. 1618. wszyscy trzej bracia, Mikołaj, Jan i Paweł, jak to wynika z trzech listów Jana, pisanych do Mikołaja 15. października po łacinie, 30. grudnia po czesku i 4. kwietnia 1619. po łacinie.

W listach tych kilka razy przemawia Jan, by we fundacyi nie pomijać Przybora, o którym zawsze z wielką wyraża się ży-

czliwości. Po śmierci Mikołaja, w r. 1623., rozporządził sumą, wzrosłą do 2000 złr., brat Paweł, a w akcie fundacyjnym powołał się na brata Mikołaja, »który zawsze ku temu zmierzał, aby wszystko to, co nabył przez błogosławieństwo Boże, było znowu ku chwale Bożej użyte.«

* * *

Kto okiem jasnym patrzy na dzieje ludzkie, czy w całych narodach, czy w jednostkach, nie może nie dostrzedz, jakim sprzymierzeńcem szatana jest pieniądz. Chciwość i przekupstwo towarzyszyło stale upadkowi najsilniejszych narodów, a najciślejsze i najczulsze węzły rodzinne psują się i rwą, gdy wykonanie testamentu, podział majątku, dziedzictwo jakiegoś spadku budzi uspioną hydrę chciwości, a ileż charakterów znalazło w tej namiętności swoją truciznę i swój grób! Jak słusznie tedy św. Paweł nazywa chciwość *»korzeniem wszelkiego zła«* (1. Tym. 6, 10): jak ślicznie mówi Zbawiciel, że bogaczowi trudno wejść do królestwa niebieskiego, a pieniądz wogóle nazywa mamoną niesprawiedliwości (Łuk. 16, 9). Dlatego ludzie, kierujący się w życiu duchem Chrystusowym, po wszystkie czasy obawiali się wszelkiego nadmiaru dóbr doczesnych, a gdy ich Bóg niemi obdarzył, starali się jak najskwapliwiej używać tych dóbr na bogobojne i miłosierne cele, jedni milionami i krociami, inni groszem wdowim, każdy według możliwości swojej, pamiętny na radę Zbawiciela: *»Czyńcie sobie przyjaciół ze zwodniczych bogactw, aby po śmierci przyjęto was do przybytków wiecznych«* (Łuk. 16, 9).

III.

Studia w Ołomuńcu.

Po upływie trzech lat pobytu w Przyborze wyprawia pobożna matka 15-letniego Janka do szkół łacińskich, pod opieką OO. Jezuitów, do Ołomuńca, ówczesnej stolicy Moraw. Było to w r. 1591. Ołomuniec, warowne miasto na Morawach, siedziba arcybiskupia, liczące obecnie blisko 40 tysięcy mieszkańców, miało już charakter warowny w bardzo dawnej przeszłości. Straszny najazd Tatarów na Polskę w r. 1241., który sięgnął aż na Śląsk, gdzie w bitwie pod Lignicą zginął pobożny Henryk II., syn patronki Śląska, św. Jadwigi, — rozbił się ostatecznie pod murami Ołomuńca, gdzie Jarosław ze Szternbergu odniósł nad Tatarami świetne zwycięstwo i zmusił ich do odwrotu. Tu w r. 1306. ry-

cerz czeski Konrad Potensztajn zamordował Wacława III., króla Czech i Polski, który w drodze do Polski poślubił sławną z piękności Wiołę, córkę Mieczysława III., księcia Cieszyńskiego (1282—1316. r.). Największą ozdobą tego miasta są dziś trzy wspaniałe świątynie, mianowicie nowy kościół katedralny pod wezwaniem św. Wacława, gdzie od r. 1860. znajdują się relikwie bł. Jana, kościół starożytny św. Maurycego, mający największe organy na całe Morawy i Czechy, i kościół parafialny św. Michała Archanioła, gdzie wspomniane drogie szczątki naszego męczennika pozostawały od r. 1785.—1860.

Tuż obok tego kościoła wznosi się arcybiskupie seminaryum duchowne. Czwarty wielki kościół Matki Boskiej Snieżnej, dawniej OO. Jezuitów, doznał w latach 1915—1918 kosztem dawnego państwa austriackiego i siłami fachowcami, znajdującymi się w wojsku w czasie wielkiej wojny, gruntownego odnowienia. Stojące w pobliżu koszary były niegdyś mieszkaniem OO. Jezuitów. Słynie jeszcze Ołomuniec stąd, że we wieży ratuszowej na rynku znajduje się ciekawe arcydzieło mechaniki średniowiecznej, zegar, sporządzony w pierwszej połowie XV. w. przez Antoniego Pola, podobny do słynnego zegara w Pradze czeskiej, z muzyką i poruszającymi się figurami. Zepsuty jakiś czas, doznał ostatnimi laty (1898) częściowej naprawy.

Szczególniejszego rozgłosu nabierały w XVI. wieku szkoły OO. Jezuitów. Zakon ten założony został przez hiszpańskiego rycerza Ignacego Loyolę, który ranny przy oblężeniu miasta Pampelony, tak rozczytał się w Ewangeliach św. i żywotach Świętych Pańskich, że wróciwszy do zdrowia, postanowił oddać się wyłącznie służbie Bożej. Właśnie w tym czasie szerzyły się po Europie błędne nauki Lutra, Kalwina, Zwingliego, wykrzywiając naukę Jezusa Chrystusa i sprowadzając straszne rozdwojenie w kościele Chrystusowym. Widząc to Ignacy Loyola, postanowił skierować założony przez siebie zakon głównie ku obronie prawdziwej nauki Kościoła katolickiego, a ku zwalczaniu wszelkich grasujących wówczas herezyi. W tym celu kapłani jego zakonu, zwanego Towarzystwem Jezusowem, starali się zawsze o gruntowną wiedzę w naukach teologicznych, aby nie tylko wobec prostaczków, ale i wobec najbardziej wykształconych umieć skutecznie bronić prawd wiary św. Zadaniu temu odpowiedział zakon Jezuitów tak świetnie, że sami Papieże wyrażali się o nim, że jak Opatrzność Boska w różnych niebezpieczeństwach zsyłała Kościołowi odpowiednich mężów, — tak w czasie nawałnicy, wywołanej herezyą Lutra, zesłała św. Ignacego i jego zakon.

Nie mogła tedy matka Helena postąpić lepiej, jak oddając syna swojego Jana na wychowanie do szkół OO. Jezuitów. Pod ich opieką i kierownictwem najpewniej mógł Jan uzbroić się i umocnić na te burze i niebezpieczeństwa, które groziły wówczas wierze każdego młodego człowieka, — mógł zaczerpnąć tego hartu i niezłomnej stałości przy zasadach św. Kościoła katolickiego, która mu w późniejszej walce z heretykami zgotowała palmę męczeństwa.

Nie jest pewnem, czy Jan wychowywał się w konwiktzie OO. Jezuitów, chociaż przemawia za tem ta okoliczność, że ten konwikt był dla biedniejszej szlachty, do której Jan należał. To pewne, że uczęszczał do szkół jezuickich.

Przez sześć lat pozostawał Jan w szkole łacińskiej, odpowiadającej mniej więcej naszemu gimnazyum.

Szczególniejszą zasługą OO. Jezuitów pozostanie zawsze to, że w wychowaniu młodzieży męskiej kładli wielki nacisk na cnotę czystości, a ku jej pielęgnowaniu używali tak znakomitego środka, jakim jest nabożeństwo do N. Maryi Panny. Zawiązywali wśród młodzieży bractwo czyli t. zw. sodalicję ku czci N. Maryi Panny, aby umysł i serce młodzieży w latach najniebezpieczniejszych, zwrócony ku temu najśliczniejszemu wzorowi czystości i niewinności, rozmiłował się tylko w tem co wzniosłe, czyste i szlachetne i nabrał wstrętu do brudu i podlej zmysłowości. Na czele sodalicyi stał kapłan z Tow. Jezusowego, zwany prezesem. Młodzież wybierała sobie z pośród siebie przełożonego, zwanego prefektem, dwóch asystentów i 6—12 radnych. Wybory takie odbywały się corocznie. W każdą niedzielę i święto zbierali się studenci sodalisci w swej kaplicy, gdzie wysłuchali odpowiedniej nauki ks. prezesa albo czytali książkę treści religijnej, lub sami wygłaszali wypracowania takiej treści. Do św. Sakramentów przystępowali wspólnie w każdą pierwszą niedzielę miesiąca i w każde większe święto. Dla ćwiczenia się w czynnej miłości bliźniego odwiedzali więzienia, szpitale, domy ubogich i uczyli nieumiejętnych nauki religii.

Istniała taka sodalicja także w szkole ołomunieckiej, a raczej było ich kilka dla studentów i uczniów różnych stopni. I tak dla najstarszych, wychowujących się w konwiktzie, było bractwo Nawiedzenia Najśw. Maryi P., dla młodszych bractwo Królowej Anielskiej; dla uczniów, mieszkających w mieście, bractwo Wniebowzięcia N. Maryi Panny.

Pilność Jana w nauce, postęp w cnotach, jednające mu coraz więcej serca przełożonych i kolegów, sprawiły, że i on przyety został w poczet teje sodalicyi w r. 1596. Okoliczność, że przy-

stąpił do sodalicyi Wniebowzięcia N. Maryi Panny, wskazuje, że wtedy nie był konwiktozem, lecz mieszkał na mieście. Prefektem kongregacyi był wówczas Jan Scyntylla, który później jako sędzia w Ołomuńcu zmuszony był przez wrogów Jana być świadkiem



Medaillon na domu w Przyborze, w którym bł. Jan mieszkał.

jego męczeństwa i pierwszy opisał to męczeństwo w sprawozdaniu dla ówczesnego biskupa. Od chwili przystąpienia do sodalicyi cześć i miłość do N. Maryi Panny, zaszczipiona w sercu Jana przez dobrą matkę, rozwinęła się w prześliczny kwiat, zdobiący wybitnie wieniec cnót przyszłego kapłana i męczennika.

W r. 1597. przechodzi Jan ze szkoły łacińskiej do akademii ołomunieckiej, zostającej również pod kierunkiem zakonu św. Ignacego. Założył ją biskup ołomuniecki Wilhelm Prusinowski z Wikowa 1567. r., a jego następca na stolicy biskupiej Jan XIV. Grodecki z Brodów, szlachcic śląski, wyniósł ją do znaczenia wszechnicy, czyli uniwersytetu, w r. 1573. Wyposażył ją w r. 1590. biskup Stanisław II. Pawłowski z Pawłowic i wyjednał dla niej szczególniejszy przywilej, że nabycie na tej wszechnicy stopnia doktora teologii, prawa i medycyny było złączone z uzyskaniem szlachectwa. Dziś z owej wszechnicy pozostał jedynie wydział teologiczny z prawem nadawania doktoratu teologii. Na tej to wszechnicy pozostawał Jan aż do końca r. 1600., a więc lat trzy, odrywając studia filozoficzne, które, jakkolwiek potrzebne do stanu kapłańskiego, wcale go jeszcze do obrania tego stanu nie zmuszały, owszem dawały mu możność i swobodę obrania innych zawodów naukowych.

Jak pięknie Jan czynił tu postępy w nabywaniu wiedzy i rozwoju bogatych swych talentów, świadczą listy jego, zachowane po dziś dzień (łacińskie i czeskie), pisane przepięknym stylem i pełne głębokich myśli.

* * *

U różnych Świętych różne znajdujemy wybitne cnoty, różne też szczególne nabożeństwa i praktyki pobożne, które im do świętości dopomogły. Jedno nabożeństwo jest wspólną cechą wszystkich, jest środkiem, który im wszystkim w drodze do doskonałości szczególnie pomaga, a jest nim wielkie nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny. W młodości jest im Marya tarczą czy stością — ona *»lilia między cierniem«* (Pieśń 2, 2). W burzach późniejszego życia jest im gwiazdą morską i ostoją wiary nieskazanej, — ona, o której mówi antyfona kościelna: *»Ciesz się Maryo Dziewico, bo zwyciężyłaś wszystkie herezyje świata«*. Właśnie herezya Lutra, z którą walka stanowi tak wybitną cechę życia i śmierci bł. Jana, wystąpiła przeciwko czci Maryi, uważając ją za bałwochwalstwo i ubliżenie czci, która wyłącznie należy się Jezusowi Chrystusowi. Zapomnieli Luter i jego zwolennicy, że usuwając z serca wiernych cześć Maryi, snwchają ich z drogi, którą sama Opatrzność Boska ludzkości w dziele jej odkupienia wyznaczyła: przez Maryę do Jezusa. Historia protestantyzmu wykazała to już dowodnie, bo znaczna część jego przedstawicieli nie uznaje już Bóstwa Jezusa Chrystusa, a zatem nie uznaje Jego nauki za jedyną drogę, prawdę i żywot. W Kościele katolickim natomiast po wszystkie czasy nabożeństwo do Matki Najświęt-

szej Maryi jest i będzie koniecznym objawem wiary, że Syn jej Jezus to »Chrystus Syn Boga żywego« i zarazem środkiem do zachowania tej wiary. Stąd słusznie do Maryi stosuje Kościół słowa księgi Mądrości Bożej: »Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i zacierpnie zbawienie u Pana« (Przyp. 8, 38.) »Którzy mnie nienawidzą, śmierć milują.« (Przyp. 8, 36.)

IV.

Studia w Pradze. — Wybór stanu.

Z końcem kwietnia 1599. r. nawiedziła Ołomuniec straszna zaraza, która tygodniowo pochłaniała nieraz do 300 ofiar w ludziach, a trwała cały rok. OO. Jezuici byli wówczas zmuszeni zamknąć swe szkoły, a młodzież porozpuszczać w rodzinne strony. Prawdopodobnie wówczas Jan wrócił do Przybora. Niema jednak o tem żadnej pewnej wiadomości. Aż w dniu 13. kwietnia 1600. r. znajdujemy jego nazwisko wśród studentów, przyjętych w »Domu ubogich« w Pradze. Liczył wówczas 24 lat. Sława ówczesna wszechnicy praskiej skłoniła go zapewne do wyboru tej uczelni, założonej już w XIV. wieku przez cesarza Karola IV. Praga, stolica Czech, dochodząca obecnie do pół miliona mieszkańców, należy niezawodnie do najstarszych, a także do najpiękniejszych miast Europy północnej. Czesi zowią ją dla olbrzymich bogactw i skarbów pamiątkowych, które kryje, »złotą Pragą«, — albo dla licznych wieżyc, smukle strzelających ponad morze domów, »Pragą stuwieżystą«. Główną jej ozdobą to królewski zamek Hradczyn i wspinały most kamienny na Mołdawie z czasów cesarza Karola IV. (1346—1378), na którym wskazują miejsce, skąd św. Jan Nepomuk strącony został do rzeki na rozkaz króla Wacława IV. 16. maja w r. 1393. Z licznych kościołów zasługują na wzmiankę: katedralny kościół św. Wita na Hradczynie, mieszczący w sobie groby świętych Patronów czeskich Wita, Wacława, Jana Nepomuckiego i Zygmunta; kościół św. Jerzego męczennika, najstarszy w Czechach, bo założony już w 973. r. a kryjący w sobie grób św. Ludmiły, męczenniczki, babki św. Wacława; kościół Wszystkich Świętych z grobem św. Prokopa, opata Sazawskiego († 25. kwietnia 1053. r.), opactwa XX. Premonstratów z grobem św. Norberta, swojego założyciela; i prześliczne opactwo OO. Benedyktynów, zwane »Emaus« z kościołem, budowanym i przyozdobionym na sposób »benedyktynski«.

W czasie, w którym Jan przybył do Pragi, istniały tam już, podobnie jak w Ołomuńcu, konwikty dla młodzieży akademickiej,

kierowane przez duchownych, którzy też prawie wyłącznie w owym czasie byli profesorami uniwersytetu. Z początku zamieszkał Jan w konwiktzie biskupim »św. Bartłomieja«, jak świadczy o tem data wpisu (22. października 1600. r.). Ale już w następnym roku, 13. maja 1601. r., przenosi się do konwiktu »św. Wacława«, kierowanego przez dawniejszych umiłowanych swoich wychowanków, OO. Jezuitów. Książka, napisana po łacinie przez ks. Jana Floryana Hamerschmida pod tytułem: »Wstęp do opisu świetności Pragi«⁶⁾, traktująca między innemi także o konwiktzie św. Wacława i o sławnych uczniach, którzy w nim mieszkali, także zawiera wzmiankę o naszym Janie: »Czcigodny kapłan Jan Sarkander, dziekan w Holeszowie na Morawie, okropnie zamordowany dnia 17. marca 1620. r. przez powstańczych heretyków dla nienaruszenia pieczęci tajemnicy spowiedzi, był uczniem tego konwiktu w r. 1601.«

Świetnie odbywane studia zjednały Janowi już 9. maja 1602. r. stopień bakałarza nauk filozoficznych, w następnym zaś roku, 13. maja, tytuł doktora filozofii.

Ale nie tylko te stopnie naukowe były owocem pobytu Jana w Pradze. Równocześnie z pogłębianiem i rozszerzaniem wiedzy umysłowej urabiał się coraz wyraźniej charakter Jana. Ziarna żywej wiary i gorącej pobożności, zasiane w jego sercu przez świątobliwą matkę, pielęgnowane przez prawdziwie religijną opiekę wychowawców i nauczycieli, — gruntowna wiedza, połączona z nieskazitelnością charakteru, — skłaniały serce Jana coraz mocniej w stronę najwyższego Dobra, budząc pragnienie poświęcenia się wyłącznie na służbę Bożą. Łaska powołania do stanu duchownego, którą Bóg już dawno zacnego młodzieniaszka pociągnął ku Sobie, — tu w Pradze stała się dla niego wyraźnym głosem Bożym, któremu już dłużej opierać się nie mógł. W modlitwie i skupieniu ze zdwojoną pobożnością nadśluchiwał tego wołania i badał pokornie, aby snąć nie uleść jakiemuś złudzeniu. A gdy już nie miał wątpliwości, bez wahania postanowił »oiść tam, gdzie go Bóg powoływał, — chociaż krok ten wymagał wówczas wielkiej ofiary.

Już 200 lat, t. j. od wystąpienia Jana Husa, kaznodziei i profesora teologii na uniwersytecie praskim, były Czechy, a po wystąpieniu Lutra cała środkowa Europa widownią zgubnych zaciętych sporów religijnych, które nieraz przybierały charakter krwawych walk i przygotowywały straszną 30-letnią wojnę między książętami protestanckimi a cesarzem, około którego skupili

⁶⁾ Prodomus gloriae Praganae. Praga 1723.

się księżta katolicy. Nienawiść do Kościoła katolickiego, szerzona przez protestantów i różne sekty odszczepieńcze, pochodzące jeszcze od Husa pod nazwą »braci czeskich, morawskich, taborytów, kalikstynów, pikardystów,» wskazywała każdemu, kto wówczas chciał być kapłanem katolickim, że czeka go praca wśród ciężkich walk, prześladowań, a może i męczeństwo.

* * *



Kaplica bł. Jana Sarkandra koło Przybora.

Zdarza się nieraz, że młodzieniec, który wyniósł z domu rodzicielskiego wiarę i pobożność, wysłany do wyższych szkół, traci w ciągu nauk wiarę i wierzy tylko, jak mu się zdaje, w swój własny rozum. Stąd w słabych umysłach powstaje mniemanie, że wiara jest tylko dla prostych, nieoświeconych ludzi, a nie da się pogodzić z wyższem wykształceniem. Otóż niema większego błędu, niż takie mniemanie. Gdybyśmy zawsze znali dokładnie dzieje takiego młodzieńca, który w czasie swych studyów stracił

wiarę, wiedzielibyśmy, że nie sumienna, głęboka nauka pozbawiła go wiary, tylko złe życie obok nauki powierzchownej i połowicznej. Nauka gruntowna przy charakterze czystym i szczerym zawsze prowadzi do Boga. Wśród Świętych Pańskich nie brak ludzi o najwyższem wykształceniu i najrozleglejszej wiedzy, — a wśród najślawniejszych uczonych, badaczy, odkrywców, wynalazców świata znajdujemy przeważnie ludzi z głęboką wiarą i dziecięcą pobożnością.

»Początkiem mądrości bojaźń Pańska«. (Przyp. 1, 7.)

»Rzecz głupi w sercu swem: niemasz Boga.« (Ps. 13, 1.)

V.

Studia teologiczne w Gracu i święcenia kapłańskie.

Celem odbycia studyów teologicznych, będących już bezpośredniem przygotowaniem do zawodu kapłańskiego, wybrał się Jan we wrześniu 1604. r. z Pragi do Gracu, stolicy Styrii. Było to ówczesnym zwyczajem, że młodzież akademicka nie pozostawała przez cały przeciąg nauk na jednej tylko wszechnicy, ale często z jednego zakładu naukowego przenosiła się do drugiego. Miało to swoje dobre skutki, bo przyczyniało się niezmiernie do poznania świata i ludzi, a dając sposobność słuchania wykładów najrozmaitszych profesorów, rozszerzało pogląd na wiedzę wszechludzką. Może też jednak i inny jeszcze powód skłonił naszego Jana do opuszczenia wszechnicy praskiej. Niewątpliwie Praga, — dawne ognisko heretyckich nauk Jana Husa, który swymi błędami religijnymi wyprzedził Lutra i utorował drogę jego herezyi, — pozostawała pod silnym wpływem błędów luterskich, co też bardzo musiało się odbijać w wykładach i w życiu na praskim uniwersytecie.

Miasto Grac, położone w krajach austriackich, ściśle związanych z koroną Habsburgów, najmożliwszych wówczas opiekunów religii katolickiej, dalekie było od sporów religijnych, a jego świeżo założony uniwersytet (w r. 1586.) dawał większą rękojmnię czystej nauki katolickiej.

Dnia 16. września 1604. r. przyjęty został Jan do konwiktu im. Ferdynanda i własnoręcznie wpisał się w poczet bractwa Związowania Najśw. Maryi Panny, które istniało w Gracu dla tamtejszej młodzieży akademickiej. I tutaj konwiktem zarządzali OO. Jezuici. W księdze pamiątkowej konwiktu znajduje się no-

tatka ówczesnego przełożonego, O. Antonina Feilhamera, — »że Jan Sarkander na tutejszej wszechnicy otrzymał stopień doktora św. teologii.

Wszystkie święcenia otrzymuje z rąk właściwego swego arcybiskupa, względnie jego pomocnika w diecezyi.

W aktach archiwum książęco-biskupiego konsystorza w Ołomuńcu »*Protocollum ordinatum ab Anno 1599—1619*« znajdujemy dokładne daty święceń naszego Błogosławionego. I tak:

22. grudnia 1607. r. otrzymuje w Kromierzyżu na Morawach z rąk kardynała Dietrichsteina (czyt. Dytrychsztajna) cztery święcenia mniejsze.

20. grudnia 1608. r. w Ołomuńcu z rąk biskupa sufragana Civalli'ego, subdyakonat.

Dnia 19. marca 1609. r. w Bernie z rąk kardynała Dietrichsteina dyakonat.

22. marca 1609. r. w Bernie z rąk biskupa Civalli'ego presbiterat.⁷⁾

Ale nie tylko na znakomitego biskupa natrafił Jan w Gracu. Znalazł i na uniwersytecie kolegów tak wyjątkowej świętości i cnoty, że z nich cały szereg poniósł później śmierć męczeńską w obronie wiary. Ks. Michał Bombareli T. J. wydał w Gracu 1727. r. książkę w języku łacińskim pod tytułem: »*Jedenastu akademików z Gracu purpurą własnej krwi ozdobionych*«. ⁸⁾ Warto ich tu przytoczyć:

1. Jan Sarkander, o którym autor zaznacza, że doskonałą znajomością nauk teologicznych budził podziw u wszystkich.

2. Marek Křiž (Krzyżewczan) Chorwat, ur. 1580 w Krzyżewcu, kształcił się najpierw we Wiedniu, potem w r. 1606. był na akademii w Gracu. Jako kapłan opuścił kanonię w Ostrzykomiu na Węgrzech, aby poświęcić się pracy misyjarskiej w Koszycach, gdzie wraz z Melchiorem Grodzieckim z Cieszyna i Stefanem Pongracem z Moraw, na rozkaz Jerzego Rakoczego, naczelnika powstańczych protestantów na Węgrzech, uwięziony, bity, na słupie powieszony i żywem palony, śmiercią męczeńską żywota dokonał 7. września 1619. r., pół roku prawie przed śmiercią bł. Jana. Pius X. zaliczył wszystkich trzech w poczet błogosławionych dnia 15. stycznia 1905. r.

3. Zacharyasz Anthel, rodem ze Szwecyi, jako misyjnarz w swej ojczyźnie z rąk protestantów poniósł śmierć męczeńską w r. 1620.

⁷⁾ Dr Foltynovský 1910, »Hlidka«, Berno (zeszyt z marca).

⁸⁾ Undeni Graecenses academici suo sanguine purpurati. 1727.

4. Stefan Pongracz, towarzysz w śmierci męczeńskiej Marka Křiža.

5. Jan Ogilbej ze Szkocyi, wstąpił w r. 1601. do Towarzystwa Jezusowego, — został 10. marca 1615. r. w ojczyźnie swojej z rozkazu sędziów protestanckich na krzyżu powieszony, mieczem przebity i rozciartowany. Cztery części jego ciała powieszono na palach w główniejszych częściach miasta.

6. Maciej Burnat ze Śląska, był misyonarzem w Krumłowie i okolicy w Czechach. Protestanci zamordowali go 9. sierpnia 1629. r. w Roweńsku.

7. Jeremiasz Fiszer, rodem z Krumłowa w Czechach, jako Jezuita w podróży misyjnej do Polski poniósł śmierć z rąk protestanckich Sasów 23. maja 1634. r.

8. Wolfgang Andrzej Kofler z Krems w Dolnej Austrii. jako misyonarz zabity w Kalaji r. 1661.

9. Jan Ratkaj Chorwat i

10. Karol Brango z Wiednia, obaj misyonarze, zamordowani przez pogan na wyspach Maryańskich koło Meksyku w r. 1680.

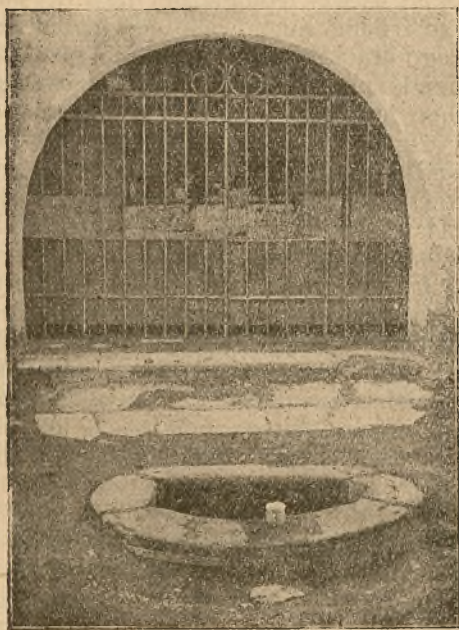
11. Jan Meszar, Słowieniec z Gorycyi, zabity w Tonkinie (Indye zagangesowe) po 10-miesięcznych mękach więziennych dnia 10. czerwca 1723. r.

W klasztorze Cystersów w Rejnie znajduje się obraz, przedstawiający 3 z pośród wyżej wymienionych męczenników, uczniów tegoż uniwersytetu. Są nimi nasz błóg. Jan (z kluczem w ręce), Marek Křiž i Zacharyasz Anthel. Także w niedalekim, o 4½ mili od Gracu oddalonym klasztorze OO. Jezuitów we Fronleiten przechowują dawny olejny obraz naszego bł. Męczennika. Jan wyobrażony jest na nim z księgą otwartą, twarzą zwróconą na krucyfiks, z kluczem w ręku: Podpis łaciński, umieszczony pod obrazem, brzmi po polsku: »Jan Sarkander wstąpił 16. września 1604. r. do konwiktu w Gracu i stał się zaszczytną ozdobą akademii im. Ferdynanda.«

* * *

Znajdujemy wiele miejsc w Piśmie św., wskazujących na to, jak niezmierny wpływ na moralną wartość człowieka wywiera towarzystwo, w którym się obraca. »Kto dotyka się smoły, pomazuje się, a kto ma towarzystwo z pysznym, oblecze się w pychę« (Eklezjastyk 13, 1). — »Nie dajcie się zwodzić: złe rozmowy psują dobre obyczaje« (1. Kor. 15, 33). — »Kto chodzi z mądrym — mądrym będzie, przyjaciel głupich stanie się im podobny« (Przyp. 13, 20). Dlatego bardzo winniśmy czuwać nad tem, z kim

się sami wdajemy, z kim przestają i obcują ci, których Bóg naszej opiece powierzył. Jeden znakomity pisarz katolicki (A. Stolz), który lubił mówić prawdę w słowach dosadnych ale prostych i szczerych, zrobił raz w swych dziełach taką uwagę: »Gdzie jest ścierwo, tam gromadzą się kruki, — a zapach kwiatów wabi pszczołki i motyle. Łatwo możesz poznać, czyś ty padliną, czy kwiatem pachnącym, według tego, jakiego gatunku ludzie lubią



Kaplica bł. Jana Sarkandra koło Przybora.

twoje towarzystwo. Osądzić też możesz, czyś ty pszczołką, czy krukami stąd, w jakim towarzystwie ty obracać się lubisz.» Największy poeta polski, Mickiewicz, wypowiedział prześliczne zdanie: »Świątym jest na ziemi, kto umiał przyjaźń zawrzeć ze Świętymi.«

»Jeśli nabywasz przyjaciela, przez doświadczenie go nabywaj, a nie łatwo mu wierz.«

»Wierny przyjaciel jest mocną obroną, a kto go znalazł, skarb znalazł« (Ekklezyastv 6, 7. 14.).

VI.

Jan wikaryuszem w Opawie i w Charwatach.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich, mając lat 32 i trzy miesiące, oddał się Jan pod rozkazy swojego właściwego biskupa, to jest biskupa w Ołomuńcu, którym naówczas był kardynał Franciszek, książę Dietrichstein (1599—1636). Ten, przekonawszy się o cnotach i głębokiej wiedzy teologicznej Jana, wysłał go zaraz na stanowisko bardzo trudne, mianowicie do Opawy na Śląsk, gdzie przy boku starszego brata swojego Mikołaja, proboszcza i dziekana, miał odbyć niejako praktyczne przygotowanie do pracy duszpasterskiej. W Opawie herezya Lutra zyskała tak wielu zwolenników, że przewyższali oni liczbą swoją parafian, wiernie trwających przy Kościele katolickim, a trzech już z rzędu biskupów, Wilhelm Prusinowski, Stanisław Pawłowski i kardynał Dietrichstein, w staraniach o przywrócenie do jedności z Kościołem odszczępienców, doznawali tak zaciętego z ich strony oporu, że nie raz nawet życia własnego przed ich zaciętością bronić musieli.

Nie łatwą tedy była praca duszpasterska dla młodego kapłana w takich okolicznościach. A jednak okazał w niej Jan odrazu tyle roztropności i gorliwości, że jakkolwiek wypadało mu w Opawie prawie samodzielnie zawiadywać parafią, bo brat jego już to dla urzędu swego dziekańskiego, już to dla innych spraw bardziej politycznej natury, często zdala od parafii przebywał, — Jan doskonale z obowiązków swoich się wywiązał. Dowodem tego są dwa jego listy łacińskie,⁹⁾ pisane w r. 1608. do oficyna biskupiego w Ołomuńcu, w których Jan zdaje sprawę ze stanu parafii. Listy te odzwierciedlają ten najważniejszy przymiot dobrego duszpasterza, który zaraz w początkach pracy duszpasterskiej zdobył Jana w wysokim stopniu, to jest, roztropną gorliwość. Gorliwość jego okazywała się w niezmordowanym pouczeniu o prawdach wiary, zwłaszcza tych, w których nowowiercy odstępowali od nauki Kościoła świętego; roztropność zaś uczyła go unikać wszelkich napaści w kościele na złąkanych we wierze braci. Uczył, a nie jątrzył; budował, a nie burzył; uzbrajał owczarnię swoją przeciw niebezpieczeństwom herezyi, nie nienawiścią do heretyków, ale znajomością i przywiązaniem do nauki Kościoła katolickiego. To też dziwny szacunek otoczył wnet młodego kapłana i podbijał serca wszystkich, którzy mieli sposobność bliżej z nim się zetknąć. Przekonawszy się o korzystnej działalności

⁹⁾ Zamieszczone w »Rubinus Moraviae«, str. 177.

Jana, w tak trudnych warunkach, jakie były w Opawie, kardynał przeznaczył go na posterunek jeszcze trudniejszy, mianowicie na pomocnika proboszcza w Charwatach, wsi, położonej przy gościńcu, wiodącym z Ołomuńca przez Towaczów i Kojecin do Kromierzyża. List kardynała, znaczony datą 18. czerwca 1609. r., zawiera owo przeniesienie. Jakkolwiek i w Charwatach niedługo wypadło Janowi pracować nad owieczkami Chrystusowemi, bo zaledwie kilka miesięcy (dokładniej tego czasu określić się nie da), przecież działalność jego tak głęboko zapisała się w pamięci parafian charwackich, że już od r. 1711. znajdujemy w księgach metrykalnych tutejszych, jako imię nadawane dzieciom przy chrzcie św., imię Jana Sarkandra. W spisie inwentarza kościelnego, sporządzonym w r. 1804., znajduje się wzmianka, że na wieżę kościelnej w Charwatach znajdował się dzwon, którego zewnętrzną stronę zdobiły trzy obrazy z podpisem łacińskim: »Ku czci św. Wawrzyńca, męczennika, św. Jana Nepomucena, męczennika, i czcigodnego Jana Sarkandra R.(oku) P.(ańskiego) 1730«.

Był tu także już przed r. 1746. publicznie w kościele czczony obraz Jana Sarkandra, wykonany w r. 1731., który dopiero w roku 1746. usunięto na rozkaz kardynała Troyer (czyt. Truaję), ponieważ według dekretu papieża Urbana VIII. nie wolno nikomu w Kościele katolickim wcześniej oddawać czci publicznej, zanim go Stolica Apostolska prawomocnym wyrokiem nie uzna Błogosławionym.

Szczegóły te świadczą tedy wybitnie, jaką czcią otaczali katolicy z Charwat pamięć swojego byłego wikaryusza, skoro, uprzedzając jeszcze wyrok Głowy Kościoła, zdobywali się na tak nadzwyczajne objawy przywiązania i miłości dla niego.

* * *

Jest jednym ze smutnych objawów w życiu dzisiejszych katolików, że przy wyborze imion dla swych dzieci nie zawsze kierują się prześlicznym, a tak głęboko uzasadnionym obyczajem chrześcijańskim, by nadawać im imiona tych przejasnych gwiazd świecących na niebie Kościoła katolickiego, — imiona Świętych Pańskich, tych największych bohaterów i wzorów ludzkości. Zamiast imion, które mogą być dziecku ideałami i drogowskazem na całe życie, a jedyną zawsze szczególniejszą opiekę i orędownictwo w niebie, wolą imiona, które pozostaną dla dziecka tylko pustym dźwiękiem. Rzadkość, nadzwyczajność, piękne dla ucha brzmienie starczy przy tym wyborze za wszystko. Drobnym to tylko i wcale nie istotnym szczegółem z życia chrześcijan-katolików,

a jednak smutne rzuca światło na płytkość i powierzchowność tego życia.

»Wysławiajmy mężów chwalebnych, i ojców naszych w rodzaju swoim.«

»Którzy się z nich narodzili, zostawili imię, aby opowiadano chwałę ich.«

»A są, których niemasz pamiątki; zginęli jako ci, których nie było; i narodzili się, jakby się nie rodził i synowie ich z nimi.«
(Eklezjastyk 44, 1. 8. 9.)

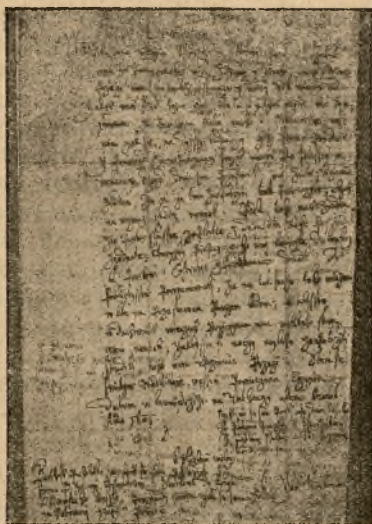
VII.

Unczów i więzienie w Kromierzyżu

Coraz ostrzejsze zatargi między Kościołem katolickim a heretykami były także niezawodnie powodem częstych zmian na stanowiskach duszpasterskich. Jeszcze w r. 1609. przeniosła władza duchowna Jana z Charwat do Unczowa (niewiadomo, czy za wikaryusza przy boku proboszcza ks. Jerzego Andrzeja Wernera, pasterzującego tam od r. 1606., — czy też już za administratora tejże parafii po śmierci lub po usunięciu poprzednika). Unczów, wówczas miasteczko zupełnie słowiańskie, dziś zniemczone, nosi nazwę Mähr. Neustadt. Oddalone od Ołomuńca w północno-zachodnim kierunku o trzy mile, liczy obecnie około 5000 mieszkańców. Główną ozdobę jego stanowi piękny kościół parafialny pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Bogarodzicy, w którym znajduje się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, przyniesiony tam z Częstochowy przez naszego Błogosławionego. Stosunki religijne były tam bardzo burzliwe ze względu na wielką ilość utrakwistów, t. j. heretyków, żądających komunii św. pod obiema postaciami, chleba i wina. Sami parafianie, mający prawo kolatorskie, czyli przedstawianie na proboszcza swojego kandydata, życzyli sobie Jana na to stanowisko, jak to wynika z listu Jana, pisanego z Ołomuńca do unczowskiej rady miejskiej dnia 1. października 1609. Z początkiem października biskup prośbie tej uczynił zadość i Jana na probostwie w Unczowie zatwierdził. Ale już niespełna trzy miesiące wśród nader smutnych okoliczności tę pierwszą mu powierzoną owczarnię musiał opuścić, aby zamienić plebanie na więzienie w Kromierzyżu. Jakże się to stać mogło?

Właśnie w roku 1609. wystąpił przeciwko cesarzowi Rudolfowi II. z roszczeniami do tronu brat jego Maciej, a protestanci, spodziewając się po nim większych dla siebie przywilejów, stanęli

po jego stronie. Ale i wśród katolików nie brakło Maciejowi zwolenników, którzy, niezadowoleni z rządów Rudolfa, pragnęli poprawy stosunków. Nawet książę-biskup ołomuniecki, kardynał Dietrichstein, stał również po stronie Macieja. Mikołaj Sarkan-der zaś, brat Jana, dziekan w Opawie, występował w obronie cesarza Rudolfa i stąd naraził się protestantom do tego stopnia, że go uwięzili we Wyszkanie. Kiedy wkrótce zdołał z więzienia umknąć, nienawiść protestantów rozszerzyła się na całą jego ro-



Kopia listu, pisanego przez bła. Jana z więzienia
w Kromierzyżu d. 31. grudnia 1609.

dzinę tak, że uwięzili najpierw braci jego Wacława i Pawła, mieszczań z Przybora, rzekomo jako zakładników za zbiegłego ks. Mikołaja, — a następnie zwrócili swoją złość przeciw Janowi, który im już dawno nie był na rękę z powodu swej duszpasterskiej gorliwości. Potrafili przedstawić osobę jego u władzy duchownej w takim świetle, że na rozkaz generalnego wikaryusza w Ołomuńcu został Jan z końcem grudnia 1609. r. ujęty i w więzieniu w Kromierzyżu osadzony. Biskup, stojący w ówczesnym zatargu politycznym po tej stronie jak i protestanci, a zatem niechętny tej polityce, jaką uprawiał brat Jana, ks. Mikołaj Sarkan-



der, pozwolił na uwięzienie Jana, chcąc tem poniekąd ułagodzić gniew stanów protestanckich.

Wypadek ten był jakby próbą i zapowiedzią znacznie większych krzyżów, które Jana spotkać jeszcze miały, a Jan wykazał w tym wypadku tyle cnoty, spokoju, równowagi i szlachetnej cierpliwości, że zasłużył sobie u Boga na owe późniejsze najwyższe odznaczenie, którem Bóg zdobi sługi swe najwierniejsze. t. j. na palmę męczennską.

Uwięzienie stało się tak niespodziewanie, że Jan nie mógł zabrać ze sobą nawet najskromniejszych rzeczy dla osobistej potrzeby, tem mniej mógł wydać jakiekolwiek rozporządzenia względem majątku lub parafii. Przekonujemy się o tem z własnoręcznego listu Jana, pisanego niedługo po uwięzieniu do swoich parafian. List brzmi następująco:

Nie tajno wam zapewne, gdzie i w jakim miejscu obecnie pozostaję z przyczyny brata mego, ks. Mikołaja. Nie wiem, co się dalej ze mną stanie, a ponieważ wskutek spiesznego wwiązdu rzeczy moje w domu zostawiłem nie pochowane, proszę was uprzejmie, abyście mi je tak pochować zlecili, iżbym szkody w niczem nie poniósł. Dalej proszę was, abyście za słuszną zapłatą z moich pieniędzy najęli posłańca, któryby pożyczonego mi konika do Królic Pawłowi Kostrubowi z podziękowaniem odprowadził. Gdybyście sądzili, że nie prędko wypuszczą mnie z tego więzienia, w którym pozostaję, i abyście w rzeczach duchownych z mej przyczyny wielkiej szkody nie ponieśli, życzę wam uprzejmie, abyście potrzebom swoim w tym względzie jak uważacie najstosowniej zaradzili. Wkońcu świętym waszym modlitwom się polecam.

Datum (napisane) w Kromierzyżu na ratuszu ostatniego grudnia 1609. r.

P. S. (Dopisek.):

Bartosza, pacholeczka mego, trzeba przy sposobności ojcu jego, p. Janowi Keszemberowi ze Skórkowa w Opawskim odeśłać, bo nie wiem, co się ze mną później stanie. Niech mi tu pošlą ze dwie koszule płócienne, pończochy ze skarpetkami, nieco ubrania i trzewiki skórzane (kordybanowe = z garbowanej skóry).

Do usług gotowy

ks. Jan Sarkander w. r. (własnoręcznie).

List powyższy jest odzwierciedleniem całego szeregu cnót, które zdobył Jan. Wielka sumienność ani we więzieniu nie pozwalała mu zapomnieć o powinnościach i długach wobec innych, troszczy się o służbę, o porządek w domu, o duchowne potrzeby

parafian, najmniej o siebie. Ani słówkiem nie skarży się na swe położenie, na krzywdę, która go spotkała, ani jednym wvrazem nie zdradza niechęci lub krytyki względem swej duchownej władzy. Nie rości sobie żadnych praw do parafii, owszem zostawia parafianom wolną rękę do postarania się o innego proboszcza, gdyby pobyt jego we więzieniu kromierzyskiem miał się przeciągnąć. Położenie Jana we więzieniu kromierzyskiem musiało być bardzo przykre, skoro w drugim liście do parafian z 14. lutego 1610. r. ponawia prośbę o modlitwę dla uproszenia mu cierpliwości, a z innych próśb wynika, że nie ma nawet na czem spać i cierpi brak rzeczy najniezbędniejszych. Jak wskazywała jednak roztropność chrześcijańska, nie zaniedbuje środków, by uzyskać wolność, by z wolnej stopy wykazać swą niewinność. Prosi tedy radę miejską unczowską, aby zań zaręczyła sama, albo innych chętnych ku temu mieszkańców unczowskich do tego nakłoniła. Ale jak Zbawiciela w czasie męki najbliżsi Jego uczniowie opuścili, tak Jan, wierny uczeń swojego Mistrza, podobnego losu doznawał ze strony swych najbliższych.

Widać, że w Unczowie rada miejska albo przeważnie składała się z protestantów, albo tak obawiała się narazić się na prześladowanie z ich strony, dość, że z miasta nikt żądanej usługi Janowi nie oddał. Przewidywał Jan zapewne, że o takiego przyjaciela będzie trudno, bo kończy list słowami: »Jeśliby zaś nie z tego stać się nie mogło, to proszę Was, abyście mi od ludzi opuszczonemu przynajmniej modlitwami ducha cierpliwości u Pana Boga wyprosili«.

W tych warunkach przedłużyło się więzienie tak, że z początkiem lipca 1610. r. władza duchowna wyznaczyła dla Unczowa nowego proboszcza, a cokolwiek z własności Jana przechowało się u mieszczan unczowskich, kazała Janowi do Kromierzyża odeśłać, jak świadczy o tem list kardynała Dietrichsteina, pisany w języku czesko-morawskim z Kromierzyża dnia 3. lipca 1610. r. do rady miasta Unczowa.

Nie długo potem znaleźli się gdzie indziej tacy, którzy pod utratą gardła, czci i wszelkiego majątku zaręczyli tak za Jana, jako też i jego dwóch braci, że ci stawiają się na sąd, kiedy i gdzie stany ziemi ich zapozwιά. Wypuszczono ich tedy na wolność i nigdy już więcej z powodu księdza Mikołaja ścigani nie byli, chociaż uwaga protestantów odtąd zawsze jeszcze pilniej skierowaną była na Jana.

Krzyż, którym się wówczas spodobalo Opatrzności Bożej nawiedzić Jana, był z trojakiego względu bardzo przykry. Najpierw więzienie, kara tak bardzo hańbiąca i ubliżająca stanowi duchownemu. Powtóre, za co? Za politykę brata! Gdyby to było prześladowanie za wiarę, wtedy poczucie, że się cierpi niewinnie za sprawę najświętszą, czyniłoby ten krzyż drogim. Po trzecie działo się to za wiedzą i przyzwoleniem władzy duchownej, którą Jan, jako prawy kapłan, szanował i czczył, a wobec której nigdy, w niczem nie dopuścił się jakiegoś wykroczenia. W takim wypadku niejednen bardzo cierpliwy nie umiałby cierpliwości zachować. Ileż to razy my na modlitwie ofiarujemy się Bogu na wszelkie cierpienia i krzyże. Gdy jednak nadejdzie pierwsze i wcale nie największe, już przykrzemy sobie, narzekamy i mówimy: »Wszystkobyem zniósł, ale tego nie mogę. Gdyby to było z innego powodu, nie miałbym nic przeciw temu. Gdyby mi tę krzywdę wyrządził kto inny, ale od tego nie zniósę.« — A tu właśnie o to chodzi, aby w krzyżach i cierpieniach nie przebierać, ale brać każdy na siebie, jako od Boga zesłany.

»Jeśli kto chce iść za mną, niechaj zaprze samego siebie i niech weźmie krzyż swój a naśladuje mnie.« (Mat. 16, 24.)

VIII.

Probostwo w Zdunkach.

Pod koniec 1610. r. otrzymał Jan z ramienia biskupa Dietrichsteina probostwo w Zdunkach (Zdounki — Zdounek). Miasteczko to leży w pięknej urodzajnej dolinie w odległości około pięciu mil od Ołomuńca.

Parafia katolicka istniała tu już na pewno w XIV. wieku. Od roku 1559. znajdowała się tutaj odszczepieńcza gmina »braci morawskich«, która, szerząc błędy religijne i nienawiść do Kościoła katolickiego, wyrządzała w duszach wiernych takie spustoszenia, że w niektórych gminach, należących do parafii zdunieckiej, ogromna większość oderwała się od prawdziwej wiary. Dla gorliwości Jana było to jednak tylko podnieta, aby tem usilniej pracować nad nawracaniem zbłąkanych, a utwierdzaniem wiernych. Nie żałował też w tym względzie żadnego trudu, nie zaniedbał żadnego stosownego środka. Do parafii zdunieckiej należało wówczas 18 osad, czyli gmin. Otóż w poniedziałek każdego tygodnia udawał się gorliwy duszpasterz z Najśw. Sakramentem do jednej z tych gmin, by tam słowem Bożem i Ciałem Najśw. karmić swe owieczki.

W pouczeniu, napominaniu i nawoływaniu swych owieczek do cnót chrześcijańskich był niezmordowany. Mając w tej pracy duszpasterskiej nieustannie przed oczyma wzór swego



Błog. Jan Sarkander słucha spowiedzi księcia Lobkowica.

Boskiego Mistrza, nie ograniczał się do samych słów, ale czynnie wykonywał opiekę nad powierzoną sobie owczarnią, wspomagając wdowy i sieroty jałmużną, odwiedzając i ciesząc chorych i strapiionych, łagodząc spory i gniewy powaśnionych. A tak drogą była mu każda dusza, że chociaż w gminie Trubki trzech tylko

gospodarzy trwało jeszcze przy Kościele katolickim, podczas gdy wszyscy inni przyznawali się już do »braci morawskich«; — Jan i tych trzech często odwiedzał, aby ich pouczać i krzepić na duchu. Na pamiątkę tej duszpasterskiej gorliwości Jana pozostawiono na zawsze potomków owych trzech gospodarzy przy parafii zdunieckiej, chociaż z czasem gminę Trubki przydzielono do nowo wskrzeszonej parafii w Zborowicach w r. 1737.

Tą samą gorliwością powodowany, urządził Jan w czasie pobytu swojego w Zdunkach misye, na które zaprosił umiłowanych swoich mistrzów w życiu duchownem, OO. Jezuitów z Ołomuńca. Było to w r. 1611. Wśród Ojców znajdował się znakomity wówczas misyonarz, O. Jan Drahowski. W czasie tej misyi 12 heretyków powróciło na łono Kościoła katolickiego, wśród nich jeden starosta.

Skuteczna działalność nad nauczaniem heretyków była przyczyną, że władza duchowna przeznaczyła Janowi po trzech latach pracy w Zdunkach nową, jeszcze trudniejszą placówkę, probostwo w Boskovicach. Z głębokim żalem żegnała go dotychczasowa jego trzódka, tracąc w nim najlepszego pasterza. O wdzięczności parafian zdunieckich dla Jana świadczą po dziś dzień pamiątki po nim przechowywane z największą czcią w tejże parafii. Aż do beatyfikacyi Jana przechowywano w kościele parafialnym piękną statuetę wiernego sługi Bożego, przedstawiającą go w komży, w birecie, trzymającego w jednej ręce krzyż, w drugiej księgę ewangelii św., zamkniętą kluczem. W budynku plebańskim przechowuje się bez zmiany pokój, w którym mieszkał błóg. Jan. Znacznie mniejsze okno wyróżnia ten pokój od innych, nowszych. W pokoju tym przechowuje się starożytna podobizna Jana, przedstawiająca go z obliczem umartwionem, w rękach złożonych na piersiach, trzyma klucz; przed nim księga zamknięta z łacińskim napisem na okładce: *sumienie*. Proboszcz zduniecki, ks. Józef Merta, pasterzujący w Zdunkach w czasie beatyfikacyi Jana (1860. r.), przekształcił ten pokój na małą kapliczkę, zaopatrując go w ołtarz z relikwiami.

* * *

Nie każdy może być kapłanem i szafarzem łask Bożych względem bliźnich swoich, ale każdy chrześcijanin może i powinien dawać świadectwo Chrystusowi Panu przed światem i być apostołem ewangelii względem bliźnich swoich. Jak? Nie kazaniem i krytykowaniem drugich, ale życiem wzorowem, a przede wszystkim miłością i łagodnością. Tem przeważnie apostoło-

wali pierwsi chrześcijanie wśród pogan, tem ich do Chrystusa pociągali. Czemu dziś innowiercy, żyjący wśród katolików, tak mało albo wcale nie nawracają się do prawdziwej wiary? Bo nie mają dobrego przykładu ze strony katolików. Owszem życie tak wielu katolików jest tego rodzaju, że daje tylko broń w ręce wrogów Kościoła katolickiego. Bronią może nieraz Kościoła słowami, łącz jego nieprzyjaciół, a postępками swoimi wydają ten Kościół w ich ręce. Jeśli czem, to nienawiścią nigdy nikogo dla prawdy i Kościoła świętego nie pozyskamy, ale miłością, według słów Zbawiciela: *»Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli jedni ku drugim miłość mieć będziecie.«* (Jan 13, 35.)

»Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli dobre uczynki wasze i chwalili Ojca waszego, który jest w niebieszech.« (Mat. 5, 16.)

X.

Probstwo w Boskovicach.

Boskowitz, miasteczko położone na zachód od Ołomuńca przy linii kolejowej, wiodącej z Berna do Pragi, rozsiadło się u stóp skalistego wzgórza, na którem wznoszą się dziś ruiny, niegdyś wspaniałego zamku Bosków. Po pierwotnych jego właścicielach w Boskovicach przeszedł gród ten w drugiej połowie XVI. wieku w posiadanie rodziny szlacheckiej Zastrzyżylów, która panuje tutaj właśnie w czasach religijnych zamieszek na Morawie, w okresie duszpasterskiej działalności Jana Sarkandra. I w tej rodzinie na ogół katolickiej nie brakło odszczepieńców, walczących przeciw Kościołowi katolickiemu. Pod koniec wieku XVII. przez związki małżeńskie dostała się ta posiadłość w ręce rodziny Dytrychsztajnów, potomków rodu arcybiskupa ołomunieckiego, arcypasterza Jana Sarkandra.

Tu więc w roku 1613. objął Jan swe kapłańskie obowiązki, a spełniał je z tym samym świętym zapałem i z tą samą niestrudzoną ale roztropną gorliwością, jak wszędzie, gdzie mu dotychczas wypadło uprawiać winnicę Pańską. W Boskovicach zastał tę winnicę mocno zachwaszczoną, bo jakkolwiek ówczesny pan na Boskovicach Wacław Morkowski Zastrzyżyl stał wiernie przy Kościele katolickim i sam starał się o urządzenie misji katolickich, to jednak kilku jego ostatnich poprzedników schlebiało herezyi i przyczyniło się do jej rozwielenienia się w Boskovicach. Zwłaszcza liczną była sekta braci czeskich, którzy wśród

innych odcieni błędnowierstwa odznaczali się największym uporem i nienawiścią do Kościoła katolickiego.

I tutaj sprowadził Jan OO. Jezuitów z Ołomuńca, by przez odprawienie misji ratować owczarnię Chrystusową przed coraz natarczywiej wdzierającym się wilkiem herezy i odszczepienstwa. Brali w tych misjach udział prócz wyżej wspomnianego O. Jana Drahowskiego Ojcowie Paweł Zajdelhuber, Wojciech Chanowski i Maciej Klimes. Owocem tej misji było nawrócenie 50 herezyków na łono Kościoła katolickiego. Nie zapominał też Jan i tu o przyległych wsiach, do jego parafii należących, odwiedzając i karmiąc często ich mieszkańców słowem Bożem i religijną pociechą i ukrzepieniem. Nic też dziwnego, że, jak mówi współczesny kronikarz, Schwarz, wszędzie, »gdziekolwiek Jan przybywał, pełno z tego było u katolików radości i słodkiej pociechy, u innowierców natomiast niemało gniewu i złości; wszędzie przyjmowano go z największą uprzejmością, a gdy odchodził, płynęły obficie łzy żalu i smutku.«

Gorliwość ta duszpasterska i umiejętność prowadzenia walk w obronie Kościoła przed herezyą gotowała Janowi coraz cięższy krzyż, bo była najpierw powodem, że mu przeznaczano coraz to trudniejsze pole do pracy. To też już po trzech latach pobytu w Boskowicach powołuje go władza kościelna na jeszcze bardziej zagrożoną placówkę katolicką.

W dniu 6. maja 1616. r. oddaje mu kardynał Dytrychsztajn za prezentacją czyli na życzenie ówczesnego wielkorządcy Moraw Władysława barona Popiela z Lobkowic probostwo w Holeszowie, — które miało go zaprowadzić do palmy męczeńskiej.

I w Boskowicach pamięć o Janie nie zaginęła. Starożytny kościół na cmentarzu boskowickim pod wezwaniem »Wszystkich Świętych«, mieści w sobie dawny bardzo obraz bł. Jana Sarkandra. Na obrazie tym stoi Jan w stroju kapłańskim przy stole, na którym stoi krzyż. W prawej ręce trzyma książkę z napisem: »Sumienie«. Pod obrazem znajduje się podpis: »Czcigodny Jan Sarkander ze Skoczowa od kacerzów, przepełnionych nienawiścią wiary, zamordowany.« Oprócz tego przechowały się w tym kościele 3 ornaty, których bł. Jan używał jako tamtejszy proboszcz do mszy świętej.

W rodzinie Dytrychsztajnów, w której posiadanie przeszedł, jak wyżej wspomniano, zamek boskowicki, przechował się obrazek pergaminowy, przedstawiający Jana na wpół obnażonego, przywiązanego do słupa, z piersią popaloną tak, że widać odsłonięte żebra. Z ust męczennika wychodzą słowa: »Jezus, Marya, Anna!« U góry obrazka widnieje napis niemiecki: »Niepo-

konany bohater i męczennik Chrystusów Jan Sarkander ze Skoczowa, proboszcz i dziekan w Holeszowie». U dołu czytamy: »Dlatego, że popadł w podejrzenie, jakoby sprowadził Kozaków na pomoc cesarzowi Ferdynandowi przeciw buntownikom, a więcej jeszcze za niezłomne milczenie w sprawie świętej spowiedzi, a najwięcej z nienawiści do wiary katolickiej, — od kacerskich buntowników w Ołomuńcu był strasznie męczony i palony, — umarł dnia 17. marca 1620. r.«. — Inna, jeszcze droższa pamiątka przechowała się w tejże rodzinie. Jest nią mały srebrny krzyżyk,



Miejsce koło Trubek, gdzie uwięziono bł. Jana.

który znajdował się na piersiach bł. Jana w czasie jego męki. Na odwrotnej stronie krzyżyka znajduje się mały obrazeczek Najśw. Maryi Panny Częstochowskiej. Krzyżyk ten, zawieszony na sznurku, umieszczony jest w pugilaresie skórzanym, ten zaś w papierowym, na którym napis w języku łacińskim: »Reliquiae Sarkandrinae«, to jest »Szczątki po Sarkandrze«. Jest to napis własnoręcznie umieszczony przez kardynała i biskupa księcia Dytrychsztajna, arcypasterza Jana, któremu krzyżyk ów po śmierci Błogosławionego ofiarował Scyntylla, ówczesny sędzia ołomuniecki.

* * *

Gorszą się innowiercy czią relikwii, jaką widzą w Kościele katolickim: całowaniem drzewa Krzyża św., umieszczaniem na ołtarzu śmiertelnych szczątków Świętych Pańskich. Nazywają to bałwochwalstwem. Nie gorszą się jednak tem, że na całym świecie przechowuje się z wielką czią mieszkania, sprzęty, które służyły świeckim bohaterom, poetom, artystom. W Genewie zabrali kalwini katolikom katedrę św. Piotra, wyrzucili z niej wszystkie ołtarze i obrazy, — zostawili tylko ławki z amboną, a pod nią umieścili krzesło, na którym siadywał za życia Kalwin. W Kościele katolickim czci się relikwie ludzi, których świętość sam Bóg stwierdził cudami. My zaś czcząc te relikwie, czcimy tych wybranych przyjaciół i sług Bożych i spodziewamy się pomocy Bożej za ich wstawienictwem. Jest to zatem cześć, która Bogu samemu wychodzi na chwałę. Że zaś Bogu wiara taka i cześć relikwii jest miłą, stwierdził sam Chrystus Pan, gdy uzdrowił chorą niewiastę, która przecisnęła się przez tłum, aby tylko dotknąć kraju szaty Pana Jezusa, bo mówiła sobie: *»Dość mi dotknąć tylko płaszcza Jego, a zdrową będę«* (Mar. 5, 28). A cóż powiedzą protestanci, powołujący się ciągle tylko na Pismo św., jeśli im wskażemy miejsce w Dziejach Apostolskich, które opowiada: *»Tem więcej rosła liczba mężczyzn i niewiast, wierzących w Pana, tak, iż wynoszono chorych na ulice i kładziono na łożach i noszach, by przy nadejściu Piotra przynajmniej cień jego na niektórych z nich padał, i by z chorób swoich zostali uwolnieni... a ci wszyscy bywali uzdrowieni«*. (Dz. ap. 5, 14. 15. 16.)

»Bóg też niezwykle cuda działał przez ręce Pawła: tak, iż nawet chusty lub przepaski z ciała jego zanoszono chorym, a choroby ustępowały od nich i złe duchy uchodziły«. (Dz. ap. 19. 11. 12.)

X.

Jan proboszczem w Holeszowie.

Holeszów, miasteczko, liczące dziś około 6000 mieszkańców, w przeważnej części religii katolickiej, a narodowości słowiańskiej, leży w najżyźniejszej równinie Moraw, zwanej Haną. Zdobi je piękny kościół parafialny pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, istniejący już od początku XIV. wieku i kościół filialny św. Anny.

Jak trudna praca duszpasterska i jak ciężka walka z wrogami Kościoła czekała Jana na tem nowem stanowisku, łatwo wynioskować z pobieżnego chociażby rzutu oka na stosunki reli-

gijne, jakie panowały w Holeszowie w ostatnich czasach przed jego przybyciem.

Już w r. 1430. zapanowała tutaj husycka sekta braci czeskich i wzięła w posiadanie kościół parafialny i klasztorny św. Anny po wypędzeniu z niego zakonu Trójcy św. czyli tak zwanych OO. Trynitarzy. Dokument pergaminowy z r. 1480. świadczy, że w sierpniu tegoż roku Wilhelm, biskup Nikopolski, archidyakon berneński i sufragan ołomuniecki, poświęcił na nowo zbezczeszczony przez heretyków kościół parafialny i w relikwie święte zaopatrzył. Odąd aż do roku 1534. cieszyli się znowu katolicy posiadaniem swojego kościoła i prawowitymi duszpasterzami. W tym roku wskutek rozwielenia się herezy Lutra podniosła głowę w Holeszowie dawna »Jednota braterska« braci czeskich, a pod opieką panów na Holeszowie z rodziny Szternbergów tak wzrosła w siłę, że w Holeszowie odbywały się nawet w latach 1573., 1609. i 1616. synody czyli zjazdy przedstawicieli i apostołów tejże sekty. Kroniki holeszowskie wymieniają cały szereg kaznodziejów heretyckich, którzy w tych czasach rządili parafią holeszowską, nie zdołali jednak całkowicie wypełnić wiernych katolików. Jeden z tych odszczepieńczych pasterzy, Maciej Kapsander, przywłaszczający sobie tytuł »dziekana holeszowskiego«, powiesił się na plebanii około roku 1613. z rozpacz, że garstka wiernych katolików nie chciała wiary swej św. odstąpić, a jego nauki przyjąć.

Dopiero w roku 1614. udało się Władysławowi Popielowi Lobkowic, nowemu właścicielowi Holeszowa i gorliwemu katolikowi odebrać kościół parafialny z rąk heretyckich i po poświęceniu, dokonaniem 3. października 1615. przez sufragana ołomunieckiego biskupa Jana Civali'ego oddać go na usługę katolikom. Służbę Bożą rozpoczęto w nim odbyciem misji pod kierunkiem OO. Jezuitów z Ołomuńca: Alberta Chanowskiego, Krzysztofa Stefeta i Jana Drahowskiego, którzy tutaj pracowali aż do przybycia Jana Sarkandra. Dnia 6. maja 1616. r. przybył Jan do Holeszowa. Liczył wtedy lat 40.

Dziewięć dni później odbyło się uroczyste wprowadzenie go w urząd proboszcza przez dziekana z Kromierzyża.

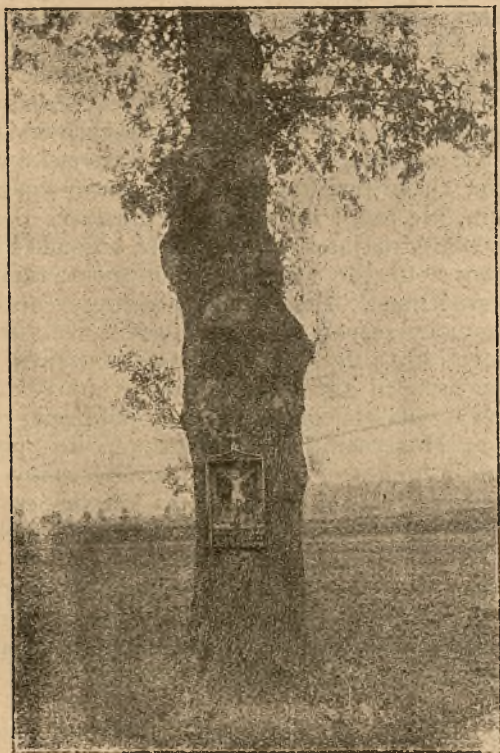
Z zapałem i poświęceniem bez granic rozpoczął Jan orać tę twardą, kamienistą i zachwaszczoną rolę. Zatrzymał jeszcze przy sobie OO. Jezuitów, którzy zamieszkali w domu, gdzie dawniej Pikardianie odbywali swoje zebrania. Wkrótce też dom ten został przemieniony na kościół ku czci św. Anny, przez kardynała Dietrichsteina poświęcony.

Pomimo największych wysiłków w przeciągu roku tylko 250 dusz zbłąkanych wróciło na łono Kościoła katolickiego. Wszystko to podniecało nienawiść błędnowierców ku Janowi, który jednak, mając tylko jeden cel na oku, ratować owieczki, powierzone mu przez Boskiego Pasterza, niczem od obowiązku swego odwieść się nie dał. To, co o nim piszą najstarsi kronikarze, jest obrazem kapłana ze wszech miar doskonałego. A wszyscy podnoszą w jego cnotach i w gorliwości pełną umiarkowania roztropność i spokój; w obyczajach czystość, która i na zewnątrz objawiała się w ułożeniu skromnem i ubraniu bardzo starannem, chociaż bez wszelkiej przesady i wystawności; wielkie zamiłowanie do modlitwy i nauki tak, iż kto go nawiedzał, nie inaczej go zastawał, jak tylko na klęczniku albo nad książką.

* * *

Szczęśliwa gmina chrześcijańska, którą Bóg obdarzył świątobliwym, gorliwym duszpasterzem, kapłanem wedle Serca Bożego! Łaski bowiem i dobrodziejstwa, które przez takiego sługę Bożego spływają na całą parafię, są niezliczone i wywierają swój zbawienny wpływ na całe pokolenia, chociaż może za życia tego kapłana mało kto uznaje i ocenia jego cichą pracę. To też obowiązkiem chrześcijan prawowiernych jest częsta modlitwa o dobrych kapłanów i wspieranie ich modlitwą w pracy nad duszami. Suche dni szczególnie poświęcone są na to, by z całym Kościołem prosić Boga o gorliwych pracowników we winnicy Pańskiej. Niestety jakże często spotkać można wśród katolików obojętność i lekceważenie kapłanów, co gorsza, publiczne obmowy i oszczerstwa, rzucane na własnych duszpasterzy. Prawda, że i wśród kapłanów zdarzają się tacy, którzy dalekimi są od świętości kapłańskiej, owszem zamiast zbudowania dają postępowaniem swoim zgorszenie. Jak wobec takich wypadków zachowuje się dobry chrześcijanin? Najpierw nie łatwo wierzy wiadomościom, ubliżającym kapłanom, bo wie, jak wrogowie Kościoła chętnie na kapłanów napadają zupełnie bez podstawy, albo drobne uchybienia rozdmuchują do rozmiarów zbrodni. Jeśli jest w tem prawda, dobry chrześcijanin szczerze nad tem ubolewa, a nigdy o tem bez koniecznej potrzeby nie mówi, bo mu to sprawia największą przykrość. Sam nie sądzi, bo wie, że sądzić ma prawo tylko Bóg i że ten Bóg będzie błędy kapłana o wiele surowiej sądził niż innych. Mimo wszelkich błędów nie przestanie słuchać kapłana i szanować w nim władzy kapłańskiej, pomny na słowa

Chrystusa, który nawet o występnych kapłanach żydowskich mówił do ludu: *»Wszystko zatem, cokolwiek wam powiedzieli, zachowajcie i czyńcie; ale według ich uczynków nie czyńcie«* (Mat 23, 3).



Dąb, gdzie był uwięziony bł. Jan
koło Trubek.

XI.

Zatargi Jana o prawa kościelne.

Przy objęciu parafii holeszowskiej znalazł się Jan w bardzo trudnem położeniu, bo parafia całe dziesiątki lat znajdująca się w rękach wrogów Kościoła, pozbawiona była wszelkich ksiąg pa-

rafialnych, które zawierają w sobie liczbę i stan parafian, nabożeństwa i zwyczaje miejscowe, obowiązki i prawa duszpasterza, obowiązki i prawa parafian. To wszystko trzeba było na nowo sporządzać. Największą przykrością było dla Jana upominanie się u swych poddanych parafian o dawno zaniedbane daniny, należne kościołowi, zwane dziesięcinami. Nie ulega wątpliwości, że cały szereg właścicieli ziemskich, należących do parafii holeszowskiej, wskutek odstępstwa od wiary i wskutek ogólnie panujących zamieszek w kraju przestali oddawać swemu kościołowi dziesięcin, ale wskutek zniszczenia dotyczących ksiąg nie łatwo było im wielkość ich długu i przyszłych obowiązków udowodnić. A przecież Jan, chcąc być kapłanem i stróżem kościoła pod każdym względem, nie mógł tej sprawy zaniedbać. Bo dziesięciny to nie jego prywatny majątek, ale własność kościoła i całej parafii, której proboszcz z urzędu swego i na mocy wyraźnej przysięgi strzedz i pilnować musi. Przy pomocy aktów w archiwum miejskiem i przy pomocy zeznań wiarygodnych świadków doszedł Jan chociaż częściowo, kto i ile z dziesięcinami w parafii jego zalegał. Między innymi zwrócił się także listownie do Wacława Bitowskiego z Bitowa, właściciela Bystrzycy, położonej u stóp góry zwanej świętym Hostynem, przypominając, że poddani jego ze wsi Dobrocic i Jankowic winni mu są dziesięciny. Gdy jednak Bitowski w nienawiści swej do Kościoła katolickiego na tę i późniejsze prośby i upomnienia Jana dawał same wykrętne odpowiedzi, to, że nie ma czasu, że nie może odnośnych dokumentów znaleźć, co więcej, wyraźnie katolickim poddanym swoim w owych miejscowościach zakazywał dziesięcinę płacić, a Janowi jakichkolwiek udzielać wyjaśnień, wtedy Jan czuł się zmuszony zwrócić się w tej sprawie do namiestnika swego kościoła, t. j. barona Lobkowica.

Odnośny list Jana do namiestnika znajduje się w księdze protokołowej parafii holeszowskiej:

»Wasza Miłość! Wysoce urodzony Panie! Panie mój miłościwy! Waszej Miłości od wszechmocnego Pana Boga zdrowia najlepszego i hojnego błogosławieństwa Bożego najuprzejmiej życzę. Przy początku tegorocznych żniw dowiedziałem się, że urodzony a szlachetny rycerz pan Wacław Bitowski z Bitowa i t. d. poddanym swym sąsiadom w Dobrocicach i Jankowicach zakazał, by mi zwykłych dziesięcin nie oddawali. Pisałem mu kilkakrotnie, by miał na względzie tutejszy porządek, i obowiązkowi płacenia dziesięcin zadość uczynił. Choć umyślnie na własny koszt najmowałem posłańców, by otrzymać na czas od niego odpowiedź, — to albo go w domu niema, albo się wymawia, że

wprawdzie nie chce mi dziesięcin zatrzymać, lecz jest bardzo zajęty, że chwili czasu nie ma na odpowiedź, a zwłaszcza na wyszukanie potrzebnych ku temu dokumentów. Z tych przyczyn, dotąd ani właściwej odpowiedzi, ani dziesięcin otrzymać nie mogłem. Ponieważ tedy Wacław Bitowski tym sposobem nie tylko przyprowadza mnie o nowe straty i szkody, a dziesięciny, które zdawna probostwu holeszowskiemu po sprawiedliwości zawsze się należały, płacić poddanym swym zakazuje i sam zatrzymuje, lecz także na przyjazne pisma moje nic nie zważa, przeto uniżenie uciekam się dla osiągnięcia sprawiedliwości do Waszej Miłości jako swego pana kolatora (patrona kościoła), a ponieważ z wspomnianych Dobrocie i Jankowic dotąd zawsze dziesięciny proboszczom holeszowskim składano, więc proszę usłuźnie Waszej Miłości, raczcie według sprawiedliwości zarządzić, by i na przyszłość także dziesięciny były składane. Nie wątpię, że zechcecie uczynić to dla zachowania słuszych dochodów tutejszego probostwa. Bóg wszechmocny niech to Waszej Miłości hojnie wynagrodzi, o co ja dla Waszej Miłości Boską Opatrzność w modlitwach proszę.

Jan Sarkander, proboszcz holeszowski.»

Na skutek napomnienia namiestnika napisał Bitowski wykretny list do Jana po żniwach, że nie może tym razem inaczej jak tylko gotówką wypłacić swój dług, a robi to natychmiast, skoro tylko proboszcz przyśle mu pisemny wykaz jego powinności.

Jan, w braku wszelkich dokumentów, przesłał Bitowskiemu wykaz, sporządzony przez poprzednich heretyckich proboszczów, którzy zaznaczyli w nim nie tyle rzeczywistą należytość, lecz tylko to, co poddani Bitowskiego w r. 1613 złożyli, chociaż tego było daleko mniej od rzeczywistego obowiązku.

Z radością przyjął to Bitowski i sam obliczył i spłacił swój dług w wysokości 50 złr. Stała nawet między Bitowskim a Janem Sarkandrem pisemna umowa 21. stycznia 1617. r. w obecności ks. Marcina Krala, proboszcza z Mystoczowic i braci Wilhelma i Joachima Ullersdorfów, właścicieli dóbr Niemczyce, na mocy której obowiązywał się Bitowski, że już nigdy wymienionych dziesięcin proboszczowi Holeszowa nie zatrzyma.

Podobny kłopot miał Jan z Jerzym Mengesreiterem, właścicielem Trukłowa i Przylepów, jako też z Buryanem Tlukiem z Ciszynowic. Ci jednak wnet po upomnieniu, otrzymanem od namiestnika Popiela Lobkowica, do zaniechanego obowiązku się przyczynili i w osobnych listach przed Janem się tłumaczyli.

Po roku zażądał Bitowski nowego wykazu swego długu. Jan przesłał mu wykaz zeszłoroczny, ale dodał to, o czem się przy

bliższemu badaniu dowiedział, że mu się należy. Na to nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Zachowanie się Bitowskiego pobudzało znów jego poddanych, że ociągali się z płaceniem swoich dziesięcin, powołując się na swego pana. To spowodowało Jana, że sporządził jeszcze trzeci wykaz dziesięcin dnia 28. września 1617 i przesłał go Bitowskiemu, tłumacząc poczynione zmiany tem, że wobec braku wszelkich pisemnych dokumentów dawniejszych, z czasem dopiero przez badanie wiarygodnych świadków dokładnie poznał wysokość należnych mu dziesięcin i według tego nowy wykaz ułożył. Że nie żąda nic ponadto, co mu się należy, najlepszy dowód, że własni poddani Bitowskiego na ten wymiar się zgadzają. Nie otrzymawszy na to pismo odpowiedzi, pisał ponownie jeszcze 6. października, na co otrzymał od Bitowskiego następującą odpowiedź: »Dziwię się, że żądacie od moich poddanych nowych dziesięcin, skoro ci poprzednie zapłacili, według wymiaru własną waszą ręką sporządzonego. Jeżeli z każdym nowym rokiem będziecie stawiać coraz wyższe żądania, to dziesięciny moich poddanych urosną do tego stopnia, że sami nie będą mieli z czego żyć. Mieście się tedy na baczności i oszczędźcie tnie i sobie dalszego kłopotu. Sądzę, że w ten sposób dość wyraźnie odpowiedziałem na wasze oba listy.«

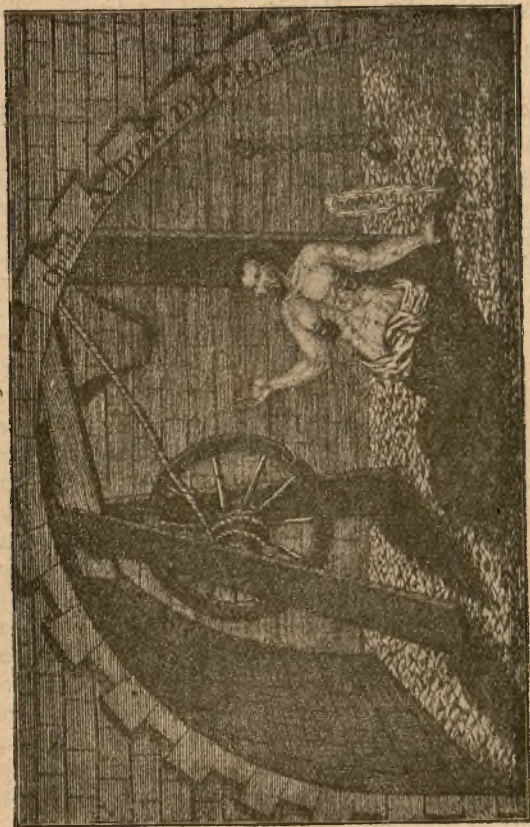
Jan nie mógł według swego sumienia tak łatwo zaprzepaścić słuszných praw kościoła, dlatego jeszcze raz wytłumaczył Bitowskiemu zmiany, poczynione w wymiarze dziesięcin i prosił o uwzględnienie poprzedniej wiadomości. — Po odmownej odpowiedzi Bitowskiego czuł się Jan zmuszonym wnieść przeciw niemu sądową skargę do namiestnika Moraw Popiela Lobkowica, który spór rozstrzygnął na korzyść Jana i Bitowskiego do zapłacenia zaległości zmusił.

Spory te o dziesięciny kościelne nie mało tedy musiały się przyczynić do wzmożenia nienawiści protestantów względem Jana, już i tak podniecanej jego gorliwością duszpasterską, i tłumaczą nam wszystkie późniejsze wypadki tak bolesne i straszne.

Pod koniec roku 1617., mianowicie 9. listopada, ofiarował kardynał Dietrichstein Janowi zaszczytne i obfitujące w dochody miejsce dziekana kapituły w Kromierzyżu. Lecz gorliwość duszpasterska Jana, niezawodnie także i nalegania kolatora Lobkowica, nie pozwoliły mu opuścić owczarni, wystawionej na coraz większe niebezpieczeństwa.

O tych niebezpieczeństwach znajdujemy wzmiankę w ostatnim z trzech listów Jana, pisanych z Holeszowa do brata Mikołaja (15. października 1618. po łacinie, 30. grudnia 1618. po czesko-morawsku i 4. kwietnia 1619. po łacinie).

»Katolicka wiara jest u nas we wielkiem niebezpieczeństwie z powodu połączenia się niektórych możnych przeciwników z poblizkimi buntownikami. Nie wiem, co dalej dzieć się będzie«...



Błóg Jan w więzieniu po torturach.

Rzeczywiście rozpętała się już wówczas w Czechach i na Morawach straszna burza wojny, zwanej trzydziestoletnią, bo trwała od r. 1618. aż do r. 1648. i pograżyła całą środkową Europę w nędzy pełnej łez, krwi i popiołów.

Ale Jan, dusza ugruntowana w Bogu, której żadne zewnętrzne burze wewnętrznego spokoju pozbawić nie mogą, zaraz

po tych słowach, donoszących o pierwszych płomieniach złowro-
giej pożogi wojennej, prosi brata o przysłanie całego szeregu
książek ku pogłębieniu wiedzy teologicznej.

1. Concordantias bibliorum.
2. Tomos Gregorii de Valent.
3. Catechismi historici in 4^o de Mysteriis Stae Mariae et Joseph.

5. Compendium controversiarum Bellarmini a quodam Fran-
ciscano editum.

Wspomniane trzy listy zajmują się sprawą fundacyi, którą
w porozumieniu brata Mikołaja i Pawła, mieszczanina w Przy-
borze, stanowił Jan dla ubogich studentów, kształcących się w ko-
legiach Jezuitów w Ołomuńcu i Cieszynie.

* * *

Na kilka dni przed śmiercią zaprosił pewien faryzeusz, Szy-
mon tředowaty, Zbawiciela do siebie na ucztę. Podczas uczty
weszła Marya Magdalena i wylała całe naczynie alabastrowe,
pełne wonnego olejku, na głowę Zbawiciela tak, iż cały dom na-
pełnił się zapachem olejku. A widząc to obecny Judasz z Karyotu
gorszył się tem i mówił: *»Na cóż takie marnotrawstwo? Można
bowiem było drogo to sprzedać i rozdać ubogim«*. (Mat. 26, 9.)
Do końca świata będą w Kościele dusze podobne do Maryi Mag-
daleny, którym nic nie będzie za drogie, za kosztowne, czegoby
nie ofiarowały dla Boga, dla przyozdobienia Domu Bożego, dla
uświetnienia służby Bożej. I będą stawiały świątynie pełne złota
i marmurów i hojną ręką wyposażą przybytki Pańskie i służę
Ołtarza, aby co najwspanialsze służyło Bogu. Do końca świata
będą też dusze podobne do Judasza, które nie mogą znieść bogac-
twa i przepychu w kościele. Ciągłe na ten widok ciśnie się im na
usta słowo Judaszowe: *»Na cóż takie marnotrawstwo?«* Bynaj-
mniej nie razi ich jednak złoto i marmury, jedwabie i klejnoty
w teatrach i salach balowych. W tych wiekach i czasach, kiedy
powstawały z ofiarności wiernych najwspanialsze świątynie, naj-
kosztowniejsze monstrancye, kielichy i ornaty — wtedy równo-
cześnie starczyło pieniędzy na największe dzieła miłosierdzia
chrześcijańskiego. A kiedy zaczęto pilnie gromadzić majątki i za-
bierać dobra kościelne, — uzbierano krocie miliardów na wojsko
i armatę... *»Kto nie zbiera ze mną, rozprasa!«* (Łuk. 11, 23.)

XII.

Polityczne zamieszki w kraju. — Pielgrzymka Jana do Częstochowy.

Czynną zniewagą posłów cesarza, której w Pradze dopuścili się protestanci 23. maja 1618. r., rozpoczęła się nieszczęsna wojna trzydziestoletnia. Zjednoczeni protestanci i wszelkich odcieni odszczepieńcy z Czech, Moraw, Łużyc i Śląska zebrali wojsko pod wodzą hrabiów Turna i Mansfelda i rozpoczęli buntowniczą walkę przeciw cesarstwu i Kościołowi katolickiemu. Rozpędzili najpierw wojska cesarskie w Czechach, poczem zagrozili nawet samej stolicy cesarstwa, Wiedniowi.

Kardynała i biskupa ołomunieckiego, Franciszka Dietrichsteina, tajnego radcę cesarza Rudolfa II., Macieja i Ferdynanda II., który objął rządy po śmierci Macieja 23. marca 1619. r., ośmiu kanoników ołomunieckich i wielu innych kapłanów, którzy nie poddali się rządóm buntowników, dostało się również do więzienia. Nie inny los spotkał także wielkorządcę Moraw, Władysław Popiela z Lobkowic, któremu odebrano urząd i dobra. Najwyższą władzę przywłaszczyli sobie błędnowiercy. Na czele rozruchów w Pradze stanęli tak zwani »dyrektorowie«; w innych znaczniejszych miastach Czech, Moraw, Śląska i Łużyc potworzyły stany protestanckie tak zwane »rady rewolucyjne«, które miały sprawować rządy. Dnia 17. sierpnia 1619. r. sejm w Pradze ogłosił Ferdynanda II. pozbawionym korony czeskiej i powołał na tron czeski kalwina Fryderyka V., elektora Palatynatu nadreńskiego. Wkrótce też przeszła przeważna część urzędów krajowych w ręce protestantów. Dnia 1. maja 1619. r. oddano w Ołomuńcu kościoły św. Maurycego i OO. Jezuitów innowiercom. Dnia 12. maja wypędzono OO. Jezuitów z Ołomuńca. Dnia 14. utworzyła się tutaj »rada protestancka«, która wnet wypędziła z miasta zakonników i księży, zabierając wszystkie kościoły i klasztory.

Nad Ołomuńcem i okolicą zapanował wszechwładnie protestantyzm. Wielkorządcą Moraw obrano w miejsce uwięzionego Lobkowica Władysława z Żerocin. Do rady protestanckiej w Ołomuńcu należał zaraz od początku znany nam już Wacław Bitowski, który kazał zniszczyć obraz cudowny N. Maryi Panny na »świętym Hostynie«. Do rady należeli nadto Albrecht Sedlnicki i Buchheim, z którym się jeszcze później spotykamy. Pierwsze ich zarządzenia w mieście to szereg gwałtów i świętokradztw, wykonanych na kościołach i klasztorach. Nie cofnięto się przed

świętokradczem używaniem paten i kielichów mszalnych przy stołach biesiadnych.

W takim ucisku i udręczeniu wiary katolickiej, przy ciągle wzrastającej liczbie buntowników, odszczepieńców i nieprzyjaciół, widział bł. Jan, że owoce jego dotychczasowej pracy około zbawienia dusz wystawione są na nieuniknioną zgubę. Sami katolicy parafii holeszowskiej prosili usilnie Jana, aby się gdzie schronił przed niebezpieczeństwem, które mu niechybnie ze strony protestantów zagraża. Heretycy bowiem nie taili się ze swą ku niemu nienawiścią, grozili wyraźnie śmiercią, a katolików samych dla niego prześladowali. Jakiś czas krył się Jan przed napaściami tu i ówdzie w okolicy, nie mogąc już publicznie w swym kościele służby Bożej odprawiać. Lecz gdy protestanci coraz bardziej na parafian Holeszowa nastawali, by od siebie znienawidzonego im Jana Sarkandra wypędzili, umyślił sługa Boży udać się w pielgrzymkę do Częstochowy, by spełnić tym sposobem dawniej już uczyniony ślub, przetrwać tam czasy najgorsze, a sobie i parafii wyjednać u przepotężnej Wspomożycielki wiernych potrzebną łaskę do zniesienia tak ciężkich doświadczeń.

Nie chciał jednak Jan opuścić swej owczarni bez wiedzy i pozwolenia swej władzy duchownej. Przedstawiwszy jej tedy niemożność skutecznej pracy w tej parafii dla szczególniejszej nienawiści, jaką pałają protestanci do jego osoby, niebezpieczeństwo i szkodę, jaką parafianie stąd odnoszą, — uzyskał żądane pozwolenie, przyczem władza poleciła sąsiednim proboszczom opiekę nad katolikami w Holeszowie, zwłaszcza zaś kapelanowi kaplicy zamkowej, w której już przed odzyskaniem kościoła parafialnego gromadziła się garstka katolików dla służby Bożej.

Wczas rano dnia pewnego w czerwcu 1619. r. zebrał Jan parafian swoich w kościele, a po odprawieniu mszy św. czule się z nimi pożegnał i wyruszył w świętą podróż. Czynił to z najczystsze sumieniem. Nie opuszczał tchórzliwie parafii, ale spełniał radę Zbawiciela, zwróconą do Apostołów: *»A gdy prześladować was będą w jednym mieście, uciekajcie do drugiego«* (Mat. 10, 23). Czynił, co robili św. Atanazy, biskup aleksandryjski i tylu innych prześladowanych duszpasterzy, którzy dla swej gorliwości, szczególnie przez wrogów wiary znienawidzeni, usuwali się na jakiś czas z ich oczu, by nie narażać swej owczarni na zbyt wielkie prześladowanie.

Podróż do Częstochowy odbywał Jan z początku w towarzystwie koniuszego barona Lobkowica, który w sprawach swego pana również jechał do Polski. Mógł jednak trwać w zupełnem skupieniu i milczeniu, bo koniuszy władał tylko językiem

niemieckim i włoskim, podczas gdy bł. Jan mówił tylko po łacinie i narzeczem czesko-morawskim.

Przybywszy do Częstochowy, pokłonił się najpierw Najśw. Bogarodzicy w cudownym Jej obrazie, dziękując za szczęśliwie



Bł. Jan razem z zakonnikami Kartuzami w więzieniu.

odbytą drogę. Przedstawił się przełożemu klasztoru OO. Paulinów, a wykazawszy się pisemnymi świadectwami swej władzy, otrzymał pozwolenie na zamieszkanie dłuższe w klasztorze.

Łatwo sobie wyobrazić, jak Jan, stosując się do reguły zakonnej, doskonale i święcie korzystał z pobytu na tem wybranem

i łaskami Matki Bożej słynącym miejscu, w jak gorącej modlitwie polecał codziennie siebie i swych parafian miłosierdziu Bożemu i opiece przeczystej Dziewicy.

Po czterech tygodniach zatęsknił za swą owczarnią. Opuścił tedy Częstochowę i udał się w drogę do Moraw przez Śląsk. Zatrzymał się w Rybniku, miasteczku, położonem o trzy mile na wschód od Raciborza, by odwiedzić tu swych krewnych i aby stąd zasięgnąć bliższych wiadomości o stanie swej parafii. Dowiedziawszy się tutaj, że w Holeszowie protestanci zupełnie kościół parafialny opanowali, a katolików wypędzili, wysłał dla dokładniejszego przekonania się osobnego posłańca, który niestety wszystkie te wiadomości potwierdził. Widział tedy Jan, że powrót jego do Holeszowa stał się niemożliwym, ale gorliwość jego duszpasterska nie pozwalała mu oddawać się bezczynności. Udał się tedy do Krakowa, miasta dla swych kościołów i świętych pamiątek drogiego i miłego każdemu kapłańskiemu sercu, zwłaszcza jeśli w jego żyłach tak jak w Janie płynęła krew polska z matki Polki. Tam pragnął przy którymś z kościołów lub klasztorów poświęcić się pracy nad duszami. Ale niepokój o swą owczarnię nie pozwolił mu tutaj długo się zatrzymać. Wrócił do Rybnika, sądząc, że tu prędzej dowie się czegoś o swej parafii. Niestety wieści, które dochodziły, były tylko smutne. Nie chcąc tedy dłużej piastować godności i tytułu proboszcza, którego obowiązków nie spełniał, postanowił złożyć swój urząd i podziękować za parafię, sobie powierzoną, której przewodniczyć nie mógł. Napisał tedy 22. października 1619. r. w tej sprawie do swego kolatora, barona Lobkowica, list następującej treści:¹⁰⁾

Wielmożny i najczcigodniejszy Panie!

Już od początku pielgrzymki mojej(do Częstochowy) kilkakrotnie sobie postanawiałem donieść Wielmożnemu Panu o mojem położeniu, ale okoliczności stały w drodze, że nie mogłem spełnić najgorętszego swego pragnienia. Teraz zaś donoszę Wielmożnemu Panu, że niniejszem zrzekam się parafii holeszowskiej. Koniecznością spowodowany, musiałem ją za wiedzą i zgodą księdza proboszcza z Kromierzyża, jako mego dziekana, opuścić i błagam usilnie Wielmożnego Pana, aby to moje zrzeczenie się łaskawie przyjąć, mnie już od minionej uroczystości św. Wacława (28. września) za zwolnionego od urzędu uważać, a parafię zarządowi innego odpowiedniego pasterza powierzyć raczył. Wszak

¹⁰⁾ Oryginał w archiwum konsystorza w Ołomuńcu.

wiadomo, że z urzędem proboszczałączony jest obowiązek mieszkania w parafii, nadto niewątpliwie powinien prawdziwy duszpasterz osobiście szukać zgubionej owcy, a w razie napadu wilka, wybuchu prześladowania nie uciekać jak najemnik, lecz życie swe oddać za zbawienie swych owieczek, gdyż w dzień sądu będzie musiał zdać sprawę, gdyby choć jedna owieczka zginęła z jego winy. Prócz tego obowiązany jest znać wszystkie swe owce, przyświecać im słowem i przykładem świątobliwego życia i tak postępować, aby one według słów i czynów jego także własne swoje życie urządzić mogły. Niestety pozbawiony jestem wszelkiej możliwości spełniania tych obowiązków (ponieważ zawsze pozostawać muszę w oddaleniu), a nawet nadziei, zwłaszcza po dotkliwych szkodach, jakie w ostatnich czasach poniosłem. Ponieważ osobiście nie mogę domu mego pilnować, więc nie mogę zapobiedz zgorzleniom, jakie tamże powstać mogą. Musiałbym zatem tylko sumienie moje bardzo obciążać i dopuszczałbym się grzechu, gdybym nadal ten ciężar miał dźwigać. Proszę tedy Wielmożnego Pana jeszcze raz bardzo uniżenie i usilnie, aby moja rezygnację przyjąć raczył. A ponieważ do Wielmożnego Pana przykuwają mnie niezliczone dowody przychylności i przywiązania, ofiaruję się jak niegdyś Jego przeznaczonej Pani małżonce, tak teraz Wielmożnemu Panu na dozgonnego kapelana i proszę, aby obecny kapelan, najczcigodniejszy ks. Samuel Tuczek, od obowiązku swego uwolniony, mianowany został samoistnym proboszczem holeszowskim, jeśli go oczywiście po opróżnieniu probostwa ks. dziekan kromierzyski uzna za odpowiednie, a Wielmożny Pan mnie na jego miejsce na swego najpokorniejszego kapelana przyjmując zechce.

Wkońcu proszę najlaskawiej Pana bardzo usilnie, przy sposobności napisać do magistratu miasta Holeszowa, aby miał w pogotowiu część dziesięciny, na mnie przypadającą, wszystkie moje pozostałe w Holeszowie sprzęty do jednego pokoju na plebanii złożył, drzwi zamknął i pieczęcią mejską onatryzył.

Ja tymczasem co dzień we mszy św. prosić będę Boga przedwiecznego, aby Wielmożnego Pana we wszystkich przypadkach i kolejach życia w zdrowiu i całości zachować raczył i jeszcze na długie lata dla obrony i pomyślności swego świętego Kościoła trzymał.

R y b n i k, 22. października 1619. r.

Wielmożnego Pana oddany sługa w Chrystusie

Jan Sarkander.

Nie wiadomo, jaką odpowiedź na ten list dał Janowi baron Lobkowic. To pewne, że z końcem listopada 1619. r. wrócił Jan do Holeszowa. Albo tedy kolator nie chciał utracić tak znakomitego kapłana, albo dotychczasowy jego kapelan ks. Tuczek wzbraśniał się przyjąć tak trudne stanowisko, albo wreszcie władza duchowna wyraźnie nakazała Janowi objąć swój posterunek — a Jan widząc w tem wolę Bożą, wrócił, choć zapewne przeczuwał, że go w Holeszowie czeka to, co niegdyś Chrystusa Pana czekało w Jerozolimie.

W Holeszowie znalazł zaledwie kilku jeszcze wiernych katolików, którzy, chroniąc się przed innowiercami, zamieszkali na opuszczonej plebanii. Korzystając z chwilowej nieobecności Wacława Bitowskiego, największego swego wroga, zajął się Jan gorliwie pozostałymi owieczkami, gromadził, pocieszał, podnosił na duchu i utwierdzał w wierze. Czynił to wyłącznie na plebanii i w kościele, unikając publicznych wystąpień, by wrogów nie drażnić. Mimo to nienawiść ich nie ucichła i nie przestawali śledzić każdego jego kroku. Coraz głośniejsze wypowiadali podejrzenie, że Jan jeździł do Polski nie z pobożności, ale w celach politycznych w zмовie z baronem Lobkowicem, dla sprowadzenia z Polski katolickich wojsk przeciw protestantom. Niespodziewane wypadki zdały się te podejrzenia w zupełności potwierdzać.

* * *

Całe to postępowanie Jana wobec wrogów, ukrywanie się przed nimi, pielgrzymka do Częstochowy, chęć opuszczenia stanowiska w Holeszowie, list do namiestnika Lobkowica, — ważne rzuca światło na cnotę Jana. Może się komuś wydaje, że jest w tem wszystkim zbyt wielka bojaźń o własne życie, mienie i przyszłość swoją. Późniejsze męczeństwo Jana najlepszym jest dowodem, że tak nie jest; ale jest w cnocie Jana coś, co właśnie jest cechą cnoty doskonałej, jest roztropność, która polega na tem, że wszystko co robimy, robimy z rozumą i nawet cnotę stosujemy do potrzeby danej chwili i danych warunków. Nie wystarczy być miłośnym; trzeba wiedzieć komu, kiedy i jak miłosierdzie wyświadczyć. Nie dość być pobożnym, — trzeba tę pobożność stosować do obowiązków i otoczenia, wśród którego się przestaje. Nie dość być gorliwym aż do gotowości na męczeństwo, trzeba mieć oczy otwarte i patrzeć, czy ta gorliwość w tej chwili przyniesie pożytek, czy tylko szkodę. Tak cnota chrześcijańska to nie zapal ślepy, uczucie przesadne, uniesienie

serca tylko, — to postępowanie zawsze kierowane rozumem oświeconym wiarą, tak, że roztropność nazywa się w ustach Ojców Kościoła woźnicą wszystkich cnót, a bez niej każda cnota staje się wadą i błędem. Tego uczył Zbawiciel, mówiąc do apostołów: *«Bądźcież tedy przezorni jako węże, a prości jako gołębie»* (Mat. 10, 16).



Apotheoza bł. Jana z r. 1720.

XIII.

Najazd Lisowczyków.

Z początkiem lutego 1620. r. rozeszła się lotem błyskawicy po całej okolicy wieść, że wojska polskie wtargnęły przez Śląsk na Morawy, szerząc wszędzie straszne spustoszenie. Tak było

w rzeczywistości. Cesarz Ferdynand II. prosił Zygmunta III. króla polskiego o zbrojną pomoc przeciw zbuntowanym protestantom. Ten jako gorliwy katolik, a zarazem powinowaty cesarza, posłał mu na pomoc oddział wojska zwanego Lisowczykami. Było to wojsko, które właściwie żadnego pana nad sobą nie uznawało a służyło komu chciało. Nazwę i powstanie swoje zawdzięczało Aleksandrowi Józefowi Janowiczowi Lisowskiemu, który z Pomorza przybył na Litwę. Żadny przygód, niebezpieczeństw i sławy rycerskiej utworzył pod swem naczelnictwem zastęp podobnych sobie żołnierzy, ściągając ochotników ze szlachty kresowej, wygnańców i przestępców i z kozaków, wszystko ludzi, którzy nie mieli nic do stracenia, a których jedynem umiłowaniem była żołnierka i krwawe przygody. Powstało w ten sposób wojsko dzielne, bitne, odważne do szaleństwa, ale niebezpieczne we własnej ojczyźnie, stające nieraz do walki przeciw własnemu królowi. To też Lisowczycy zasłynęli w historii nie tylko z niesłychanej odwagi i męstwa, ale również ze strasznych gwałtów, okrucieństw i bratania się z wrogami ojczyzny.

To tedy wojsko Lisowczyków, zostające wówczas na usługach Zygmunta III., króla polskiego, ruszyło najpierw pod wodzą Walentego Rogawskiego na Węgry, gdzie zwyciężyło 13. listopada 1619. r. buntującego się Rakoczego pod Homeną. Wpadło następnie do Siedmiogrodu i zmusiło w ten sposób księcia Siedmiogrodu Betlena Gabora do ustąpienia z pod Wiednia. Aby napadem Lisowczyków nie wywołać wojny z Turkami, odwołał ich Zygmunt z Siedmiogrodu i wysłał z początkiem lutego 1620. r. w liczbie około 4000 pod wodzą Kleczkowskiego a potem Rusinowskiego do Moraw. W drodze postępowali Lisowczycy po swojemu. żywiąc się z rabunku i niszcząc życie i mienie znienawidzonych heretyków. Okrutniej niż gdziekolwiek pohulali sobie w Bystrzycy, skoro się dowiedzieli, że to majątek zjadłego wroga katolików, Bitowskiego, a mieszkającego tam pastora braci morawskich zamordowali. Strach padł na mieszkanców Holeszowa. W tym samym dniu, w którym wieść o wojsku polskim doszła do Holeszowa, t. j. 5. lutego, zgromadził Jan zaraz parafian swoich w kościele i jako dobry pasterz prawdziwie po chrześcijańsku przygotował ich na wszystko, co ich spotkać może, wzywając do oczyszczenia sumień przez spowiedź św. i do umocnienia duszy komunią św. Oznajmił im także, że w chwili zbliżenia się wojska chce wyjść naprzeciw w procesyi z Najśw. Sakramentem, bo spodziewa się, że Polacy, jako katolicy, nie wążą się napadać ich pod opieką Boga utajonego i najlepiej stąd się przekonają, że w Holeszowie mieszkają katolicy. Parafianie chętnie poszli za

węzwaniem swego duszpasterza. Po przyjęciu św. Sakramentów trwali jeszcze całe popołudnie w kościele. Nazajutrz 6. lutego już wczes rano zgromadzili się tam również, gdy dano znać, że wojsko nadchodzi. Bł. Jan kazał uderzyć w dzwony, sam ujął w rękę monstrancję z Najśw. Sakramentem i wyszedł na czele procesyi. Parafianie obojga płci szli, modląc się i śpiewając pobożne pieśni. Rodzice szli z dziećmi, matki niosły na rękach niemowlęta. Nie brakowało w pochodzie i protestantów, którzy przyłączyli się już to z ciekawości, już to, by się tym sposobem przed gwałtami wojska zabezpieczyć.

Gdy procesya wyszła na wzgórze, skąd widoczne już były zastępy nadchodzącego wojska, Jan zatrzymał pochód, trzymając wzniesioną monstrancję w stronę wojska. Zdumiewali się Polacy, widząc procesję w kraju protestanckim i wysłali posłów z zapytaniem, co by to było. Gdy zaś dowiedzieli się o znaczeniu procesyi, zbliżyli się i zsiadłszy z koni, na kolanach oddali pokłon Zbawicielowi w Hostyi św. Wtedy Jan zanucił słowa z hymnu: »Ciebie Boże chwalimy»: »*Salvum fac populum tuum Domine!*« (»Zbaw sługi Twoje Panie!«) — na co wojsko polskie chórem odpowiedziało temi samemi słowy i otrzymało błogosławieństwo. Dosiadłszy koni, ruszyli dalej, nie uczyniwszy miastu żadnej szkody, owszem zostawili straż, by zabezpieczyć je przed dalszymi oddziałami wojsk. W dalszym swoim pochodzie do Wiednia oszczędzali wszędzie miejscowości katolickie, pustosząc tylko okolice zamieszkałe przez protestantów, a szli tak szybko, że już 8. lutego stanęli pod Wiedniem.

Ta procesya — ten czyn podyktowany roztropnością i gorliwością kapłańską Jana, czyn, który dla Holeszowa całego był ratunkiem w ocaleniu, stał się tą ostatnią kroplą, która dopełniła miary nienawiści wrogów Sarkandra. Tak protestancki magistrat Holeszowa, jako też wszyscy okoliczni właściciele dóbr, którzy doznali szkód od przechodzących wojsk, krzyczeli coraz głośniejsze, że Jan Sarkander był w porozumieniu z wojskiem polskim, że nie dawno właśnie z Polski wrócił, dokąd jeździł z koniuszym Łobkowica, by ściągnąć wojska nieprzyjacielskie na zgubę i zniszczenie kraju. Wszystkie te kłamstwa przedłożył Bitowski samozwańczemu królowi Fryderykowi V., który prawie przebywał w Bernie i uzyskał od niego rozkaz uwięzienia Jana celem przeprowadzenia z nim śledztwa i należytego ukarania. Wnet rozesłano list gończy, w którym Jana obwołano wrogiem i zdrajcą ojczyzny; wszystkim katolikom, mieszkającym w Holeszowie i okolicy, nakazano surowo wydać Jana w ręce władzy, w razie nieposłuszeństwa oskarżeni będą o zbrodnię zdrady kraju

i stawieni przed sąd śledczy. Wiedzieli wrogowie Jana, jakie oszczerstwo na niego rzucają, ale jak niegdyś faryzeusze oskarżyli Chrystusa Pana o buntowanie ludu przeciw cesarzowi, tak i oni chwycili się przeciw Janowi skargi politycznej, jako najskuteczniejszego środka, by go zohydzić w oczach wszystkich, nawet katolików, i wyrzucić na nim swą nieprzejednaną nienawiść.

* * *

Największa krzywda, jaką reformatorem XVI. wieku wyrządzili Chrystusowi Panu i tym milionom chrześcijan, których oderwali od Kościoła katolickiego, to nauka ich o cudzie, działanym przez Zbawiciela przy ostatniej wieczerzy, to zaprzeczenie rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Krzywda to straszna, wyrządzona Chrystusowi Panu, bo nauka protestancka nie chce uznać nieskończonej miłości Zbawiciela ku nam, ścieśnia ją i ogranicza do 33 lat życia na ziemi i to tylko wśród jednego narodu żydowskiego, na ciasnej przestrzeni kraju palestyńskiego, podczas gdy Serce Jezusa obejmowało wszystkich, chciało być blisko wszystkim, którzy Go kochają, do końca ich umiłować i być z nimi po wszystkie dni aż do skończenia świata. Protestantyzm wyrządził straszną krzywdę niezliczonym duszom chrześcijańskim, odbierając im ustawiczną obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, w którym dusze znajdują najmiłsze towarzystwo — najskuteczniejsze nieustanne orędownictwo w ofierze mszy św., najdzielniejszy posiłek duszy w komunii św. Wreszcie krzywdę wyrządza protestantyzm samemu Bogu, pozbawiając Go tej najdoskonalszej chwały, jaką odbierał w niezliczonych kościołach, gdzie codziennie składano Imieniowi Jego ofiarę czystą z Ciała i Krwi Syna Jego. Dziś sterczą w tych kościołach nagie ściany, a jakiż głos kaznodziejski i jaka modlitwa ludzka zastąpi zniszczone ołtarze odnawiającej się ofiary na Golgocie? Tylko w Kościele katolickim posiada chrześcijanin Chrystusa, który rzekł o sobie: *»Jam jest chleb żywy, którym zstąpił z nieba«* (Jan 6, 51). Tylko na ołtarzach katolickich spełnia się żądanie Boże i tęsknota całej ludzkości, wyrażona w słowach proroka Malachiasza:

»Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody, a na każdym miejscu poświęcają i ofiarują imieniu memu ofiarę czystą, mówi Pan Zastępów« (Mal. 1, 11).

XIV.

Pojmanie i pierwsze przesłuchanie Jana.

Dowiedziawszy się o wydanym na siebie wyroku, a nie chcąc katolików holeszowskich narażać na grożące im niebezpieczeństwo dla jego osoby, opuścił Jan okolicę Holeszowa i schronił się



Obraz bł. Jana Sarkandra.

na zamek Towaczowski, własność hrabiów Weiharda i Karola Salmów, z których pierwszy był szwagrem barona Lobkowica, ożenionego z siostrą Weiharda, Anną Elżbietą. Tu czując się bezpieczniejszym przed napaściami wrogów, pragnął się oczyścić z rzucanych na niego oszczerstw. Ale troska o opuszczone owieczki nie dawała mu spokoju. Po trzech czy czterech dniach pobytu na zamku, w drodze do Ołomuńca, popadł w lesie Grygow-

skim w ręce nastawionych na niego siepaczy, którzy go związanego zawiedli do Ołomuńca. Miejsce pojmania odznaczone jest do dzisiejszego dnia obrazem Ukrzyżowanego, zawieszonym na dębie, z napisem łacińskim: »Hic locus capturae Venerabilis Patris Sacrandri« (»Tu miejsce pojmania Czcigodnego Ojca Sarandra«).

Wiedziony przez ulice Ołomuńca, wśród zgrai ulicznej, obrzucany najgorszymi wyzwiskami, doznawał Jan podobnych cierpień, jak Zbawiciel włączony z krzyżem przez ulice Jerozolimy. Nieliczni wierni nie śmieli nawet w tym tłumie błędnowierców w jakiś wyraźny sposób objawić swego współczucia swemu ukochanemu duszpasterzowi. Na wszystkie zniewagi i obelgi, miotane przeciwko sobie, Jan nie odpowiedział ani słówka; pogoda i uprzejmy uśmiech na twarzy wyrażał wewnętrzny pokój ducha i niezachwianą ufność w Bogu. Zaprowadzono Jana najpierw przed dom samozwańczego namiestnika Moraw Władysława Żerocina, pana na Brzeclawiu czyli Ludenburg¹¹⁾, który właśnie siedział przy stole biesiadnym, otoczony innymi przewodnikami rokoszu, wśród których znajdował się także Bitowski. Ten, wyglądający oknem, zapytał Jana z szyderstwem, jak się powodzi Panu Łobkowicowi i czy wnet pójdzie za jego przykładem. (Łobkowic był już, jak wiadomo, we więzieniu.) Jan dał na to cichą i pokorną odpowiedź, poczem Bitowski rozkazał zaprowadzić go do »gospody, odpowiedniej dla takich złoczyńców«. Zaraz też skuto Jana w kajdany i wtrącono do więziennego lochu.

Dnia 13. lutego 1620. r. zjawił się samozwańczy namiestnik Żerocin z Brzeclawia w gmachu więziennym, gdzie miało odbyć się przesłuchanie Jana. W otoczeniu jego znajdowali się panowie Hartmann z Buchheim, Wacław Bitowski, Benedykt Prażma z Bilkowa, Ścibor Żernowski z Żernowa, Jan Skrbenski z Fulneku i trzech rajców z Ołomuńca: Tobiasz Markwart, Albrecht Mutal i Jerzy Richter. By nadać bezprawnemu swojemu sądowi jak najwięcej powagi i znaczenia, przymuszono sędziego miejskiego Jana Scyntyllę (Scintilla), bardzo znanego człowieka i dobrego katolika, by brał udział w całym procesie. Jemu to zawdzięczamy dokładny opis sądu, męczeństwa i śmierci Jana, zamieszczony w sprawozdaniu własnoręcznie sporządzonem dla kardynała Dietrichsteina. Przy całej jednak uczciwości nie można Scyntylli w zupełności usprawiedliwić. Odgrywa on w procesie Jana

¹¹⁾ W rękopisie Jana Scyntylli Ludenburg nazywa się jeszcze Lumpenburg.

Sarkandra nieco podobną rolę, jak Piłat w męce Pana Jezusa. Przekonany o straszej niesprawiedliwości sędziów, ulega jednak obawie o własną skórę i chociaż z największą odrazą obecnością swoją i milczeniem przykłada rękę do tej okropnej zbrodni.

Po wprowadzeniu Jana, okutego w kajdany, na salę sądową, odezwał się do niego Żerocin w języku morawskim:

»Ty popie, łotrze i zdrajco ojczyzny, wiedz, że tu miejsca na żarty niema, dlatego powiedz zaraz i po dobroci: Jakim sposobem Polaków i kozaków powołano i wprowadzono na Morawy?»

Na to Jan skromnie i uprzejmie odpowiedział:

»Przezacni panowie, o rzeczach, o które mnie pytacie, żadnych nie mam wiadomości.«

Prosta ta i szczerą odpowiedź rozdrażniła sędziów tak, iż wśród ogólnego krzyku obsypywali Jana obelgami i pogroźkami, aż w końcu Żerocin jeszcze raz zarzucając Janowi bezczelne kłamstwo, wzywał go, by w obecności tak dostojnych panów, którzy wszyscy dobrze o jego sprawkach wiedzą, dobrze się namyślił, zanim swe kłamliwe usta znowu otworzy, — a jawnie wszystko wyznał. Na to z pogodnem obliczem Jan odpowiedział pokorną prośbą, by się sędziowie na niego nie gniewali, jeśli do swej pierwszej odpowiedzi nic innego dodać nie może, jak tylko jeszcze raz zapewnić, że o czynionych mu zarzutach zgoła nic nie wie. Odpowiedź ta wywołała nowy wybuch szalonej złości sędziów i nowy grad wyzwisk i obelg. Jeden w drugiego zarzucali Janowi oczywistą zdradę, bo wszyscy wiedzą, że jako spowiednik Lobkowica był powiernikiem wszystkich jego zamysłów i przedsięwzięć. Że na spowiedzi musiał mu Lobkowicz tę zbrodnię wyznać, iż stał się powodem tylu łez i tyle krwi przelanej, tylu łupiestw i rabunków przez sprowadzenie do kraju wojska polskiego. Że mu teraz już niczyja opieka i protekcya nie pomoże, tu już nikt na jego ogolony łeb (tonzurę kapłańską) zważać nie będzie, bo ten, który mu tę tonzurę zrobił (biskup ołomuński), żadnej już władzy nie posiada, bo oni teraz są panami kraju.

Z całym spokojem zapewnił Jan sędziów, że o napadzie wojsk polskich nic nie wiedział i dodał: »Byłem wprawdzie, szanowni panowie, w Polsce, ale jedynie w tym celu, aby wykonać ślub dawno uczyniony odbycia pielgrzymki do cudownego obrazu Matki Boskiej w Częstochowie. Skoro po wypełnieniu ślubu wracałem przez Rybnik w Księstwie Raciborskiem, dowiedziałem się tam, że w Holeszowie nie jestem dość bezpieczny, że moja plebania zajęta jest przez pastora niekatolickiego. Wróciłem tedy do Krakowa, w nadziei, że znajdę tam schronienie, póki na Morawach pokój nie zawita, — a ja bezpiecznie będę mógł wrócić do

parafii. Niestety nadzieja mnie zawiodła i znów udałem się do Rybnika, gdzie jakiś czas oddawałem się zajęciom duszpasterskim, czekając na stosowną porę powrotu, a gdy, — jak sądziłem — nadeszła, bezzwłocznie udałem się do Holeszowa.»

Tu Bitowski, nie mogąc dawnej swej nienawiści do Jana powstrzymać, wybuchnął: »Czemuż więc, powiedz, wczas rano, jak łotr i zdrajca, chyłkiem z Holeszowa uciekłeś?»

»Nie uciekałem — odpowiedział Jan — tylko rano obyczajem kościelnym wybrałem się w pielgrzymkę. Obrałem też wczesną porę i dlatego, wyznaje, by uniknąć skwaru południa, w czasie którego wędrowiec woli w cieniu odpocząć. Zresztą, gdybym się poczuwał do jakiejś zdrady ojczyzny i obawiał się więzienia, nie byłbym wracał do Moraw, tem mniej do Holeszowa.»

Pokonany tą odpowiedzią Bitowski, który nie mógł zapomnieć sprawy dziesięcin, począł zarzucać Janowi, że swem postępowaniem stał się przyczyną gorszących sporów między panami a poddanymi i nieustannych walk religijnych i słusznie zasługuje na karę należną podobnym burzycielom i wichrzycielom.

Jan odpowiedział na te zarzuty pokornie, ale stanowczo, że i w tym względzie oskarżenie jest oszczerstwem wobec Boga i ludzi. W naukach i kazaniach nie miał innego celu jak głoszenie prawdziwej wiary i chrześcijańskiej cnoty; jeżeli kiedykolwiek dochodziło między katolikami a błędnowiercami do sporów religijnych, to powodem do tego nie było nigdy jakieś złośliwe podburzanie z jego strony; owszem nieraz upominał wiernych, by unikali sprzeczek religijnych, do których nie dość są przygotowani, a zalecał modlitwę za błędzących o ich nawrócenie. Co się tyczy zatargów o wypłatę dziesięcin, to uważał sobie za święty obowiązek dóbr kościelnych, powstałych przez ofiarność wiernych dla zadość uczynienia za grzechy, dla ozdoby domu Bożego i służby Bożej, dla utrzymania sług Kościoła — bronić przed wszelkiem bezprawiem a czynił to nie tylko, by swoje sumienie czystem zachować, lecz także dla ratowania dusz krzywdzicieli Kościoła przed zbrodnią i pomstą Bożą. Skoro jednak wszelkie łagodne próby i napomnienia nie odnosiły pożądanego skutku, czuł się zobowiązanym donieść o tem prawowitej władzy i w tem jeszcze zachowywał zawsze należne umiarkowanie.

Wyczerpująca ta i jasna odpowiedź Sarkandra, która tak trafnie odpierała wszystkie czynione mu zarzuty, nie zadowoliła jednak bynajmniej jego sędziów. Wśród przekleństw i obelg oburzali się na Jana, że wobec prawowitej władzy śmie jeszcze odwoływać się do jakiejś władzy innej, aż wreszcie samozwańczy Żerocin temi słowy zakończył to pierwsze przesłuchanie:

»Słuchaj popie! Skoro po dobroci nie chcesz się do prawdy przyznać, to może Wielebności Twojej katownia pomoże? Czy sądzisz, że i Twego pana (Lobkowica) nie możemy wziąć na tortury? Wiedz, że i ty nie ujdiesz męczarni, jeśli obaczymy, że nas chcesz wykrętami oszukać. Więc namyśl się, — dajemy ci na to czas aż do jutra.«

Z pogrożkami na ustach opuścili sędziowie salę. Jan radował się w duchu, że może cierpieć dla Imienia Jezusowego, a wróciwszy do celi więziennej, na kolanach z rękami wzniesionymi modlił się jak niegdyś Chrystus w Ogroju, czyniąc ze siebie ofiarę Bogu.

* * *

Prawdziwy spokój, jaki widzimy u Jana w zachowaniu całym i w odpowiedziach wobec kłamliwych i krzywdzących napaści wrogów, spokój, który tak cechuje wszystkich prawdziwych męczenników Chrystusowych, jest tylko odbłaskiem tego spokoju, jaki przedewszystkiem jaśnieje w uczynkach i słowach samego Chrystusa Pana. Jakiż spokój zachowuje Zbawiciel w rozmowach z faryzeuszami, kiedy na przykład na bluźnierczy zarzut ich: *»Czyż nie mówimy słusznie, żeś ty Samarytanin i że masz czarta?«* — odpowiada: *»Ja czarta nie mam, ale czcę Ojca Mego, wy zaś znieważacie mnie«* (Jan 8, 48. 49). Albo gdy oddaje się siepaczom w Ogroju, — gdy spokojnie odpowiada Annaszowi, Kajfaszowi i Piłatowi, — zawsze ten sam niczem niezmacony spokój i równowaga umysłu. Skąd ten spokój? *»Pierwej nim Abraham stał się, jam jest«* (Jan 8, 58). — *»Wszystko jako szata zwietrzeje i jako odzienie odmienisz je. A ty jesteś tenże sam«* (Ps. 101, 27. 28). — *»Wierność Pańska trwa na wieki«* (Ps. 116, 2). — *»Na świecie doznacie udręczenia, ale ufajcie, jam zwyciężył świat!«* (Jan 16, 33). — Ta pewność, że Bóg i prawda są wieczne i zwyciężyć muszą — a wszystko, co się Bogu i jego prawdzie sprzeciwia, prędzej czy później upaść musi, — to daje Chrystusowi Panu i każdemu człowiekowi, który stoi przy prawdzie i sprawiedliwości, niewzruszony spokój i pogodę ducha, podczas gdy wrogowie walczą przeciwko niemu nienawiścią i gwałtem. To też złą usługę oddaje nawet dobrej sprawie ten, co chce jej bronić gwałtem i przemocą — prawda takiej obrony nie potrzebuje. Prawda zwycięża cichością i łagodnością. Dlatego Chrystus Pan uczył: *»Jeśli kto uderzy cię w twój prawy policzek, nadstaw mu i drugi; a koby dla sukni chciał cię wodzić po sądach, odstaw mu i płaszcz«* (Mat. 5, 39. 40). Świat tego rozumieć nie

chce, na każdy gwałt umie tylko innym gwałtem odpowiadać — i stąd mnożą się tylko na świecie gwałty. Tymczasem droga do zwycięstwa nad złem i do prawdziwego opanowania ziemi jest inna: *»Błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię«* (Mat. 5, 4).

XV.

Drugie śledztwo i pierwsze użycie tortur.

Następnego dnia, t. j. 14. lutego, wieczorem o 6. godzinie, zebrali się wrogowie Jana dla przeprowadzenia nowego śledztwa. Wezwany ku temu sędzia miejski Scyntylla, nie mogąc się wywnioskować, ukrywał się w domu, ale odnaleziony, pod groźbą niełaski stanów i kary uległ i przybył do więzienia. Tym razem w nieobecności Żerocina oddano przewodnictwo śledztwa Bitowskiemu. Do poprzednich sędziów dołączyli się Wilhelm Ullersdorfer, rządcą Bitowskiego imieniem Henryk, Prokop Podstacki i kilku innych.

Bitowski rozpoczął łagodnym tonem od tych samych pytań, jak za pierwszym razem, tyjących się celu jazdy do Krakowa, na co Jan dawał te same spokojne ale stanowcze odpowiedzi, jak dawniej. Wtedy rozwścieczony Bitowski zawołał kata i rozkazał Jana wyciągnąć na tak zwanym skrzypcu, grożąc jeszcze sroższymi mękami, jeśli te nie wystarczą. Usłyszawszy te słowa, poznał Jan, iż nadeszła godzina ofiary, padł na kolana przed sędziami i tak do nich przemówił:

Czcigodni panowie, ponieważ widzę, że Wszechmoc Boska dopuszcza, by mnie z waszej ręki dla mojej podróży do Polski taka męka spotkała, tedy dziękuję za to nieskończonej Dobroci Boskiej i błagam Ją z całego serca, by wam za grzech nie poczytała tego, coście ze mną uczynić postanowili, a także, by nam wszystkim nasze winy łaskawie darować raczyła. Przy tem wszystkim oświadczam jednak uroczyście przed Panem nieba i ziemi, że nie tylko o sprawach, o które mnie posądzacie, nic nie wiem, ale też w nich żadnego nie brałem udziału. Nie tałbym przed wami, gdybym wiedział cokolwiek, nawet wówczas, gdyby się to tyczyło własnego ojca lub matki mojej. Gdybym mówił inaczej niż dotąd, dopuściłbym się kłamstwa i obciążyłbym me sumienie, naruszyłbym prawdę i traciłbym duszę przed Bogiem. Zaklinam was przeto w imię Boże, abyście mi uwierzyli i zaprzestali tego niesprawiedliwego śledztwa. Uszanujcie godność moją kapłańską, dusz waszych i zacnych imion waszych nie ponieważ-

raście, bo takim posępowaniem hańbę tylko potomstwu waszemu pozostawicie.»

Słowa te wzruszyły do łez niektórych obecnych katolików, nawet na heretyckich sędziach zrobiły wrażenie, lecz nieugięty



Obraz bł. Jana z r. 1860.

Bitowski powtórzył swój rozkaz do kata z jeszcze większą zawziętością. Gdy kat począł z Jana zdzierać suknię kapłańską, ten upadł ponownie na kolana i tak się modlił:

»Najlitościwszy Boże, wyznaję szczerze, że za grzechy moje, którymi niezliczone razy Twą dobroć obraziłem i gniew Twój na siebie ściągnąłem. zasługuję na najsrozsze męki, mimo to proszę Cię najdobrotliwszy Panie i Boże, ponieważ nic nie wiem o tem, o co mnie oskarżają, anim w tem żadnego nie brał udziału, byś mi wszechmocną łaską Swoją dopomógł, wszystkie czekające mnie męki i boleści cierpliwie przenieść. Już naprzód ofiaruję Ci je w łączności z tą męką, którą niegdyś Syn Twój najmilszy

Jezus Chrystus na krzyżu poniósł! Kieruj Ty mojem sercem, moim językiem, każdym zmysłem i każdym słowem mojem i prowadź mnie łaską swą po ciężkiej drodze boleści, abym siłą mąk pokonany, ani myślą, ani słowem prawdy świętej a Tobie drogiej nie odstąpił. Gdyby mi się jednak jakie słowo wynknęło przeciw woli mojej, niezgodne z dotychczasowemi zeznaniami mojemu, a obrażające Najwyższego i świętą prawdę — to je teraz, będąc jeszcze przy zdrowych zmysłach, najuroczyściej wobec Ciebie, Boże mój i całego dworu niebieskiego, odwołuję, was, którzy tu jesteście obecni i cały świat wzywam na świadectwo, że ja już teraz i na zawsze uznaję jako nie wyrzeczone, lecz tylko boleścią wymuszone! Ty zaś, najłaskawszy Panie i Boże, przyjm litościwie to moje oświadczenie i uznaj je za święte i niewzruszone, przez zasługi Twego najniłszego Syna, Najsw. Maryi Panny i wszystkich Świętych. Amen.«

Po odmówieniu tych słów modlitwy powstał Jan, sam zdjął ze siebie szatę kapłańską i podszedł do katowni, zwanej skrzypcem. Był to ogromny drewniany kocioł;; w środku górnej belki poprzecznej znajdował się krążek, przez który przechodziła lina. Do jednego jej końca przywiązywano ręce skazańca, wyciągnięte ponad głowę, podczas gdy stopy jego przymocowane były do żelaznych haków, tkwiących w kamiennej posadzce. Drugi koniec liny, wiodącej od związanych rąk, nawinięty był na wielkie koło, które kręcone korbą, zwijało linę i rozciągało dowolnie rozpięte ciało skazańca.¹²⁾

Gdy kat począł skręcać koło, ciało Jana wyprężyło się tak, że członki z trzaskiem powychodziły ze stawów. Tylko cichy jęk i słowa modlitwy wydobyły się z ust męczonogo: (Ps. 119, 2): *»Panie, wybaw duszę moją od ust przewrotnych i od języka zdradliwego«*; (Ps. 140, 3. 4): *»Postaw o Panie straż ustom moim i bramę obronną wokół ust moich. Nie daj, by serce moje skłaniało się do rzeczy złych, do szukania wymówek z grzechów moich.«* (Ps. 12, 5): *»Prześladowcy moi radować się będą, gdy zachwieję się ja.«* (Ps. 33, 2): *»Wielbić będę Pana każdego czasu: chwała jego jest zawsze na ustach moich.«* (Ps. 145, 2): *»Bogu mojemu śpiewał będę, póki mi życia stanie.«* Krzyki i złorzeczenia sędziów głużyły szepot modlitwy. Raz po raz powtarzał Bitowski pytania: *»Poco Jan chodził do Polski, co tam robił, jakie mu tam sprawy do załatwienia powierzono«* — ale nie otrzymał z ust mę-

¹²⁾ Skrzypiec ten, zachowany do dzisiejszego dnia, znajduje się w kaplicy, zbudowanej na miejscu więzienia. W r. 1909. ks. prałat Linde sprawił dla rusztowania oprawę szklaną.

czonego kapłana innej odpowiedzi prócz powtarzanych słów psalmów i westchnienia: »Jezus, Marya i Anna«. Zniecierpliwiony Benedykt Prażma krzyknął: »Ty buntowniku, zdrajco ojczyzny, jeszcze śmiesz się zapierać i chcesz być bardziej męczony?«

Hartmann Buchheim wołał na oprawcę: »Mocniej naciągnij łotrą, aby wszyscy zdrajcy, którzy się w nim kryją, z niego wylecieli.«

Bitowski, przerywając mowę tamtemu, odzywa się: »Idźmy do rzeczy! Gdzieś zostawił koniuszego Lobkowica? Co ten niegodziwiec w Polsce robił? Czy to prawda, że ci się z niczem nie zwierzył?«.

Na te pytania odpowiedział Sarkander: »Dokąd koniuszy Lobkowica dalej się udał i w jakiej sprawie, czy poselstwie, nie wiem, gdyż mi niczego nie powierzył, ani powierzyć nie mógł, o ile, że ja nie rozumiem ani języka niemieckiego, ani włoskiego, którymi on mówi; on zaś nie zna ani języka morawskiego, ani łacińskiego, którymi ja mówię, tak, że o rzeczach ważnych i doniosłych nie mogliśmy ze sobą rozmawiać.«

Nowy wybuch złości i przekleństw towarzyszył tej odpowiedzi Jana. Jednomyslnie nawoływano kata, by mękę podwoił, aż stałość Jana, głośnie objawy współczucia i oburzenia wśród obecnych zmusiły sędziów, że po całą godzinę trwającej męczarni dali znać katowi, by mąk zaprzestał i więźnia do celi odprowadził. Przed opuszczeniem sali grozili Janowi jeszcze sroższą męką, że ognia i krwi nie pożałują jeśli się nie namyśli a oporu swego nie porzuci.

Ale Jan odrzekł: »Cokolwiek Bóg najlepszy na me grzeszne ciało dopuścił i jeszcze dopuści, za to wszystko chwałę i błogosławieństwo święte imię Jego. Jemu nie tajno, że nic o tem nie wiem, o co mnie podejrzycie i wypytujecie. Ufam także najmocniej, że tenże najmiłosierniejszy Bóg tak język mój i nadal strzedz i nim kierować będzie, abym w niczem przeciw prawdzie i Jego najświętszym przykazaniom nie wykroczył. Zresztą uznaję, że z Boskiego dopuszczenia w waszej mocy jestem tak długo, jak się Bogu podoba. Niechże się ze mną dzieje według najświętszej woli Jego, której się zupełnie poruczyłem i jeszcze teraz się oddaję. Za was zaś, szanowni panowie, będę się jak najgoręcej modlił, by wam Bóg najmiłosiwszy tego za grzech nie poczytał, co ze mną robicie, ale by was strzegł od wszystkiego złego i Swej łaski i błogosławieństwa wam udzielił.«

Szydząc z tych wzniosłych słów Jana, opuścili sędziowie więzienie.

Człowiek z wiarą zupełnie inaczej patrzy na cierpienia i na grzech niż ludzie, którym światło wiary nie przyświeca. Ludzie bez żywej wiary boją się cierpienia jako największego nieszczęścia, za wszelką cenę chcą go uniknąć i rzeczywiście nieraz, by ująć najmniejszej przykrości, albo aby tylko nie pozbawić się najmniejszej przyjemności, kłamią, kradną, oszukują, krzywdzą bliźniego, gwałcą sumienie, obrażają Boga, narażają duszę swoją na zepsucie i zgubę wieczną. Dla wierzącego chrześcijanina grzech, obraza Boża i szkoda duszy jest jedynem i największem nieszczęściem. Pamiętny słów Zbawiciela: *«Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśli na duszy swej szkodę poniosł?»* (Mat. 16, 20), żadnej straty tak się nie obawia, jak utraty łaski Bożej. Inne słowa Zbawiciela: *«Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą; ale bójcie się raczej tego, który i duszę i ciało zatracić może w piekle»* (Mat. 10, 28) — uczą chrześcijanina raczej narazić się na największe cierpienia i prześladowania ludzkie, niż grzechem ściągnąć na siebie gniew Boży. — Owszem, ponieważ cierpienie jest potrzebą i oczyszczeniem duszy a niewinna męka Syna Bożego i niesłychane cierpienia najświętszych ludzi na ziemi wskazują, jakiego ognia potrzeba do oczyszczenia duszy, by mogła oglądać Boga Najświętszego, — dlatego wierny i rozumny chrześcijanin nie ucieka przed cierpieniem, lecz Bogu za nie dziękuje i skwapliwie z niego korzysta, by mu było królewską drogą krzyża do zbawienia. *«Albowiem terażniejsze nasze utrapienia, chwilowe i lekkie, nadbyt wielką gotują nam wagę chwały wiekuistej»* (2. Kor. 4, 17).

XVI.

Trzecie śledztwo. — Jan męczony po raz drugi.

Nazajutrz dnia 14. lutego zeszli się komisarze celem prowadzenia dalszego śledztwa, daremnie jednak czekali tym razem na sędziego miejskiego Scyntyllę, który mimo kilkakrotnego wezwania odmówił stanowczo wzięcia udziału, wymawiając się ważnemi zajęciami, których odłożyć nie może. Zniechęceni komisarze przeklinali Jana i Scyntyllę, a w obawie, by się Jan z rąk ich i przygotowanej dlań tortury nie wymknął, przykazali dozorcę więzienia pilnie czuwać, by katolicy nie podali Janowi w potrawach trucizny lub nie użyli jakich czarów, by go przed cierpieniem zabezpieczyć. Poczem więzienie opuścili.

Tymczasem jeszcze inna okoliczność odwlekła dalsze śledztwo Jana. — Nowe posiłki polskie, przesłane od króla Zygmunta

cesarzowi Ferdynandowi wtargnęły do Moraw. Właśnie zimowy król protestancki Fryderyk V. (zwany tak dla swego krótkiego panowania), odebrawszy hołd od stanów morawskich, wybierał się do Wrocławia, by i Śląsk objąć w posiadanie. Stany tedy protestanckie były zmuszone gromadzić wojsko już to dla obrony Moraw przeciw wojskom polskim, już to dla bezpieczeństwa swego króla w drodze na Śląsk. Na czele wojska protestanckiego, zebranego w Ołomuńcu i okolicy, stanął Bitowski. Nie mógł tedy dalej osobiście przewodzić sądami nad Janem. Miejsce jego objął Ścibor Żernowski z Żernowa. Dnia 17. lutego przybył tenże w towarzystwie dawniejszych komisarzy Prażmy Ullersdorfera i świeżo przyłączonego Piotra Koprzyckiego do więzienia i kazał przywieść przed siebie Jana. Najpierw przedstawił mu, że zdrada jego i Lobkowica to już rzecz publicznie wiadoma. Daremnie więc wymawia się z tego przed stanami kraju. Męki, których już skosztował, należą mu się tedy słusznie jako zbrodniarzowi. Od dalszych i sroższych może się uwolnić jedynie otwartem przyznaniem się do wszystkiego. Wtedy może liczyć na wzgląd i łagodniejszą karę. W razie uporu czekają go kary i męki najstraszniejsze. Może te kilka dni, które upłynęły od ostatniego przesłuchania, doprowadziły go do lepszego namysłu. Niechże tedy bez ogródek wyzna, jakie to układy przeprowadzał w Polsce z ramienia Lobkowica w sprawie posiłków wojskowych.

W odpowiedzi zaznaczył Jan raz jeszcze, że podróż do Polski odbył jedynie w celu odprawienia ślubowanej pielgrzymki do Częstochowy, drugi raz natomiast udawał się do Krakowa, skoro w Rybniku dowiedział się o zajęciu swego kościoła przez innowierców, nigdy zaś z jakiegoś tajnego, państwu zagrażającego polecenia namiestnika Lobkowica.

»Nigdy z tym panem — mówił Jan — nie rozprawiałem o czem innem, jak tylko o rzeczach duchownych i dotyczących się jego sumienia. Podobnież przekonany jestem, że i on nie zamierzał dawać mi podobnych zleceń, anibym też sam tego rodzaju spraw bez zezwolenia mojej władzy na siebie nie przyjmował. Dobrze, szlachetni panowie, wiecie, że w kraju nie brak ludzi śmiałych i doświadczonych w politycznych przedsięwzięciach, więc też i Lobkowic nie miał potrzeby w wykonaniu podobnych planów posługiwać się ubogim, nieznaczącym kapłanem, który się na polityce, obyczajach dworskich i wojskowości całkiem nie rozumie. Stąd sami panowie możecie wywnioskować, jakim oszczerstwem są te wszystkie zarzucane mi zbrodnie.«

Na nic jednak nie przydała się ta obrona Jana wobec sędziów, którymi nie kierowała miłość prawdy i sprawiedliwości,

tylko nienawiść i chęć zemsty na kapłanie katolickim, którego cała dotychczasowa działalność duszpasterska taką była zawadą dla szerzącego się błędnowierstwa. Wnet też w odpowiedzi na słowa Jana wydał Żernowski rozkaz oprawcom rozciągnąć Jana na skrzypcu. W czasie tej okrutnej męczarni powstał nowo przybyły szlachcic, Piotr Koprzycki, z nowemi przeciw Janowi skargami. Był on właścicielem ziemskim w pobliżu Holeszowa, w obrębie parafii Jana. Już jego matka była zapaloną protestantką i wychowała syna w nienawiści do Kościoła katolickiego. Umarła w czasie, kiedy kościół holeszowski znajdował się w posiadaniu odszczepieńców i została pochowaną w kościele. Gdy jednak rok przed przybyciem Jana do Holeszowa kościół wrócił w posiadanie katolików, ciało jej, jako heretyczki zostało z kościoła usunięte, zgodnie z prawem kościelnem, i w jej własnym ogrodzie pochowane. Stąd nienawiść syna do katolickiego Kościoła wzmogła się jeszcze więcej, a teraz najniesłuszniej całą swoją żołąć począł wylewać na Jana, zarzucając, że to on w swej zachłanności burzycielskiej nawet umarłym nie daje spokoju, że zwłoki jego matki kazał z kościoła wyrzucić i jak padlinę w ogrodzie zakopać; że w swej parafii niekatolików gwałtem zmusza do spowiedzi na sposób papieżników i do przyjmowania komunii pod jedną postacią; że słudzy duchowni »Braci« za jego sprawą musieli opuścić kościół św. Anny i swą szkołę, a luteranie i »Bracia« z całego Holeszowa wynieść się musieli; że on sprowadził Jezuitów i kościół ów im oddał, że on powodem gwałtownego prześladowania albo przymuszania do papieństwa niekatolików w Holeszowie i całej okolicy więzieniem, utratą majątku i wygnaniem.

Na tę skargę, która w szczególniejszy sposób zabołeć musiała Jana, bo pochodziła z ust parafianina, nad którego nawróceniem z całą gorliwością pracował, odpowiedział męczony:

»Najmilszy Panie Piotrze! Wiesz niezawodnie i musisz pamiętać, że do Holeszowa przybyłem 6. maja 1616. r., kiedy już ciało twej matki poprzednio wykopano i z kościoła holeszowskiego usunięto. Już też i luterscy duchowni, jak wszystkim wiadomo, opuścili byli plebanie, a pikardyści szkołę i parafię holeszowską. Jeśli zaś mnie za to potępiasz, żem, pełniąc urząd kaznodziejski, błędy wiary wytykał i zbijał, grzechy zaś i nieprawości karał, to sam przez to zbawienia duszy twojej największą szkodę wyrządzasz. Zresztą powiedz, jakim kiedy słowem, uczynkiem lub radą uraziłem lub prześladowałem ciebie, czy któregokolwiek z pośród tu obecnych? Co zaś władza świecka, dana i oświecona

od Boga, czyni ku obronie własnej i swych noddanych, za to ona sama kiedyś zda sprawę sędziemu, żądającemu rachunku.»

Nie mogąc tym słowom Jana żadnego uczynić zarzutu, powtarzali sędziowie uporczywie dawne pytania, odnoszące się do koniuszego Lobkowica, a Buchheim dorzucił nowe pytanie. kiedy



Figura bł. Jana z relikwiami.

i gdzie tenże z Janem się rozstali i co zrobił ze skrzynią złotą, którą wiozł ze sobą?

Odpowiedź Jana brzmiała, że gdy dojechali do drogi, która z gościńca królewskiego zbacza do Częstochowy, pożegnał się z koniuszem, dziękując za oddaną mu usługę, że ani wie, dokąd koniuszy dalej jechał, ani się z nim już później nie widział. Nie wie także zupełnie, czy prócz baryłki wina, którą zauważył, wiozł koniuszy ze sobą jakie pieniądze, zwłaszcza w skrzyni, na której siedzieli.

Zaledwie sługa Boży słów tych dokończył, rozkazał Żernowski katom jeszcze mocniej ciało niewinnej ofiary na skrzypcu naciągnąć i obnażone piersi z obu stron płonącemi pochodniami przypiekać.

Na szydercze pytania sędziów nie już odtąd Jan nie odpowiadał, tylko cichy szept modlitwy przerywało niekiedy głośniejsze wymawianie najświętszych imion: Jezus, Marya, Anna! Męczarnia cała trwała około dwóch godzin, aż komisarze, zmęczeni swędem pochodni i palonego ciała, który ich w oczy gryzł i dech im zapierał, a więcej jeszcze nieugiętym męstwem Jana zwyciężeni, izbę więzienną opuścili, rzucając jeszcze nad odchodem zawieszonemu na katowni Janowi pogroźkę: »Innej jeszcze nauczymy cię modlitwy, jeśli nas za błaznów mieć nie przestajesz«.

* * *

Niejednemu, czytającemu opis okrutnych mąk, jakie ponosili dla wiary Chrystusowej święci Męczennicy, nasuwa się pytanie: »Jakbym się też ja sam zachował, gdyby mi wypadło coś podobnego cierpieć za wiarę?« Byli tacy, a z pewnością i dziś w Kościele katolickim nie brak takich, których miłość ku Bogu i wierze świętej tak jest gorąca, że pragną cierpień, pragną męczeństwa, by dać Bogu jak najżywszy dowód tej swojej ku niemu miłości. Taka gotowość jest niezmierną łaską Bożą i trzebaby za nią bardzo Bogu dziękować, ale też prosić, by w niej wytrwać. Inni jednak tej gotowości wcale u siebie nie czują i jakkolwiek chcą wiernymi pozostać Bogu, z przerażeniem myślą o próbie męczeńskiej. Lękając się, że nie będą zdolni do takiej ze siebie ofiary. Czy mają z tego powodu popadać w małoduszność i robić sobie wyrzuty, że wiara ich nie jest dość silna? Bynajmniej. Gdyby nie jeden wiedział naprzód, jakie trudy i krzyże czekają go w życiu, możeby stchórzył i życie sobie odebrał. Ale ponieważ przyszłość przed nim zakryta, więc bierze po kolei na siebie jeden krzyżyk po drugim z myślą o każdym z nich, że to może już ostatni i z pomocą Bożą zniesie w końcu wszystkie, jakie mu Bóg przeznaczył. Podobnie ma się rzecz z męczeństwem, do którego dziś jeszcze czujemy się niezdolnymi. Trwajmy na każdy dzień przy Bogu i pod tym krzyżem, który na nas wkłada każdy dzień, a jeśli w tem będziemy Bogu wierni, to i na wypadek męczeństwa Bóg obdarzy nas tą siłą, której na razie wcale w sobie nie czujemy.

»Nie troszcz się więc o jutro, gdyż dzień jutrzejszy troskać się będzie sam o siebie; dość ma dzień każdy swej własnej biedy« (Mat. 6, 34).

»Gdy was wydadzą, nie kłopotcie się tem, jak i co mówić macie; w owej godzinie dane wam będzie to, co mówić macie« (Mat. 10, 19).

XVII.

Ostatnie śledztwo. — Jan męczony po raz trzeci.

Następnego dnia, to jest 18. lutego, zebrało się grono komisarzy dla dalszego śledztwa. I w tym dniu brakowało Bitowskiego, był jednak jego marszałek i pełnomocnik, a wśród wymienionych już dawniej przedstawicieli stanów protestanckich spotykamy tego dnia jeszcze jednego, nazwiskiem Wit Oesterreicher.

Pijani winem i nienawiścią, kazali wprowadzić Jana, który po wczorajszej męczarni z największym tylko wysiłkiem trzymał się na nogach, a Ścibor Żernowski rozpoczął śledztwo, powtarzając wszystkie znane nam już pytania.

Gdy Jan krótko stawianym mu zarzutom zaprzeczył, — Benesz Prażma, obsypawszy go obelgami, krzyknął:

»Co? ty nie wiesz, jakie knuły się spiski? jaką zdradę przygotowywano? Czy ci tego wszystkiego Lobkowicz nie wwiawił na spowiedzi? A zatem wyznaj nam to; wyjaw, bo inaczej ogniem i innemi jeszcze mękami spiski te z ciebie wydobędziemv!«

Na to Jan, idąc śladem św. Jana Nepomucena, odrzekł słowami, które, jak mówi Liverani, obrońca sprawy beatyfikacyj Jana, zasługują, by je w rocznikach Kościoła katolickiego wypisano złotemi głoskami na wieczną pamiętkę:

»O żadnych spiskach nie wiedziałem. Co się zaś tyczy tajemnicy spowiedzi, choćby mi w niej co takiego wyjawiono, to o tem już nic nie wiem ani wiedzieć chcę, ani śmiem o tem myśleć i pamiętać, a to z powodu najświętszej i nienaruszalnej pieczęci tego Boskiego Sakramentu. Dlatego też, chociażbym nawet wiedział, że mnie w kawałki porąbiecie, że mnie żelazem, ogniem i najwymyślniejszemi mękami zabijecie i w popiół obróćcie, wołałbym przeciwko to wszystko z łaską Bożą znieść, aniżeli na moment przeciwko tej tajemnicy zgrzeszyć.«

Wrogowie Jana z każdym śledztwem coraz wyraźniej objawiają swą nienawiść do Kościoła katolickiego, czyli właściwą przyczynę dla której Jana więżą i męczą. W tem śledztwie ostatniem wyraźnie rzucają się na świętość spowiedzi i stojącego w jej obronie kapłana każą ze zdwojoną wściekłością naciągać na katowni i palić pochodniami, głowę ścisnąć żelazną obręczą. Kat pośpieszył wykonać okrutny rozkaz, a Jan jak dawniej tak i teraz powtarzał wśród cierpień słowa psalmów i wzywał najśodszych

imion: Jezus, Marya, Anna. Gdy przystawione do boków płonące pochodnie od krwi z otwartych ran ciekącej gąsły, sztydźli sędziowie z oprawców, że nie dość się znają na swoim rzemiośle. Podnieceni tem oprawcy umaczali pochodnie w smołę, siarce i łoju, by się lepiej paliły. Tymczasem ciało męczennika rozciągnięto kołem tak gwałtownie, że kamień, do którego nogi Jana przywiązano, wysunął się nieco z posadzki. Prócz modlitw jednak i cichych westchnień żadne inne wyznanie przez sędziów oczekiwane nie wyszło z jego ust.

Wynysłili tedy nową męczarnię: Kazali w mieszaninie z oliwy, łoju, żywicy i smoły umaczać pierze, oblepić niem ciało męczennika i zapalić. Ciało Jana stało się jedną płonąca pochodnią.

Głośny płacz niewiast i szmer oburzenia tłumu, przez okna z ulicy przyglądającego się temu straszemu widowisku, dochodził do więzienia i mieszał się z dzikim krzykiem i przekleństwem sędziów, którzy zawiedzeni w swej nadziei, że te nadludzkie cierpienia zmuszą Jana do zeznań, zgodnych z czwionymi mu zarzutami, zaczęli stałość jego przypisywać czarom. Rozkazali tedy oprawcom czary wypędzić czarami. W tym celu obcięto Janowi w kształcie krzyża nieco włosów z głowy, brody i innych części ciała, paznogie z palców, spalono, popiół zmieszano z wodą i dano mu wypić. Z uśmiechem na ustach wypił Jan ten wstrętny napój, ciesząc się w duchu, że mu dano i w tym rodzaju męki naśladować Zbawiciela. Oczywiście czary nie zmieniły stałości męczennika. Bezzadni sędziowie opuścili po trzech godzinach tortur więzienie, przeszycone swędem spalonego łoju, siarki i ciała ludzkiego, ale nie chcąc dać za wygraną, grozili jeszcze na odchodnem już prawie konającemu nowemi mękami.

Jan, odwiązany z rusztowania, padł bezwładnie na prawy bok pod ścianą na ziemię.¹³⁾ Oprawcy sądzili, że już skonał i zostawili go tam jakiś czas. Gdy jednak Jan dawał znaki życia, wynieśli go do celi więziennej. W drodze odzywali się jeszcze z pogrozkami nowych tortur, na co Jan odrzekł: »Nie spodziewam się już niczego, jak prędkiej śmierci, gdyż moje ciało całe zranione i wyniszczone, nie będzie już miało sił do zniesienia jakiegokolwiek męczarni«. — W celi położyli go oprawcy na słomie i nakryli suknią kapłańską.

¹³⁾ Kiedy, według podania, usychający z pragnienia daremnie prosił o trochę wody, — pod ustami jego miało wytrysnąć źródło. W każdym razie źródło to istnieje do dzisiejszego dnia w miejscu dawnego więzienia, a wiarygodni świadkowie stwierdzali, że grunt tego miejsca tworzyła sucha, twarda skała, w której poprzednio śladu źródła nie było (Liverani Tissac str. 75).

Jednym z najniedorzeczniejszych zarzutów, jakie protestanci czynią religii katolickiej, to ten, że spowiedź potajemna z poszczególnych grzechów, jakiej Kościół katolicki wymaga w Sakramencie Pokuty, jest wymysłem tego Kościoła. Że spowiedź jest ustanowieniem Boskiem, a nie ludzkim, wynika 1. ze słów Chrystusa Pana, wyrzeczonych do Apostołów: *»Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane«* (Jan 20, 23). Słowa te dają najwyraźniej Apostołom podwójną władzę, odpuszczania i zatrzymania. Takiej władzy Apostołowie i ich następcy inaczej wykonywać nie mogą, jak tylko po zbadaniu, czy ktoś jest godnym odpuszczenia, czy nie. Czy mogliby kiedy zatrzymać komu grzechy bez poznania ich ze spowiedzi? 2. Że tak, a nie inaczej należało rozumieć i wykonać słowa Chrystusowe, świadczą o tem Dzieje Apostolskie, stwierdzające praktykę spowiedzi u pierwszych chrześcijan (Dzieje Ap. 19, 18). A wszystkie kościoły chrześcijańskie, które już w pierwszych wiekach odpadły od jedności z Kościołem rzymskim, zachowały spowiedź, którejby z pewnością nie posiadały i nie przyjęły, gdyby ją później Kościół rzymski u siebie zaprowadził. 3. Wyznanie grzechów na spowiedzi nosi na sobie wyraźnie charakter boskości, bo jest prawdziwie bosko mądrym i doskonałym sposobem na poprawę człowieka i wyleczenie go z nieprawości — z drugiej strony jest tak trudnem dla zepsutej natury ludzkiej, że żaden papież, żaden biskup, żadna ludzka powaga nie byłaby w stanie zrobić z tego powszechny dla ludzi obowiązek. Tylko Bóg mógł coś podobnego nakazać i znaleźć u ludzi taki posłuch.

Jak za nauką Kościoła katolickiego o Najśw. Sakramencie stoją jasne jak słońce słowa Zbawiciela: *»To jest ciało moje«* (Łuk. 22, 19), *»To jest krew moja«* (Mat. 26, 27), tak nauka o spowiedzi św. opiera się na również wyraźnych i nie dwuznacznych słowach tegoż Boskiego Mistrza: *»Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam... Weźmijcie Ducha św.: którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane«* (Jan 20, 21—23).

XVIII.

Dalsze cierpienia i śmierć Jana.

Wnet pojawili się we więzieniu życzliwi i miłosierni ludzie, by cierpiącemu pokarmem, napojem i lekarstwami sprawić ulgę. Nie brakowało wśród nich nawet litością zdjętych innowierców. Lecz Jan, przyszedłszy nieco do siebie, prosił pokornie tylko o tro-

chę wody na ugaszenie palącego pragnienia, a gdy mu ją podano, oddał się ulubionej modlitwie i skupieniu.

Jeszcze dnia następnego przyszli do więzienia nienasyceni w swej nienawiści wrogowie Jana, by użyć na nim jeszcze jednego rodzaju tortur. Chcieli mu mianowicie włożyć na głowę wieniec, przepojony smołą i zapalić. Tym razem stanowczo sprzeciwił się temu sędzia miejski Scyntylla, notaryusz Paweł Słacki i radny miejski Rudolf Mandel, powołując się na stan zdrowia Jana, który już bliski jest śmierci i tortury nie wytrzyma, jako też na to, że ten rodzaj męki sprzeciwia się wszelkim prawom i poczuciu ludzkości. Sprzeciw ten nie byłby jednak komisarzy powstrzymał od ich zbrodniczego zamiaru, gdyby nie stanowczy opór oprawców, którzy już do takiej niegodziwości rąk przyłożyć nie chcieli. Jakkolwiek niechętnie, musieli tedy komisarze od dalszego śledztwa i tortur odstąpić.

Rany na całym ciele Jana były tego rodzaju, że o wyleczeniu ich nie było już mowy. Niektórzy tedy poboźniejsi katolicy wniesli prośbę do Buchheima, by pozwolił pielęgnować Jana w prywatnem mieszkaniu. Prośba jednak została odrzuconą. Jan pozostał tedy we więzieniu, a pielęgowaniem ran jego zajęli się z polecenia władzy dozorca więzienny i kat. Straszna była to opieka. Dozorca, zagorzały utrakwista, zatem błędnowierca, podzielał nienawiść swych samozwańczych przełożonych do Jana, jako kapłana katolickiego. Na leczeniu nie znał się wcale, albo się znać nie chciał, dość, że to, co robił dla Jana, było raczej nieustannem pastwieniem się nad nim, niż pielęgowaniem. Grube szmaty lub papier, umaczany w oliwie, przykładał zamiast plasterów do ran; gdy przyschły, zrywał nielitościwie, przymnażając cierpień. Przy zmianie opatrunków zatykał sobie nos i przeklinał z powodu niemiłej woni, wydobywającej się z gnijących ran. Gdy trzeba było zmienić położenie chorego, czynił to nieraz nogami; odwiedziny dopuszczał tylko za opłatą i unosił się największym gniewem, gdy kto z odwiedzających zajął się opatrywaniem ran męczennika. Przynoszone potrawy i bieliznę dla Jana zatrzymywał nieraz dla siebie. Mimo to nie brakło szlachetnych dusz, które nie zważając na wszystkie te trudności, odwiedzały Jana, uważając sobie za największe szczęście, gdy mu mogli oddać jakąś przysługę. Według sprawozdania Scyntylli byli to: dwie wdowy: Katarzyna, po doktorze Jerzym Hoenigu i Barbara Juryt, Julianna Brandelsowa, Piotr Paweł Szlachecki, pisarz sądowy, a między współwięźniami Jerzy Meczal, rzeźnik i dwoje małżonków z posiadłości p. Sudliczki, którym też Jan, umierając, przekazał swoją odzież. Szczególniejszą miłością do Jana odznaczył się jednak

notaryusz sądowy, wspomniany już Jan Rudolf Mandel, który nieraz dzień i noc trwał przy chorym, zmieniał opatrunki, podawał pokarmy, dźwigał na ramionach, by go obrócić lub wygodniej położyć, oddawał najniższe nawet usługi, nie zrażając się zapachem zgnilizny, który coraz bardziej z obumierających członków się wydobywał. Jan tylko niewiele pokarmu przyjmował, a za



Fgura bł. Jana koło Trubek.

ten, który mu podawano, dziękował pokornie i prosił Boga, by raczył hojnie wynagrodzić wszystkich dobroczyńców.

Jakkolwiek cierpienia jego przedłużały się, nigdy z twarzy jego nie schodził uśmiech pogodny, nigdy słówko skargi lub zniecierpliwienia nie wydobywało się z ust jego.

Wielki miłośnik modlitwy od lat chłapięcych, teraz pozostał jej wiernym do końca i w niej znajdował jedyną pociechę.

Ponieważ nie mógł odmawiać modlitw kapłańskich, leżąc na grzbiecie, podtrzymywali go przyjaciele, pomagając do zajęcia postawy siedzącej, a do posłania przysuwano klęcznik, na którym spoczywał otwarty brewiarz. W odwracaniu kartek przy tem nabożeństwie usługiwał mu Mandel lub jego siedmioletnia córeczka, która później, wdowa w podeszłym już wieku, osobiście opowiadała to wszystko pierwszemu dziejopisowi bł. Jana, ks. Szwarcowi. A gdy ani jej, ani ojca nie było, Jan, nie mogąc rękami poruszać, odwracał sobie kartki brewiarza językiem. We więzieniu było wówczas także z rozkazu protestanckiego rządu trzech Ojców Kartuzów, z klasztoru w Łukowie położonego, niedaleko Holeszowa.¹⁴⁾ Ci nieraz łączyli się z nim w odmawianiu brewiarza, a gdy raz, widząc jego wyczerpanie, prosili go, by oszczędził sobie tego trudu, odrzekł Jan słowami psalmu: *»Śpiewał będę Panu mojemu, póki żyć będę. Gdy będę w ucisku, wołał będę do Pana, a wysłucha mnie. On wywiedzie duszę moją z głębi boleści; język mój cały dzień pamiętać będzie na sprawiedliwość Jego, a nie zamilczy chwały Jego. O najmiłsi Ojcowie, chwalcie ze mną Pana i wysławiajcie imię Jego bez ustanku.«* Takim przykładem wzruszał ich do łez i zachęcał do gorliwego odmawiania brewiarza.

Modlitwa też zjednywała mu u Boga taką hojność łask wewnętrznych, że gdy się ktoś nad nim litował, mówiąc: »Ojczy duchowny, jakie ciężkie, jak niewymowne męki znosisz!« — on odrzekł z uśmiechem: »We wszystkich, nawet największych mękach, doznaję największych pociech — i nie dbam o żadne boleści.«

Tymczasem stan chorego pogarszał się z dniem każdym. Wnętrznosci miejscami odsłonięte i popalone, gnily, a ciało, rozkładające się, odpadało kawałkami. Całe cztery tygodnie jednak trwało to powolne konanie. Gdy Jan czuł zbliżającą się ostatnią godzinę, prosił o kapłana katolickiego, by z rąk jego otrzymać ostatnie religijne pociechy. Udzielił mu ich proboszcz z Wielkiego Tyńca, ks. Wincenty Szypek, nakarmiwszy Ciałem i Krwią Pańską na drogę wieczności, w obecności wspomnianych Ojców Kartuzów i ks. Jakóba, proboszcza z Charwat. W ich też oczach dnia 17. marca 1620. r. między godziną 10. a 11. w nocy wyrzekł Jan jeszcze dosłyszalnym głosem słowa psalmu: *»Wróć się duszo moja do spokoju swego: bo dobrym dla ciebie okazał się Pan. Bo wyrwał duszę moją od śmierci, oczy moje od płaczu, nogi*

¹⁴⁾ Franciscus Sławik: Syntagma historicum Cartusiarum Regni Boëmiae 1676. Kronika nowej fundacyi kartuzyańskiej Wallensteina. Odpis w archiwum biskupiem w Kromierzyżu.

moje od upadku. Pragnę podobać się Panu w krainie żyjących.» (Ps. 114, 7. 8. 9.) — A po tych słowach oddał duszę swą Bogu, przeżywszy na ziemi 43 lat i 3 miesiące.

Skonał męczennik. Nie prędko i nie łatwo zdobył koronę męczennską. Cały miesiąc biegł, by zdobyć tę koronę i nie ustał w biegu ani na chwilę, aż mu ją Chrystus złożył na zwycięskiej skroni.

* * *

Na ołtarzu, na którym odprawia się msza św., muszą się zawsze, stosownie do przepisów Kościoła, znajdować relikwie świętych męczenników. Zarządzenie to ma bardzo głębokie znaczenie. Pan Jezus umarł dla naszego odkupienia. Abyśmy tego odkupienia dostąpili, trzeba, abyśmy się z ofiarą Pana Jezusa jak najściślej połączyli. Najlepiej uczynili to św. Męczennicy, kiedy życie swoje w śmierci męczeńskiej ofiarowali Bogu, jako ofiarę całopaliną. I my wszyscy możemy i bez męczeństwa podobną złożyć ze siebie ofiarę Bogu i z ofiarą Chrystusa na krzyżu się połączyć, gdy w chwili konania z ochotą i poddaniem przyjmujemy śmierć z ręki Bożej. Ach, jakaż to niezmierna różnica między śmiercią człowieka bez wiary a śmiercią sprawiedliwego! Kiedy pierwszy ulega śmierci w trwodze i rozpacz, duszony przez nią jak zwierzę dobijane — to drugiego chwila konania ma w sobie tyle świętości i majestatu, że podobną jest do uroczystej sumy. Ale aby śmierć nasza była taką uroczystą sumą, trzeba, aby życie nasze codzienne było podobne do cichej mszy świętej przez ciche a wierne ofiarowanie sił i zdolności swoich w wykonywaniu codziennych naszych obowiązków. Bo: *»Nikt z nas nie żyje sobie, ani nikt sobie nie umiera. Bo czy żyjemy, Panu żyjemy; czy umieramy, Panu umieramy. Czy tedy żyjemy, czy umieramy, Pańscy jesteśmy.*« (Do Rzym. 14, 7. 8.)

XIX.

Pogrzeb i uczczenie grobu męczennika.

Zaledwie dusza Jana opuściła nędzne swe ziemskie mieszkanie, wślawił je Bóg przedziwnym cudem, okazując, jak drogą i miłą była mu dusza, która w nim kiedyś przebywała. Sędzia Jan Scyntylla, który to ciało obmywał i ubierał do pogrzebu, jako i wielu innych wiarygodnych świadków, zeznali, że twarz umar-

łego przed śmiercią, okropnie blada i wyniszczona, po śmierci nabrała dziwnie żywych kolorów i miłych rumieńców, a całe ciało, które za życia budziło tak wielką odrazę, że mało kto chciał się do niego zbliżyć, teraz wydawało ze siebie przepiękną woń.

Stwierdził to sam Scyntylla w sprawozdaniu, złożonem kardynałowi Dietrichsteinowi, i wielu katolików wobec autora pierwszej historii bł. Jana, ks. Eustachego Szwarcza, gdy tenże przebywał jeszcze w Ołomuńcu.

Drugiego dnia po śmierci Jana udał się Jan Scyntylla na czele kilku katolików do samowolnych komisarzy, aby pozwolili wynieść zwłoki z więzienia i zająć się pogrzebem. Nie bez trudności pozwolenie to wreszcie uzyskali. Przeniesiono tedy ciało do domu pobożnej wdowy, Świetlikowej, ubrano w czerwony ornat, do rąk włożono woskowy kielich z pateną. Przy trumnie śpiewano psalmy i gotowano się do uroczystego pogrzebu na dzień 19. marca. Gdy w dniu tym pochód pogrzebowy miał już z domu wyruszyć, by udać się w stronę parafialnego kościoła Najśw. Maryi Panny, gdzie w kaplicy św. Wawrzyńca miano zwłoki pochować, — nadjechał Hartmann Buchheim, a ujrawszy liczne zebranie i słysząc śpiewy, zapytał, co by to miało znaczyć. Dowiedziawszy się o przyczynie, rozkazał wśród wybuchów gniewu i łajania natychmiast się rozejść i wszelkiego zamiaru uroczystego pogrzebu zaniechać. Ciało Jana kazał tymczasem pozostawić na dawnym miejscu, aż władza rozporządzi, jaki pogrzeb należy się człowiekowi, który był zbrodniarzem i zdrajcą, a zatem najodpowiedniej pod szubienicą powinien być pogrzebany. Lud musiał się rozejść, a Scyntylla został nawet przed stanami w Bernie oskarżony o nadużycie swej władzy i swego wpływu. Ciało pozostawiono w domu Świetlikowej.

Dopiero po upływie siedmiu dni nadeszła z Berna od Władysława hr. Żerocina przychylna odpowiedź, zezwalająca na złożenie zwłok w kościele, lecz cicho i bez jakiegokolwiek uroczystości. Zgromadzili się tedy katolicy dnia 24. marca rano o 6. godzinie i stosownie do rozkazu w zupełnej cichości zanieśli święte szczątki do kaplicy św. Wawrzyńca, gdzie je po odprawieniu ceremonii kościelnych z wielką czcią pochowano.

W roku 1784. za rządów Józefa II. zamknięto kościół N. Maryi Panny i obrócono na cele świeckie, jak się to za panowania tego cesarza z niejednym kościołem katolickim stało. Wtedy — dnia 24. grudnia 1785 r. — przeniesiono zwłoki Czcigodnego Męczennika do kościoła św. Michała Archanioła i umieszczono na chórze poza zakrystyą, gdzie pozostawały aż do czasu beatyfi-

kacy, t. j. do roku 1860., w którym dnia 22. września wprowadzono je uroczyscie do katedry św. Wacława.

* * *

W Kościele katolickim nie tylko to, co pochodzi bezpośrednio z ustanowienia Chrystusa Pana i Apostołów, ale i to wszystko, co z biegiem czasu powstało z dopuszczeniem i uznaniem prawowitych rządców Kościoła, jak różne obrzędy i nabożeństwa, jest wielkie, głębokie i święte — bo Kościołem tym rządzi według obietnicy Chrystusa Pana Duch Święty. Słusznie tedy mawiała św. Teresa, że nie tylko za każdy artykuł wiary, ale za każdą nawet ceremonię kościelną dałaby chętnie swe życie. Takim prześlicznym a pełnym głębokich myśli jest katolicki obrzęd pogrzebowy. Kto wierzy, że ciało chrześcijanina stało się przez chrzest św. przybytkiem Ducha Świętego, — czyli żywym kościołem, — że przez komunię św. wchodziło w ścisły związek z Chrystusem Panem, — że czeka je chwalebne z Chrystusem Panem zmartwychwstanie, — ten rozumie ową cześć nadzwyczajną, jaką Kościół św. oddaje nawet umarłemu ciału. W czasach pogańskich często palono ciała po śmierci — i dziś nie brak usiłowań, by wznowić ten zwyczaj pogański rzekomo dla względów zdrowotnych. Kościół święty usiłowania te potępia i stanowczo trwa przy zwyczaju grzebania ciał w ziemi. A czyni to dlatego, że 1. Chrystus Pan był złożony do grobu; 2. palenie ciał, jako gwałtowne zniszczenie, sprzeciwia się uczuciom szacunku i miłości względem zmarłych; 3. składanie ciał zmarłych w ziemi bardziej odpowiada prawdzie chrześcijańskiej, że śmierć jest tylko snem, po którym nastąpi przebudzenie na życie wieczne i że ciało chrześcijanina jest nasieniem, wrzuconem w ziemię, z którego wyrośnie nowa roślina — ciało chwalebne nieśmiertelne, według słów św. Pawła: *»Bywa wsiane skazitelne, powstanie nieskazitelne. Bywa wsiane szpetne, powstanie chwalebne; bywa wsiane słabe, powstanie mocne; bywa wsiane ciało zmysłowe, powstanie ciało duchowne.«* (1. Kor. 15, 42—44.)

XX.

Losy prześladowców Jana.

Niedługo po śmierci Jana rewolucya czeska doznała strasznej klęski, a prześladowcy Jana uczyli na sobie karzącą prawicę Boską.

Nieprawnie obrany królem czeskim Fryderyk V. zawiódł pokładane w nim nadzieje czeskich protestantów. Opuszczony przez niemieckich książąt protestanckich, nie umiał utworzyć i przygotować wojska na swoją obronę, a gorliwością swoją kalwińską zniechęcał do siebie nowych poddanych. Tymczasem cesarz Ferdynand zyskał pomoc papieża, Hiszpanii i katolickich książąt niemieckich i w bitwie na Białej Górze pod Pragą dnia 8. listopada 1620. r. zniszczył doszczętnie armię czeską. Fryderyk V., zwany dla krótkości panowania »królem zimowym«, musiał uchodzić z kraju, a całe Czechy zdane były na łaskę i niełaskę cesarza. Bitwa na Białej Górze była grobem protestantyzmu w Czechach i zniszczeniem kraju i narodu czeskiego na całe dwa wieki. Surowe rządy cesarskie karały bezwzględnie wszystkich podejrzanych o rewolucję bądź śmiercią, bądź też odebraniem całego majątku lub nakładaniem ogromnych kar pieniężnych. Natomiast Kościół katolicki odzyskał w tych krajach utracone prawa i dobra.

Uwięziony już od maja r. 1619 kardynał Dietrichstein, prawowity wielkorządca Moraw, wrócił teraz na swoje stanowisko i wnet z rozkazu cesarskiego wezwał przed sąd swój samorzwańczych sędziów Jana Sarkandra do odpowiedzialności. Po przeprowadzeniu śledztwa pozbawiono ich wyrokiem sądowym szlachectwa i majątku, a imiona ich i podobizny przybito dla publicznej hańby na szubienicy.

Najzacieklejszy wróg Jana, Wacław Bitowski, właściciel Bystrzycy, który to zatargiem o dziesięciny kościelne rozpoczął całą walkę przeciwko Janowi, w poczuciu swej winy nie czekał śledztwa, ale już wcześniej uniknął z kraju i zaciągnął się do wojska króla szwedzkiego Gustawa Adolfa, który prowadził wojnę z cesarzem. Nie minęła go jednak zasłużona kara. Wzięty przez wojska cesarskie do niewoli i zaprowadzony przed sąd w Bernie morawskim, skazany został według praw ówczesnych na okrutną śmierć. Męczony najpierw na torturach, podobnie jak Jan Sarkander z jego rozkazu, został następnie ścięty, a głowę jego jako buntownika wbito na pał i wystawiono na widok publiczny jako groźbę i przestrogę dla buntowników. Żona Bitowskiego, Bolumka z Wyczkowskich, żyła jeszcze kilka lat w największej nędzy w okolicy Holeszowa, utrzymywana jałmużną dawnych swych poddanych, litościwych mieszkańców wsi Roszczyn, gdzie też i umarła.

Hartman Buchheim, ten, który jeszcze po śmierci Jana tak był ku niemu przejęty nienawiścią, że chciał przeszkodzić jego pogrzebowi, mówiąc, że dla takich, jak Jan, jedynie pod szubie-

nicą odpowiednie jest miejsce spoczynku, — również jeszcze przed sądem, skoro tylko dowiedział się o klęsce na Białej Górze, uciekł w nocy z Ołomuńca i wszelki ślad po nim zaginął. Dobra jego zabrano na rzecz państwa, imię i podobiznę przybito do szubienicy. Żona jego, która za czasów panowania protestantów jadła i piła z paten i kielichów mszalnych, zrabowanych przez męża z katedry ołomunieckiej, popadła po ucieczce męża w obłąkanie i jako żebraczka umarła w Sternbergu śmiercią głodową.

Wszystkie te straszne szczegóły zapisał naistarszy pisarz życiorysu Jana Sarkandra, Eustachy Szwarc, w swem dziele: »Rubinus Moraviae« (klejnot Moraw), wydanem już w r. 1687.

* * *

Nie zawsze, owszem bardzo rzadko, okazuje się tu na ziemi sprawiedliwość Boska tak wyraźnie, jak na niektórych przesładowcach Jana. Czyni to Bóg tylko wyjątkowo, by wzmocnić naszą wiarę. Nie czyni zaś zawsze, bo byśmy unikali grzechu nie z wiary i miłości ku Bogu, ale tylko z obawy przed karą tu na ziemi i nie mielibyśmy żadnej zasługi na żywot wieczny. Dlatego Bóg często dopuszcza, że ludziom bezbożnym dobrze się powodzi, — a cnotliwych jeden krzyż po drugim przyciska i gniecie. Stąd ludzie słabej wiary szemrzą i narzekają przeciw rządowi Boga, posądzając Go o niesprawiedliwość. Jest to bluźnierstwo i zachwalstwo w najwyższym stopniu, chcieć poprawiać rządy Boskie, mając rozumek tak mały, że się nie wie na pewno tego, co będzie jutro, albo nawet za minutę. Tymczasem sprawiedliwość Boska jest zawsze najdoskonalsza, bo najpierw Bóg rozporządza wiecznością, w której najzupełniej ta sprawiedliwość się okaże; powtóre już tu na ziemi, gdybyśmy mieli oko bystrzejsze, odkrylibyśmy tę nieskończoną sprawiedliwość. Jak przy budowie jakiejś bardzo delikatnej maszyny, najmniejsza niedokładność prędzej czy później musi się zemścić, tak w życiu człowieka już tu na ziemi każde najmniejsze złoczenie od praw boskich mści się na nim samym i na wszystkim co robi. Stąd najbardziej pożałowania godnym jest człowiek, który, grzesząc bezkarnie rok, dwa i więcej, żartuje sobie z Boga i czuje się bezpiecznym, — a nie widzi, jak się pod nim otwiera otchłań sprawiedliwości Bożej, która, jeśli jej nie wypełni pokutą w złaczeniu z męką Chrystusa Pana, stanie się dla niego otchłanią ognia zemsty Bożej.

»Jam jest bowiem Bogiem mściwym, który dochodzi nieprawości ojców na synach aż do trzeciego i czwartego pokolenia.«
(5. Mojż. 5, 9.)

XXI.

Cześć pośmiertna męczennika.

W przeciwieństwie do swych wrogów, Jan, za życia mało znany a jeszcze mniej szanowany, — po śmierci znajduje u potomnych coraz więcej uznania, czci, rozgłosu i sławy. Już w dwa lata po złożeniu jego zwłok w kaplicy św. Wawrzyńca przy kościele Najśw. Panny Śnieżnej brat Jana, Mikołaj, wówczas kanonik katedry ołomunieckiej, wystawił mu marmurowy nagrobek, ozdobiony godłami męczeńskimi i zaopatrzony napisem łacińskim tej treści: »Czcigodnemu Janowi Sarkandrowi ze Skoczowa, kościoła parafialnego w Holeszowie najtroskliwszemu proboszczowi, który życie swoje pasterską pieczołowitością przepełnione, śmiercią chwalebną w mękach najśrodszych dla sprawiedliwości niewinnie poniesionych, szczęśliwie zakończył w Ołomuńcu dnia 17. marca roku zbawienia 1620.« Nadto umieścił w ścianie tej kaplicy kamień, znajdujący się dziś w ścianie kaplicy bł. Jana w podziemi, na którym w języku łacińskim wyryty jest krótki opis męczeńskiej śmierci Jana i jej przyczyn, tudzież stwierdzenie długotrwałej nieskazitelności ciała po śmierci, nadzwyczajnej jego piękności i woni, jaką rozstaczało — w końcu wiersz zatytułowany: Głos męczennika wśród ognia i mąk:

Duch mój pełen zapалу, od ognia płomieni gorętszy:

Kacie, ty dodać chcesz ognia, co pali pierś?

Jeśli chcecie mnie zgubić, nie mnożcie ognia, lecz gaście, —

Zgasić mi serca żar, to mego szczęścia kres!

Naokoło zaś tablicy biegnie napis: »Czcigodnemu Janowi Sarkandrowi ze Skoczowa, magistrowi filozofii, proboszczowi Holeszowskiemu, chwalebnemu Chrystusa męczennikowi, bratu swemu najmilszemu. Módl się za braci i całe pokrewieństwo, błogosławiony męczenniku!« Napis ten jest wymownym dowodem, jak głębokie i powszechne było przekonanie o świętości i prawdziwym męczeństwie Jana, skoro tuż po jego śmierci, bo dwa lata zaledwie, władza kościelna zezwoliła na umieszczenie takiego napisu w kaplicy, zanim Kościół wydał jeszcze urzędowy wyrok o świętości Jana. Zapewne nie miano najmniejszej wątpliwości, że prędzej czy później wyrok ten przyzna Janowi tytuł męczennika błogosławionego i świętego.

Dowodów tego ogólnego przekonania i tej czci dla Jana znajdujemy coraz więcej. Już od roku 1620., a więc od roku jego śmierci znajdujemy obrazy, przedstawiające już to osobę Jana,

już też jego męczeństwo, a zaopatrzone napisami, przyznającymi mu zawsze tytuł do prawdziwego męczeństwa i do wyjątkowej chwały i czci. Najstarsze z tych obrazów znajdują się bądź w kościołach ołomunieckich, w Holeszowie i Skoczowie, bądź w archiwum miasta Ołomuńca. Najpiękniejszy z nich, ogromnych rozmiarów, przedstawiający męczeństwo Jana, zdobi kurytarz



Bł. Jan Sarkander z św. Janem Nepomucenem.

seminarium duchownego w Ołomuńcu. Parafialny kościół w Skoczowie posiada prócz dwóch bardzo dawnych obrazów Jana kielich srebrny z r. 1776., przyozdobiony obrazami męki jego, a napis umieszczony pod kielichem brzmi: »Poświęcony Czcigodnemu Słudze Bożemu Janowi Sarkandrowi, kapłanowi ze Skoczowa, męczennikowi«.

Już biskup ołomuniecki, Karol z Lichtensztajnow, rządzący dyecezyą od 1664. do 1695. r., rozsyła okólnik do wszystkich kościołów dyecezyi, aby zbierano ofiary na przyozdobienie kaplicy

św. Wawrzyńca, w której ciało Jana spoczywało. Piwnica podzienna, w której Jan był męczony, nigdy już odtąd nie służyła celom więziennym, a w roku 1704. przemieniono ją na kapliczkę pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Nietylko z pobliskich okolic, ale i z odległych stron Śląska, Czech, Polski, Węgier i Rakus liczni pielgrzymi odwiedzali to więzienie a później kaplicę, brali z niej grudkę ziemi jako cenną relikwię lub wodę z cudownego źródła, której z przedziwnym skutkiem używali w różnych chorobach i dolegliwościach. Brali drzazgi z narzędzi męczeńskich tak, że wkrótce trzeba je było zabezpieczyć żelazną kratą przed pobożnem zniszczeniem. A nie tylko lud prosty nawiedzał to miejsce, czcząc pamięć męczennika i polecając się jego orędownictwu w niebie, lecz nie brakło wśród pielgrzymów osób najdosłojniejszych i głów koronowanych. I tak przybyli tu król polski Jan III. Sobieski, spieszący z odsieczą pod Wiedeń w r. 1683., cesarz Karol VI., Franciszek I. i Marya Teresa, Józefa Marya, żona króla polskiego Augusta III. Sasa, liczni biskupi i dostojnicy Kościoła.

W dowód swej czci zostawiali tu złote i srebrne medale i inne kosztowności, a w czasie procesu beatyfikacyjnego naliczono tych pamiątek przeszło 1200. Żołnierze hiszpańscy, będący w czasie wojny 30-letniej załogą w Ołomuńcu, zanieśli pamięć i cześć naszego męczennika do ojczyzny swojej — do Hiszpanii, a kardynał i biskup ołomuniecki Fürstenberg odnowił tę kaplicę z okazji ogłoszenia Jana »błogosławionym« w r. 1860. Odtąd zwie się ona kaplicą bł. Jana i dzieli się na dwie części, górną i dolną. Obie zaopatrzone w ołtarze, dolna zaś nadto mieści w sobie cudowne źródło i ów straszny skrzypiec, narzędzie tortur, oprawiony w szkło za staraniem i kosztem ks. Lindego, jednego z kanoników katedry ołomunieckiej w 1908. r.

Nader ważnym dowodem powszechnej chci, jaką oddawano pamięci Jana Sarkandra, widząc w nim męczennika Chrystusowego i wzór cnót kapłańskich, — to bardzo wczes po jego śmierci pojawiające się historyczne opisy jego życia i śmierci, lub chlubne wzmianki w ważnych dziełach historycznych z owych czasów. Najstarszym i najwiarygodniejszym jest opis, sporządzony w r. 1625. przez wspomnianego sędziego Jana Scyntyllę, naocznego świadka męczeństwa, znajdujący się w archiwum miejskiem w Ołomuńcu.

W r. 1629. słynny kaznodzieja królewski w Krakowie, ks. Fabian Biskowski, z zakonu św. Dominika, wydaje cztery kazania pod tytułem: »Głos krwi bł. Jozafata Kuncewicza, arcybiskupa Połockiego, także bł. Jana Sarkandra, Męczennika Moraw-

skiego i obrazu Bransbergskiego. Przytem o śś. Obrazach, jak mają być szanowane».

W r. 1630. wydaje nuncyusz apostolski Karol Karaffa, biskup Awersy, dzieło,¹⁵⁾ opisując współczesne dzieje Kościoła katolickiego w Niemczech i wspomina w niem o męczeńskiej śmierci Jana Sarkandra.

Takąż chlubną wzmiankę znajdujemy w historii Pragi,¹⁶⁾ napisanej w r. 1673. przez biskupa Tomasza Pessynę z Czechorodu.

Podobnie w dziele historycznym dziekana Leonarda Mayera z r. 1637.¹⁷⁾ i u historyków zakonu OO. Jezuitów z prowincji praskiej, jak Bolesław z Balbina, Jerzego Krügera i Jana Schmidta.

Pierwszy dokładny życiorys Jana wydał już w 1687. r. dziekan holeszowski ks. Eustachy Szwarec pod tytułem: »Rubinus Moraviae«, czyli »klejnot Moraw«, a Jan Jerzy Strzondowski wydał tenże żywot powtórnie w r. 1712., rozszerzywszy go dokładniejszemi jeszcze uwagami i wiadomościami.

Tu już wspomnimy także o żywotach Jana, napisanych znacznie później.

Kiedy już proces o beatyfikację Jana dobiegł do końca, prędat rzymski ks. Franciszek Liverani napisał najdokładniejszy żywot Błogosławionego w r. 1860. w języku włoskim. Po czesku wydał w r. 1861. bardzo piękny życiorys ks. Maciej Prochaska, katecheta gimnazjalny w Bernie morawskiem. Po polsku w tymże czasie wydał krótki życiorys bł. Jana ks. Jan Żmijka (Cieszyn 1860), a nieco później napisał ks. Paweł Matuszyński obszerny i bardzo pouczający żywot bł. Jana.

Tak coraz więcej rozeszła się po świecie i w sercach ludzkich znajomość, cześć i nabożeństwo do skromnego proboszcza malutkiej miejsciny morawskiej, ale wielkiego przed Bogiem cnotami i bohaterską obroną wiary.

* * *

Powiedział raz Chrystus Pan: *»Szukajcie na pierwszym miejscu Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane«* (Mat. 6, 33). Kto tych słów nie bierze do serca i niemi się w życiu nie kieruje, szuka w życiu albo rozkoszy cielesnych, albo majątku, albo sławy u ludzi -- i cóż wtedy znaj-

¹⁵⁾ Commentarius de sacra Germania restaurata. Aversae 1630.

¹⁶⁾ Phosphorus septicornis. Pragae 1673.

¹⁷⁾ Genealogia etc. Dillingen 1637.

duże? Rozkosze cielesne, zażywane bez miary i granicy, ustanowionej prawem Bożem, trwają krótko i wiodą do chorób i nędzy. Zwiększający się majątek zwiększa troskę i niepokój i rodzi chciwość, która jest korzeniem wszelkiego złego. Pragnienie sławy własnej najczęściej prowadzi do tego, że taki człowiek staje się albo śmieszny, albo znieenawidzony, a rozgłos jego imienia kończy się niedługo po jego śmierci. Kto natomiast dla Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego wyrzeka się wszelkiej rozkoszy, wszelkiego majątku, wszelkiej sławy — albo zupełnie, albo przynajmniej w tej mierze, jak tego Bóg chce, — zyskuje oprócz nagrody wiecznej i tu już na ziemi najczystsze rozkosze, które płyną z używania dóbr Bożych z czystym sumieniem; — największy majątek, to doskonałe zadowolenie z tego, co się posiada; — i sławę prawdziwie wielką, sławę dobrego, szlachetnego człowieka, którą znają i błogosławią wieki i pokolenia. Oto królowie i wodzowie znakomici, którzy za życia ziemię napełniali sławą swego imienia i swych czynów, — zginęli w niepamięci i zaledwie wie o nich historia, — a niejeden z pośród Świętych Pańskich był za życia zgoda światu nieznany, — a dziś nie tylko w swej ojczyźnie, ale daleko poza jej granicami słynie jego imię u uczonych i prostaczków, wznoszą się wspaniałe świątynie pod jego wezwaniem, obraz jego zdobi liczne ołtarze Pańskie — a tysiące w koronie modlitwie wzywają jego przyczyny u Boga. To wszystko zaś jest tylko słabym cieniem tej nagrody, o której mówi Pismo: *»Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani do serca człowieka nie wstąpiło, co Bóg nagotował dla tych, którzy go miłują«* (I. Kor. 2, 9).

XXII.

Bóg wstawia Jana cudami.

Największym jednak powodem rosnącej sławy i czci Jana Sarkandra były liczne cuda, które się działy za jego przyczyną. Cud, jako dzieło przechodzące wszystkie siły i prawa natury, może być tylko dziełem Boga, który jest nieograniczonym panem wszelkiego stworzenia, źródłem i przyczyną wszystkich sił i praw natury. On też sam jeden może te prawa na chwilę zawiesić lub zmienić, aby wyraźniej dać ludziom poznać siebie i Swą świętą wolę. To też po wszystkie czasy prawdziwe cuda były tą pieczęcią Bożą, po której ludzkość niewątpliwie mogła poznać, czy jakiś człowiek, podający się za wysłannika Bożego, był nim w rzeczywistości, czy nie; czy jakaś nauka, jakieś dzieło były

Boskiego, czy też tylko ludzkiego pochodzenia. Że życie i cnoty Jana były Bogu miłe, że jego śmierć męczeńska »drogą była w oczach Pana« (Ps. 115, 15), że jest wolą Bożą, aby wierni czcili Jana jako doskonałego sługę Bożego, naśladowali go w życiu i śmierci, wzywali jego orędownictwa w swych prośbach i modlitwach, — to Bóg Sam potwierdził, udzielając cudownych uzdrowień i łask, proszącym Go o to za przyczyną Jana.

Akta procesu przygotowującego urzędowy wyrok Głowy Kościoła o świętości Jana zawierają przeszło pięćdziesiąt cudownych uzdrowień, najdokładniej zbadanych i sprawdzonych, które nastąpiły bądź to po modlitwie, zanesionej do Boga przez przyczynę Jana, bądź też po użyciu wody z więziennego źródła lub za dotknięciem jego relikwii. Zapewne wiele więcej cudów stało się oprócz spisanych i stwierdzonych, a te, które się przytacza, świadczą, że nie chodzi tu o usunięcie jakiejś lekkiej choroby lub przemijającego niedomagania, ale uzdrowienia te dźwigały ludzi w jednej chwili z ciężkich, przewlekłych, często nieuleczalnych chorób, usuwały kalectwa i cierpienia, wobec których pomoc lekarska okazywała się bezskuteczną.

1. W roku 1748. zapadła Antonia Cecylia Karena na tak dokuczliwą chorobę oczu, że nie była zdolną ich utworzyć, bo najmniejszy promyk światła sprawiał ból nie do zniesienia. Po licznych zabiegach lekarskich stan chorej o tyle się poprawił, że mogła wprowadzić podnieść powieki, ale wzroku wcale nie odzyskała. Strapiona matka jej zwróciła się wreszcie z wielką ufnością do Boga i sprowadziwszy wodę ze źródła więzienia Jana Sarkandra, obmyła nią dwukrotnie wieczorem oczy córki. Nazajutrz chora obudziła się zdrowa zupełnie. Po tygodniu odnowiło się cierpienie, po powtórnem jednak użyciu cudownej wody ustąpiło bez śladu i na zawsze.

2. W roku 1726. dziecku, zaledwie rok życia liczącemu, Maryi Wyrzili w Podstacie, dyecezyi ołomunieckiej, utworzył się na źrenicy oka pęcherzyk wielkości perły, powodował ustawiczne cieczenie i groził całkowitem wypłynięciem oka. Ubodzy rodzice nie śmieli zawezwać pomocy lekarskiej, a kierując się niemądrymi radami sąsiadów, przykładali na chore oko pietruszkę, skwaszone ciasto, surowe mięso, czem oczywiście pogorszyli tylko stan dziecka. W największym ucisku uciekli się do przyczyny bł. Jana, ślubując Bogu, że w razie wyzdrowienia dziecka złożą przy grobie męczennika wotum w postaci dwoje oczu ze srebra. Już 10 dni leżało dziecko z oczyma zamkniętymi. Ojciec, rzemieślnik, wyjechał był z domu w sprawach swojego interesu, matka również miała za nim wyjechać nazajutrz, nie miała jednak odwagi

opuszczać dziecka w tym stanie, albo je zabrać ze sobą. Nie wiedząc co począć, rzuca się raz i drugi na kolana i modli się gorąco, potem wstaje i z ufnością zbliża się do kołyski dziecka i zastaje je z otwartemi, jasnemi oczkami. Uradowana matka bierze je na ręce, jedzie za mężem bez wszelkiej ochrony dla oczu dziecka i bez najmniejszej dla niego szkody. Uzdrawienie było zupełne.

3. W roku 1736. zachorowała 14-letnia córka Andrzeja Szymczyka, Marya, we wsi Wszetule pod Holeszowem, na oczy. Prawa żrenica zaszła jakby mgłą, a użyta pomoc lekarska nie zdołała złego usunąć. Za radą sąsiada zaczęła matka chorej wzywać przyczyny bł. Jana i ślubowała czcić go odąd codziennem wzywaniem jego imienia. Następnie piórem, umaczaniem w wodzie ze źródła Sarkandrowego, dotknęła chorego oka dziecka i po czterech dniach dziecko odzyskało wzrok. Kiedy jednak z czasem matka zapomniała o złożonym ślubie i czci bł. Jana zaniedbała, choroba oczu ponowiła się tak, że wkrótce dziecko oślepiło zupełnie. Wtedy matka, uznawszy w tem palec Boży, ze skruczą i żalem za swoją niedbalstwo odnowiła ślub i skoro tylko obmyła oczy dziecka cudowną wodą, — dziecko zupełnie i na stałe wyzdrowiało.

4. W r. 1732. przybył do grobu Jana z parafii malenowickiej Jerzy Wlczkowski, który od trzech lat doznawał w prawem oku tak dotkliwego bólu, że aż od zmysłów odchodził. Pomodliwszy się na grobie męczennika i obmywszy oczy i twarz wodą z cudownego źródła, odzyskał zupełnie zdrowie.

5. Córka Marcina i Elżbiety Szczypów we wsi Wszetule, obchodząc się nieostrożnie z nożyczkami, zraniła się w oko tak niešťczęśliwie, że natychmiast wzrok utraciła. Stroskani rodzice udali się zaraz z dzieckiem do grobu Janowego, obmyli zranione oko wodą z cudownego źródła, poczem kalectwo odrazu ustąpiło i pozostała tylko koło oka mała blizna, jakby pamiątka otrzymanej łaski.

6. W roku 1724. córeczka Rozyny Johnowej w Ołomuńcu straciła w przeciągu 9 tygodni zupełnie wzrok. W tem wielkiem cierpieniu nie użyła żadnego innego lekarstwa prócz przepaski z obrazkiem bł. Jana, którą przewiązała sobie oczy i modlitwy gorącej, którą w cichości a z wielką wytrwałością zaniósła do tego potężnego u Boga orędownika. Zaledwie dokończyła modlitwy, dostrzegła już promienie światła, przedostające się poprzez przepaskę, a zdjawszy ją, pobiegła uradowana do matki, tuląc się do niej z niewymowną wdzięcznością w sercu za otrzymane zdrowie.

7. Podobnie cudownego uzdrowienia oczu doznali w r. 1718. Józef Hannak, ociemniały od lat dziesięciu, a w r. 1736. Katarzyna Nowak z Nahaszowic — oboje przez pobożne użycie wody ze źródła Sarkandrowego.

8. Cudownego ratunku w grożącym niebezpieczeństwie pożaru doznała plebania holeszowska przez przyczynę bł. Jana w r. 1745. Pierwszego marca tegoż roku wybuchł w mieście straszny ogień, który wkrótce pochłonął wszystkie budynki, przylegające do domu plebańskiego. Już płonął drewniany dach najbliższego domostwa, a płomienie rozpętane ślizgały się już po ścianach plebanii tak, że po ludzku sądząc, nie było dla niej ratunku. Dziekan, ks. Franciszek Wagner, 80-letni staruszek, upominany przez otoczenie, aby wobec niechybnego niebezpieczeństwa chronił się ucieczką, sprzeciwił się jednak stanowczo, twierdząc, że Bóg nie może dopuścić zniszczenia tego domu, w którym przemieszkował bł. Jan, męczennik. I nie zawiódła nadzieja pobożnego kapłana. Pożar ustał, a dom plebański wyszedł z niego tak nienaruszony, że ani ołowiana oprawa szyb okiennych nie uległa stopieniu. Opowiadania samego ks. dziekana i tysiąca widzów stwierdziły prawdziwość tego cudownego wypadku ponad wszelką wątpliwość.

9. Nie mniej cudownem było ocalenie z grożącego niebezpieczeństwa zatonięcia, którego doznał za przyczyną bł. Jana ks. proboszcz Franciszek Greger. Był jeszcze akademikiem na studiach filozoficznych, gdy dnia 29. marca 1724, przechodząc z towarzyszami przez most na rzece Morawie w Ołomuńcu, schylił się, by poprawić obuwie. Podnosząc się, uderzył tak gwałtownie głową o poręcz mostu, że stracił równowagę i wpadł w wodę, po której wówczas płynęła kra. Wielkie bryły lodu, gnane wirem rzeki, poniosły go tak, że śmierć zdawała się niechybną. W tej strasnej chwili poczęli towarzysze tonącego głośno wzywać pomocy bł. Jana i ślubowali mszę św. ku jego czci, co też i sam tonący uczynił. I oto w jednej chwili prąd rzeki tak przybliżył tonącego — nie umiejącego pływać — do brzegu, że ogrodnikowi z klasztoru Kartuzów z łatwością udało się wyciągnąć go za pomocą podanej żerdzi. Wśród wielu świadków naocznych, którzy wypadek ten przysięgą stwierdzili, był i ówczesny sufragan ołomuński, ks. Franciszek Brajda, biskup Ipony (z Rouseco i Cornegliano), który, patrząc na to z okna swej rezydencji, udzielił już tonącemu młodzieńcowi generalnej absolucyi (rozgrzeszenia na godzinę śmierci).

10. Ignaś, rok życia liczące dziecko Antoniego i Magdaleny Müllerów w Ołomuńcu, połknęło srebrną spinę tej wielkości, że

mogła mu zupełnie zapchać przełyk. Wszelkie usiłowania matki, by spinę wydostać, były daremne. Wzywając tedy gorąco pomocy bł. Jana, biegną oboje rodziców z dzieckiem do grobu męczennika i tam po pięciu godzinach żarliwej modlitwy dziecko z lekka zakaszało i bez trudności wypluło połknięty przedmiot na dłoń matki.

11. W r. 1725. zdarzyło się, że Anna Marya Kleinmücket, wyszedłszy z kaplicy więziennej bł. Jana, w drodze przez wąską uliczkę dostała się pod koła ciężko naładowanego wozu, ciągniętego przez dwie pary koni. Koła przejechały jej przez obie nogi. Wzywała ratunku bł. Jana i doznała tylko lekkiego zgniecenia, które jej wcale nie przeszkodziło, że mogła sama wstać i wrócić się do kaplicy, by tam serdecznie za doznaną opiekę podziękować.

12. Dnia 10. lipca 1737. r. jechali Urban i Anna Marya Frankowie z dwoma swoimi chłopcami wozem. W pobliżu miejscowości Wysternice wypadł jeden z nich, 5-letni, z wozu, a tylne koła przeszły przez cały grzbiet dziecka. Matka natychmiast poczęła wzywać pomocy bł. Jana, a dziecko wstało z ziemi nieuszkodzone, z uśmiechem na ustach.

13. Dziecko Jana i Magdaleny Stimarowiców, imieniem Marcinek, upadło wskutek niedbalstwa piastunki ze stołu i doznało tak silnego uszkodzenia narządów oddechowych, że aż poza domem słyhać było bolesne chrapanie dziecka. Wezwany natychmiast lekarz nie umiał złemu zaradzić, a wtedy matka pobiegła z dzieckiem do kaplicy więziennej bł. Jana i dziecko wnet przyszło do siebie.

14. W r. 1696. zdarzyło się, że dziecię Rudolfa barona Podstackiego z Prusinowic wypadło z kołyski. Gwałtowne kurcze poczęły wstrząsać ciałem dziecka tak, że wezwani lekarze stracili nadzieję utrzymania go przy życiu. Zaledwie jednak ojciec dziecka ofiarował je w modlitwie bł. Janowi, doniesiono mu radosną wiadomość, że dziecko ma się zupełnie dobrze. Tablica pamiątkowa, umieszczona przy grobie bł. Jana, opisuje to zdarzenie.

15. Apolonia Urbaniec znalazła przy zamiataniu podłogi dużą igłę siodlarską. Przytrzymała ją na chwilę zębami, ale gdy się wyprostowała, igła wślizgnęła się do ust a stąd do przełyku i żołądka. Czwartego dnia poczuła nieszczęśliwa szalony ból we wnętrznościach, a rozmaite środki, używane przez kilka tygodni, nie tylko nie sprawiły jej żadnej ulgi, ale cierpienia stawały się nie do zniesienia i zaczęły się objawiać krwawe wymioty. Utraciwszy wszelką nadzieję w pomoc ludzką, poczęła za radą znajomych odmawiać pewne modlitwy na cześć bł. Jana i dała się nakłonić do wypicia wody, przyniesionej ze źródła Janowego. Jakoż

zaledwie zaczęła pić, poczuła nagle silne ukłucie wewnętrzne, aż z bólu głośno krzyknęła. Wnet jednak cierpienia ustały w zupełności, a po przebytych nie pozostało ani śladu.

16. Franciszek, nieletni syn Tadeusza Richtera, obywatela w Opawie na Śląsku, przeszedł w r. 1724. ospę, po której utworzył



Ołtarz z relikwiami bł. Jana Sarkandra
w katedrze ołomunieckiej.

mu się na szyi wrzód i fistula, powodująca gnicie kości obojczykowej. Zasięgano rady wielu lekarzy, ale cierpienia dziecka stawały się coraz groźniejsze. Zwątpiwszy o ludzkiej pomocy, zwrócili się rodzice w nieszczęściu swoim do pomocy niebieskiej, udając się z dzieckiem do grobu męczennika w Ołomuńcu. Tu zaraz doznało dziecko pewnej ulgi w cierpieniach, ale rana jeszcze po-

została i nie przestała wydawać mocno cuchnącej ropy. Rodzice jednak nie stracili ufności i nabożeństwa dla bł. Jana. W czasie wieczery wigilijnej, przed uroczystością Bożego Narodzenia, chory chłopczyk począł palcami szukać czegoś w ranie przewiązanej i po chwili wyjął ku największemu zdziwieniu wszystkich obecnych z rany całą, jeszcze skrwawioną kość obojczykową, mocno już rakiem nadpsutą. W tej chwili zdjęła dziecku z szyi opatrunek i znaleziono ciało zupełnie zdrowe, bez śladu rany. Dotykając się miejsca, gdzie była rana, przekonali się, że wszystko było nienaruszone, kość obojczykowa cała i zdrowa na swoim miejscu. Stwierdzili to następnie lekarze, a wyjętą, nadpsutą kość umieszczono jakiś czas przy grobie bł. Jana, jako dokument cudu.

17. W r. 1766. Filipkowi, dziecku dwunastomiesięcznemu Jana i Anny Kunertów w Wystęrnicach, utworzyła się prawie w dziurce nosowej narośl, która wkrótce przybrała takie rozmiary, że z jednej strony wystawała dziurką na zewnątrz, z drugiej zaś sięgała aż do przetyku i tamowała dziecku głos i oddech. Wzywany lekarz-chirurg oświadczył, że narośl da się już tylko usunąć przez wypalenie żarzącym żelazem lub węglem. Już miał się zabierać do tej operacji, gdy matka z obawy przed strasznym bólem, na które dziecko ma być narażone, operacji przeszkodziła, a natomiast zwróciła się z ufnością do bł. Jana, przyrzekając ubierać dziecko na jego cześć jakiś czas w strój duchowny, odwiedzić grób męczennika i przystąpić tam do komunii św. Spełniła co prędzej ślub i już po trzech dniach niebezpieczna narośl zniknęła bez śladu.

18. W roku 1737. parobczak wiejski Jakób Kalandra, utrudzony nadmiernie i cały zgrzany przy pracy w czasie żniw, napił się zimnej wody i nabawił się puchliny wodnej tak, że całe ciało obrzękło i oddech stawał się coraz trudniejszy. Z największym wysiłkiem zawlókł się biedny chłopak do kaplicy więziennej bł. Jana, napił się z cudownego źródła i natychmiast uczył wewnątrz dziwną przemianę. Cierpienia zniknęły, opuchnięte ciało skłębło a siły wróciły tak szybko, że wracał do domu, biegnąc prawie po drodze.

19. Józef Winkler, cyrulik i golarz w Prościejowie, zapadł w r. 1726 na tak silną chorobę żołądkową, że z powodu zmienionej cery na twarzy trudno go było poznać, a dla nieznośnego zapachu unikano go z daleka, nikt nie chciał też przyjmować jego usług. W tem opuszczeniu i skazaniu na ostatnią nędzę zwrócił biedak serce swoje do bł. Jana, z modlitwą na ustach udał się do kaplicy św. Wawrzyńca i tam służył do mszy, odprawianej przy

grobie b. Jana. Między podniesieniem a komunią św. odczuł jakiś dziwnie błogi powiew po całym ciele, przywracający mu zdrowie i siły, ale jeszcze nie wiedział, czy i o ile zmienił się jego zewnętrzny wygląd. Po wyjściu z kościoła spotkał się z dwoma znajomymi zakonnikami, którzy pytali go o przyczynę pobytu w Ołomuńcu. Na co Winkler odpowiedział, że przyszedł uprosić sobie u bł. Jana zdrowie i odmianę swego odrażającego wyglądu. Jeden z zakonników upomniął go, by nie kusił Pana Boga, boć przecież wygląda czerstwo, jak samo zdrowie. To go do reszty upewniło, że uzdrowienie jego jest zupełne.

20. Trzyletni chłopczyk, syn Tomasza Batyka, wieśniaka z Tyśniowic, zachorował na kamień 27. maja 1723. Cierpienia straszne wywołały u dziecka spazmatyczne kurcze, które, zdawało się, niechybnie przyprawiały dziecko o śmierć. Kiedy jednak rodzice całym sercem zwrócili się w modlitwie do bł. Jana z prośbą o pomoc i dali dziecku nieco cudownej wody, odszedł z dziecka kamień wielkości grochu, i dziecko było uratowane.

21. W r. 1723. utworzyła się Maryi, żonie zacnego urzędnika magistratu ołomunieckiego, Franciszka Welcla, bardzo przykra i odrażająca wysypka na całym ciele, a żadne kąpiele ani lekarstwa nie mogły jej usunąć. Wkrótce jednak odzyskała chora zupełne zdrowie, gdy z wielką ufnością zaczęła się modlić do bł. Jana i nosić na szyi jego wizerunek.

22. W tym samym roku w czasie panującej zarazy nabawił się chirurg Wacław Prach drogą zakażenia niebezpiecznego nabrzmienia w nodze, czego żadnymi lekarskimi zabiegami pozbyć się nie mógł. Aż gdy rodzice jego uczynili pobożny ślub na cześć bł. Jana i postarali się o odprawienie na tąż intencję mszy św., nabrzmienie wnet zniknęło.

23. Ksiądz Jan Józef Dworzak trapiiony był przez 9 miesięcy tak gwałtownie febrą, że opadł zupełnie z ciała i sił, iż wyglądał jak szkielet. Pewnego razu, gdy febra dokuczała mu więcej niż kiedykolwiek, wezwał pomocy bł. Jana i postanowił napić się wody z jego źródła. W jednej chwili febra opuściła go na zawsze.

24. W r. 1722. utworzył się Weronice Stüber w Bernie niebezpieczny wrzód w gardle, który pękał na zewnątrz to z tej, to z drugiej strony szyi, skoro go tylko na jednym miejscu środkami leczniczymi spędzono. Już piąty raz otwierał się wrzód, kiedy chora z ufnością w pomoc bł. Jana posypała na noc wrzód prochem z grobu męczennika. Nazajutrz wrzód zniknął i nie odnawiał się więcej.

25.. W r. 1707. Jerzy Szebeścik, rolnik z Domażelic, cierpiał na raka zewnętrznego. Stan jego był już tak beznadziejny, że,

przyjawszy ostatnie św. Sakramenta, oczekiwał z chrześcijańskim poddaniem się śmierci. Wtedy otaczający go poddali mu myśl, by jeszcze polecił się opiece bł. Jana. Zaledwie chory zaczął z wielką gorliwością odmawiać modlitwę, stoczone rakiem miejsce otwiera się, wyrzuca zepsutą materię, a choremu w tej chwili wraca zdrowie i nowe życie.

26. Pewien kapłan dyecezyi ołomuńskiej, późniejszy proboszcz w Jaktarach na Śląsku, ks. Krystyan Mosznowski, zachorował w r. 1722. na dokuczliwą febrę, połączoną z nieustannymi wymiotami tak, że trapiiony tą chorobą od roku, wyniszczony był zupełnie i o wszelkiej pomocy ludzkiej zwątpił. Modlitwa do bł. Jana i woda cudowna, której się napił, wróciły mu zdrowie nad wszelkie spodziewanie.

27. Tegoż roku uległ Józef Dambora wstrząsowi nerwowemu, który nie tylko objawiał się w gwałtownych kurczach i drgawkach członków, ale nadwyreżył częściowo i siły jego umysłu. Po umyciu głowy i nóg przy cudownem źródle i po gorącej modlitwie, wzniesionej do bł. Męczennika, wrócił zdrowy na umyśle i ciele do domu.

28. W r. 1734. doznawała Katarzyna, żona Stefana Kozaczka z Malenowic przez 10 tygodni straszego bólu głowy, połączonego z takimi wstrząsami nerwowymi, że utraciła mowę. Skosztawszy cudownej wody, odzyskała zdrowie i mowę.

29. Córka Jerzego i Maryi Kellerów, Anna Elżbieta, ciesząca się zawsze najlepszym zdrowiem, dostała nagle 12. marca 1704. r. tak gwałtownych konwulsyi (wstrząśnięć) języka, rąk i nóg, że wielu miało ją za opętaną. Rodzina nie szczędziła starań i wydatków, by chorą ratować, ale wszystkie zabiegi lekarskie okazały się bezskuteczne. Wreszcie zaprowadzono chorą do grobu bł. Jana, gdzie czcigodny gwardyan OO. Franciszkanów, ks. Hieronim Veit, odprawił mszę św. Gdy w czasie nabożeństwa podano chorej płonącą świecę, konwulsye ustały, tylko językiem nie mogła jeszcze władać należycie. Zaprowadzono ją tedy po skończeniu nabożeństwa do tego kapłana, który mszę św. odprawiał, a gdy ten w kilku słowach zachęcał chorą do wytrwałej ufności i modlitwy do bł. Jana Sarkandra i imię to wymówił, ustąpiła i bezwładność języka. Chora była zupełnie uleczone.

30. Trzyletni chłopczyk Ferdynand Sommer w Ołomuńcu zapadł na dziwną nieokreśloną a bardzo złośliwą chorobę, która — zdawało się — grozi mu już niechybną śmiercią. Ojciec biegnie w tym smutku do grobu bł. Jana, poleca tam dziecko opiece Męczennika i zamawia mszę św. na jego grobie na tę intencję.

Wracającemu do domu wybiegło dziecko naprzeciw w najlepszym zdrowiu.

31. Pewien służący, imieniem Maciej, we wsi Czech, trapiiony dokuczliwą febrą, nosił jakiś czas na szyi nieco prochu z grobu bł. Jana we woreczku i wnet odzyskał zdrowie.

32. W gminie Prus doznała Katarzyna Janowska w ogrodzie porażenia apoplektycznego i już nie dawała żadnego znaku życia. Nadbiegli sąsiedzi polecili ją opiece bł. Jana i uczynili ślub za nią. Natychmiast porażona wstała, nie okazując najmniejszego osłabienia. Po 25 latach uległa powtórnie podobnemu paraliżowi, przyczem straciła mowę. W myśli odnowiła wtedy dawny ślub i w tej chwili odzyskała mowę, z największą przytomnością przyjęła ostatnie Sakramenta święte, poczem spokojnie oddała ducha Bogu.

33. Franciszek Hübel, notaryusz w Ołomuńcu, cierpiał w r. 1719. na kolikę, która sprawiała mu straszne boleści, a nie dała się usunąć żadnemi lekarstwami. Woda ze źródła Janowego i krótka modlitwa ku jego czci wyleczyły go zupełnie.

34. Marya Elżbieta Jackel z Mikułowa na Morawach cierpiała od dłuższego czasu na tak obfite krwotoki z nosa, że z powodu znacznej utraty krwi siły opuszczały ją gwałtownie i śmierć zdawała się bliską. W ostatniem niebezpieczeństwie zwróciła się o pomoc do bł. Jana, piła i wsiąkała do nosa wodę z jego źródła i niebezpieczeństwo minęło.

35. Ks. Metody Marcinaszek, zakonnik z klasztoru Premonstratów w Hradyszczu pod Ołomuńcem zapadł w r. 1728. na straszną febrę. Przez 6 godzin kostniał prawie ze zimna, poczem 12 godzin trawiła go wysoka gorączka, a stan ten trwał już od kilku tygodni. Wkońcu postanowił ofiarować mszę św. na cześć bł. Jana i napił się wody z cudownego źródła i uzyskał w jednej chwili zdrowie. Po 10 latach doznał podobnych objawów febry i tym samym sposobem zażegnał cierpienia.

36. W r. 1718. cierpiał w Kromierzyżu Krysztof Fiala na febrę, która wracała co czwarty dzień. Pragnął tedy zażyć wody ze źródła Sarkandrowskiego i posłał po nią do złotnika, nazwiskiem Indegrenz. Lecz córka złotnika przez pomyłkę nalała do flaszki zamiast żądanej wody kwasu solnego, którego ojciec używał do rozpoznawania metali. Chory, zażywwszy w gorące sporą ilość tej silnej trucizny, poczuł wnet okropne boleści i był blizkim śmierci. Wśród strasznych przekleństw robił żonie wyrzuty, że go chciała otruć. Nieszczęśliwa tłómaczyła się i uspokajała jak mogła i w tym celu sama wzięła flaszeczkę, by się z niej napić, lecz zaledwie przyłożyła ją do ust, poznała straszną pomyłkę. Po-

biegła do złotnika — tam wnet wyjaśniło się wszystko; tymczasem jednak chory wił się w boleściach, a ratunek, udzielony najpierw przez miejscowego aptekarza, potem doktora, nie zdołał zmniejszyć niebezpieczeństwa. Żona chorego jeszcze raz całą swą ufinność położyła w opiece bł. Jana i nie zważając na odległość 4 mil do Ołomuńca, wysłała tamże posłańca po cudowną wodę. Posłaniec wrócił dopiero nazajutrz zrana. Ale zaledwie chory wody skosztował, ustały nie tylko wszystkie bóleści, wywołane zatruciem, ale i febra więcej nie wróciła.

37. Katarzyna Kōnert z Kietrza na Śląsku uleczoną została z epilepsyi przez użycie prochu z grobu bł. Męczennika. — Zuzanna Szmidt z Książącego Pola, również na Śląsku, miała chorobą ręce tak powykręcane, że nie była zdolną do żadnej pracy. Woda ze źródła Janowego wróciła jej zupełną władzę w rękach.

38. Józef Dobszyk z parafii Domażelice cierpiał gwałtowny ból głowy, który nie ustępował przy używaniu najrozmaitszych środków lekarskich. Uczyniwszy ślub odwiedzenia więzienia Janowego, wybrał się tamże i ledwie wstąpił w jego próg, uczuł się najzupełniej zdrowym.

39. Róża Chamł, małoletnia dziewczynka w Ołomuńcu, miała nóżki pokrzywione i doznawała w nich dokuczliwego bólu, znalazła zdrowie przez częste odwiedzanie więzienia bł. Męczennika.

40. W r. 1737. w dniu 8. maja zawiesił Krystyan Kurzweil, kowal, swemu 4-letniemu synkowi, trapiёнemu uporczywą febrą, na szyi drzazgę z trumny bł. Jana i nieco prochu z jego grobu. Wnet uzyskało dziecko zupełne zdrowie.

41. Kleryk seminaryum duchownego w Ołomuńcu, Andrzej Pantz, utracił w r. 1715. do tego stopnia władzę w nogach, że ani kroku postąpić nie mógł. Uczyniwszy ślub odwiedzenia grobu bł. Jana, zawlekl się tamże z największym wysiłkiem, ale po przyjęciu komunii św. odszedł rzeżki i zdrowy do domu.

42. Elżbieta Weronika Kalan, tknięta nagle paralizem w r. 1740., padła bez zmysłów na ziemię i nie mając żadnej władzy w członkach, leżała bez ruchu. W duszy, mając jeszcze iskrę przytomności, obiecała bł. Janowi, że w razie odzyskania zdrowia nasamprzód odwiedzi jego grób i umieści na nim tabliczkę dzięczynną. Wnet zapadła w pokrzepiający sen, z którego po godzinie obudziła się w najlepszym zdrowiu.

43. W r. 1737. odzyskał wieśniak w Kralicach, Maciej Pospizil, utraconą mowę przez użycie wody ze źródła Janowego.

44. Cudownej pomocy bł. Jana doznała w r. 1717. hrabina Eleonora Kolalto ze Stahrenbergów, gdy wobec zbliżającego się rozwiązania, które według zdania lekarzy groziło śmiercią, albo

przynajmniej okaleczeniem dziecięcia, — złożyła ślub odwiedzenia grobu Męczennika, poczem wkrótce dnia 7. lipca wydała na świat dziecię najzupełniej zdrowe.

45. Dnia 10. grudnia 1725. r. zległa w ósmym miesiącu ciąży Anna Rozalia, żona Ferdynanda Miłockiego, sekretarza stanów czeskich, a dziecię zmarłe przed przyjściem na świat groziło śmiercią matce. Wezwani lekarze sami nie mieli wielkiej nadziei uratowania jej życia. W ostatniej chwili małżonek chorej zwrócił się w gorącej modlitwie do bł. Jana i podał chorej wodę z cudownego źródła. Zaledwie nieco wody połknęła, wydała na świat martwe dziecię i ocalała.

46. Dwóch ludzi, obywatel z Berna Antoni Kühnel i Karol Beranek, urzędnik magistratu berneńskiego, zeznało w aktach procesu o świętość bł. Jana, że okazał się im bł. Jan w szatach kapłańskich z widocznymi śladami przebytych strasznych męczarni. Pierwszemu z nich okazał się dwukrotnie i raz w obecności starej służącej, która go również widziała, wszedł do pokoju, prosił o jałmużnę, a otrzymawszy ją, przedstawił się, polecił choremu wówczas Antoniemu odmawianie pewnych modlitw, poczem chory wyzdrowiał. Drugim razem skarżył się bł. Jan na opuszczenie, w którym pozostaje jego grób. Było to w r. 1713. — Podobnie okazał się choremu Karolowi Berankowi, zapowiedział zdrowie ciała i pokrzepił na duszy w ciężkiem strapieniu. Nadto przepowiedział, że trzeciemu z rzędu biskupowi danem będzie doczekać się jego sławy. — Oba te świadectwa zasługują na wiarę z powodu wielkiej cnoty świadków, którzy swoje zeznania złożyli pod uroczystą przysięgą.

47. W roku 1759. uprosili rodzice półtrzeciarocznego dziecięcia, Henryka Hnysana, gorącą modlitwą, zanesioną do bł. Jana, cudowne uzdrowienie chłopczyka, trapionego długotrwałą febrą, która wyniszczyła go tak, że po ludzku ratunku dla niego nie było.

48. W r. 1771. dostąpił cudownego uzdrowienia za przyczyną bł. Jana Franciszek Mucha, cierpiący od 3 lat na wybuchy krwi, które spowodowały u chorego straszne przynębianie duszy, czyniące mu życie nieznosnym. Wszelka sztuka lekarska była wobec jego stanu bezradną, a chory w swej rozpaczycy oczekiwał tylko śmierci. Wreszcie zwrócenie się do bł. Jana nie zawiodło go i uleczyło na ciele i duszy.

49. Dziecko Józefa Gryfy z Maleszowa w Czechach doznawało przez 8 dni tak gwałtownych napadów epileptycznych, że wreszcie znaleziono je całe sparaliżowane, bez znaku życia leżące na ziemi. Ojciec, zwątpiwszy o wszelkiej ludzkiej pomocy, polecił

dziecko opiece bł. Jana — pobiegł do kościoła, by w tej myśli wysłuchać mszy św. — a kiedy wrócił z kościoła, zastał dziecię w zupełnym zdrowiu.

50. Jan Jerzy Kümmeł cierpiał od dwóch lat na tak dotkliwy reumatyzm, że wszystkie członki były opuchnięte i jakby sparaliżowane, do żadnego ruchu niezdolne. Gdy wszystkie zabiegi lekarskie zawiodły — nie zawiodła ufność, położona w przyczynie bł. Jana, bo po gorącej do niego zanesionej modlitwie chory nagle odzyskał doskonałe zdrowie.

* * *

Wrogowie wiary uznają cuda za niemożliwe i szydzą z Kościoła katolickiego, że na cudach naukę swą opiera i każe w cuda wierzyć. Gdyby nigdy na świecie nie było rzeczywistych cudów, toby o nich świat nawet pojęcia nie miał i nigdyby Kościół katolicki ani żadna religia takiej wiary wyznawcom swoim narzucać nie mogła. Uznawać niemożliwość cudów to znaczy, nie uznawać Boga, albo uznawać Boga, który nie jest wszechmocny, lecz skreślony prawami natury, które sam ustanowił. Zresztą rzeczywiste istnienie cudów stwierdzają tak liczne świadectwa historii, samo istnienie i rozszerzanie się Kościoła katolickiego jest tak jawnym cudem, że nie chce wierzyć w cuda — znaczyłoby odmawiać wszelkiej wiarygodności zdrowym zmysłom. To prawda, że nieraz u ludzi spotykamy lekkomyślną wiarę w cuda, łada opowiadaniu o cudzie wierzą i takie wieści rozszerzają. Ale taka łatwowierność wręcz sprzeciwia się nauce Kościoła katolickiego. Właśnie dlatego, że Kościół uznaje tylko Boga samego za sprawcę rzeczywistych cudów, zachowuje największą ostrożność w uznaniu jakiegoś zdarzenia cudownego za cud rzeczywisty. Czyni to tylko po najsumienniejszem zbadaniu, że dany wypadek nie da się w żaden sposób siłami naturalnemi wytłómaczyć. I chrześcijanin-katolik dopiero wtedy może i powinien uznać coś za rzeczywisty cud Boży, gdy mu o tem mówi jego własne rozumne i trzeźwe sumienie, lub gdy go o tem zapewnia wyrok Kościoła. Poza tem najwiarygodniejszemu świadkowi, opowiadającemu o jakimś cudzie, wierzyć nie jest obowiązany, owszem powinien się wstrzymać od wydawania stanowczego o tem sądu, aż do rozstrzygnięcia władzy kościelnej. Natomiast można to ustawicznie stwierdzać, że im ludzie mniej mają prawdziwej oświeconej wiary katolickiej, tem więcej skłonni są do wiary w czary, gusła, wróżby, sny i tym podobne brednie i nigdzie tyle niema wróżek, karcciarek i

zręcznych szarlatanów, jak po dzisiejszych wielkich stołecznych miastach europejskich i amerykańskich, gdzie nowoczesne pogaństwo święci prawdziwe tryumfy. Wiara katolicka winna być zawsze trzeźwa i rozumna według tych słów Pisma św.:

»A wszystkiego doznawajcie: co dobre, tego się trzymajcie«.
(1. Tess. 5, 21.)

»Najmilsi, nie każdemu duchowi wierzcie, ale doświadczajcie duchy, jeśli z Boga są; bo wielu fałszywych proroków wyszło na świat.« (1. Jan 4, 1.)

XXIII.

Starania o beatyfikację.

Najgłębsze przekonanie o doskonałości i cnotach jakiegokolwiek człowieka, choćbyśmy go osobiście znali i na życie jego długie lata patrzyli, — sława największych cudów, zdziałanych przez lub za przyczyną tego człowieka, chociażby nam o nich najwiarygodniejsi świadkowie opowiadali, — to wszystko jeszcze nie daje nam tej pewności, jaką mają prawdy wiary świętej, że ktoś jest rzeczywiście świętym w oczach Bożych i że mu się cześć wybranych przyjaciół Bożych należy. Taką pewność dać nam może dopiero wyrok Głowy Kościoła świętego, następcy św. Piotra, który jeden z ustanowienia Jezusa Chrystusa ma przewodzić jego owczarni, ma być najwyższym nauczycielem i rządcą dusz, ma być nieomylnym głosicielem objawionej prawdy i woli Bożej. I nie może być inaczej, bo codzienne doświadczenie uczy nas, jak różny i omylny bywa nasz sąd o wartości i zaletach bliźniego, jak zwodnicze i łudzące może być świadectwo ludzi najwiarygodniejszych.

W wydaniu takiego wyroku zachowuje Kościół święty niezmienną ostrożność. Żąda od tego, którego ma policzyć w poczet Świętych Pańskich cnoty nie lada jakiej, ale cnoty doskonałej, której nie zarzucić nie można, cnoty daleko przewyższającej miarę cnót ludzi przeciętnych, t. zw. cnoty bohaterskiej, czyli heroicznej, — żąda cnoty nie jednej, ale wszystkich w doskonałej mierze, w doskonałej ze sobą zgodzie, bo świętość polega właśnie na zespoleniu wszystkich cnót, na doskonałym naśladownictwie Chrystusa Pana, który największym wrogiom swoim mógł postawić pytanie: *»Któż z was może dowieść mi grzechu?«* (Jan 8. 46.) Żąda też Kościół św. owych niezbitych pieczęci Bożych, dowodzących czyjejs świętości, to jest cudów i to cudów pewnych i najsumienniejszych stwierdzonych. Zachowuje przytem Kościół

św. jeszcze pewne stopniowanie, bo po stwierdzeniu czyjejs świętości ogłasza go najpierw »błogosławnym«, czyli beatyfikuje go (od słowa łacińskiego *beatus* — błogosławiony), pozwalając przez to na jego cześć publiczną, ale tylko w jego ojczyźnie i w tych dyecezyach, które o to przez swoich biskupów proszą. Gdy zaś cześć tej domaga się cały świat chrześcijański — a Bóg wsławił błogosławnego nowymi cudami — wtedy Kościół wydaje wyrok, ogłaszający błogosławnego »świętym« (kanonizuje go), rozszerzając przez to cześć jego na cały obszar Kościoła św.

Całe 240 lat czekał męczennik ołomuniecki na wyrok Kościoła, zaliczający go w poczet »błogosławionych«. Burze i zawieruchy wojenne, które na długie jeszcze lata po śmierci Jana trapiły jego ojczyznę, nie pozwoliły zająć się należycie sprawą jego beatyfikacji, wymagającej licznych i starannych przygotowań. Straszliwa wojna 30-letnia wydała na szereg lat Ołomuniec w ręce Szwedów. Po niej rozpoczyna się szereg najazdów Turków, grożących zalewem całej środkowej Europie. Nadto biskupi ołomunieccy XVII. wieku krótko tylko sprawują rządy dyecezyi, a niektórzy z nich mieszkają poza jej granicami. Pierwszy dopiero kardynał Wolfgang ze Szratenbachu, zasiadający na stolicy biskupiej w Ołomuńcu od 1711. do 1738. r., zajął się poważnie staraniem o publiczną cześć Jana Sarkandra. Pierwsze kroki w tym względzie poczynił w czasie pobytu swego w Rzymie w r. 1795. u ówczesnego papieża Klemensa XI., kazał zebrać wszystkie szczegóły, dotyczące się życia i śmierci męczennickiej Jana, — a w stuletnią rocznicę tejże śmierci, w r. 1720., kazał grób jego otworzyć, przyczem znaleziono ciało męczennika w tym stanie, że na podstawie wyraźnych śladów męki można było stwierdzić jego tożsamość.

Okolo 1740. r. domagają się Morawianie, by im pozwolono czcić pamięć męczennika nabożeństwem w więzieniu i na miejscu męczeństwa. Prośba ta pobudza biskupa Jakóba z Lichtensteinów, a bardziej jeszcze jego następcę kardynała Ferdynanda z Trojerów (1745—1758) do nowych energicznych staran u Stolicy Apostolskiej o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego. Najprzód w myśl dekretu papieża Urbana VIII. rozporządzeniem z dnia 3. października 1746. r. zabrania tenże kardynał wszelkiej cześci publicznej Jana Sarkandra i nakazuje usunąć jego wizerunki. Równocześnie zaś nakazuje duchowieństwu modły o szczególny proces beatyfikacyjny. W badaniu cudów poleca największą ostrożność i bezstronność. Kazał także znowu otworzyć grób męczennika, przyczem znaleziono skroń, policzki, palec i większą część ciała jeszcze nietknięte zgnilizną, biodrową kość złamaną.



Kaplica na wzgórzu koło Skoczowa, poświęcona czci bł. Jana Sarkandra.

na wielu kościach ślady spalenia; pozostałe te szczątki wydawały ze siebie miłą woń. Opis tego wszystkiego wraz z dokładnym określeniem życia, męki i śmierci świętego kapłana kazał kardynał sporządzić w 5 egzemplarzach i przesłać Stolicy świętej. Na to otrzymał następujący list od Ojca św. Benedykta XIV., który rządził Kościołem św. w latach 1740—1758:

Benedykt PP. XIV. Ukochany Synu!

Nasze pozdrowienie i apostołskie błogosławieństwo!

Herman, kanonik katedralny w Ołomuńcu i proboszcz-infułat w Bernie, przybył do Rzymu, aby nam przedłożyć zebrane akta procesu o męczeństwie czcigodnego sługi Bożego Jana Sankandra i jego przyczynach, a zarazem wręczył nam także list od Ciebie, ukochany Synu. Z tego pisma dowiedzieliśmy się, że z pochwały godną pilnością starałeś się o to, aby proces jak najdokładniej według ustaw prawa kanonicznego i zwyczajów apostołskich wdrożyć i przeprowadzić, jakżeśmy to w naszym dziele »O kanonizacyi Świętych« przepisali. Oddawca tego listu opowiedział nam również o trudach i męczotach, jakich w przeprowadzeniu tej sprawy nie szczędziłeś.

Chodzi tedy teraz o stwierdzenie męczeństwa czcigodnego Sługi Bożego i jego przyczyn, przez co zawsze Kościołowi nowa chluba wyrasta; wywyższeniem bowiem i chwałą dla religii świętej jest śmierć poniesiona ochotnie z miłości ku niej i w jej obronie. Będzie tedy szczególniejszym naszym obowiązkiem dłożyć starań, aby z pilnością i o ile możliwości jak najrychlej sprawę podjęto i przeprowadzono. Tesamo, co Tobie, ukochany Synu, piszemy, ustnie przyrzekliśmy oddawcy twego listu a równocześnie ślemy Tobie i wiernym owieczkom, twej pieczy powierzonym, nasze apostołskie błogosławieństwo.

Dan w Rzymie u N. Maryi P. Większej, dnia 4. grudnia 1751. r., papieża naszego roku 12.

Następnego roku 1752. pozwolił tenże Ojciec św. reskryptem z dnia 12. grudnia na prośbę adwokata tego procesu (postulatora) bar. Hermana z Blünegen, aby dla przyspieszenia procesu równocześnie badano sprawę męczeństwa i cudów. Badania postępowały za czasów kardynała Trojera szybko i pomyślnie, pomimo, że wskutek wojny siedmioletniej Austrii z Prusami, Prusacy ustawicznie niepokoili Morawy, a Ołomuniec przechodził obciążenie. Większe jednak przeszkody uniemożliwiły wkrótce dalsze prowadzenie procesu i odwlokły zakończenie jego na cały wiek. Oto za panowania Józefa II., syna Maryi Teresy, zawiął po całej

Austrii wrogi dla Kościoła katolickiego duch, zwany józefinizmem. W tym czasie znoszono dla pokrycia długów państwowych klasztory, zabierano majątek kościelny i pobożne fundacye. Potem zapanował przeszczerpiony z Francji ruch wolnomyślny, który wyszydzał religię katolicką i każdy objaw gorętszej wiary. W tych to czasach rząd zabrał również fundacye dla beatyfikacyi Jana Sarkandra, według których odprawiały się co roku w Ołomuńcu i w Skoczowie msze św. do Ducha Świętego z prośbą o pomyślny wynik procesu beatyfikacyjnego, a roztropność wskazywała odłożyć tę sprawę na czasy pomyślniejsze. Już cesarz Franciszek I. wraca pobożne fundacye, a długoletnie gorące prośby wiernych odnoszą wreszcie skutek, kiedy na Stolicy Apostolskiej zasiadł Papież Pius IX. w r. 1846. a rządy w dycezyi ołomuńskiej objął arcybiskup Fryderyk Fürstenberg w r. 1853.

Wnet po wyniesieniu swoim na stolicę arcybiskupią zajął się wspomniany arcypasterz gorliwie sprawą beatyfikacyi Jana Sarkandra. Wszystkie dotąd w tej sprawie sporządzone i jak najsumienniejsze zebrane i uporządkowane akta przejrzano jeszcze raz z najdokładniejszą pilnością i skrupulatnością. W r. 1855. wznowiono proces beatyfikacyjny, a po nowych doświadczeniach, badaniach i rozstrząsaniach wydaje Ojciec św. już 11. września 1859. uroczysty dekret, uznający czcigodnego sługę Bożego Jana Sarkandra błogosławionym.

Dokument ten brzmi w wiernym przekładzie z języka łacińskiego jak następuje:

Pius PP. IX.

Na wieczną pamiętkę.

Świetne zaiste i wszystkich wieków podziwu godne były Kościoła powstające początki, gdy niezliczeni prawie ludzie Ewangelii światłem oślnieni, narodowością, obyczajami i usposobieniem zupełnie się różniący, ani słabością płci, ani ponętami młodości, ani świetnością bogactw lub rodu, ani niczem innem nie dali się odwieść od przyjęcia wiary Chrystusowej; wkrótce zaś pogroźkami i mękami od tyranów kuszeni, aby od religii przyjętej odstąpili, stali na miejscu potyczki »z odwagą w mowie, — jak pisał św. Cyprian, — z duszą nieskalaną, bez strzał doczesnych, ale w zbroję wiary odziani«, o wiele odważniejsi i mężniejsi niż sami kaci, którzy z niesłychaną dzikością nad ułomnymi i słabymi członkami się pastwili.

Wszak wszystkim potomnym wiekom przekazana jest pamięć ich męstwa i stałości: tak iż wszyscy byli przekonani, że

męczennikom swym dopomagał z nieba Chrystus, który rycerzy i wyznawców swego imienia w najzaciętszej walce wzmacniał, podnosił, zachęcał.

A wzory podobnego męstwa często Bóg w swoim Kościele wznowiał, aby się pokazało, że ta religia ma w sobie siłę Bożą, która takim hartem napełnia serca ludzkie; wierni zaś takim zachęceniem męstwem pobudzali się do znoszenia wszelkich życia przykrości w celu osiągnięcia życia nieśmiertelnego i pamiętali, że nikt do tej korony nie przyjdzie tylko ten, kto się należyte potyka.

Jakoż na początku siedemnastego stulecia prawdziwej wierze dał świadectwo Wielebny sługa Boży Jan Sarkander, proboszcz w dyecezyi ołomunieckiej, który długotrwałem i wytrwałem znoszeniem katuszy samych nawet wrogów religii wprawił w zdumienie i nową męczeństwa palmą Kościół katolicki ozdobił.

W Skoczowie na Śląsku urodzony, świetną do cnoty zdolnością obdarzony, w samym kwiecie wieku utracił ojca i pod baczniem okiem matki w pobożności pilnie był ćwiczony. Na nauki klasyczne do Ołomuńca się udał, stamtąd zaś do Pragi, do seminarjum św. Wacława przyjęty, do filozofii się przykładał z taką pilnością i dokładnością, że już w następującym roku doktorem tejże został. Czując powołanie do stanu kapłańskiego, z ochotą usłuchał woli Bożej, którą przez ciągłe modlitwy i idąc za zdaniem mężów nauką i pobożnością sławnych jasno poznał; a gdy w Gracu w Styryi teologiczne studia z chlubą ukończył, otrzymał stopniowo mniejsze i większe święcenia.

Powróciwszy do dyecezyi ołomunieckiej, natychmiast zaczął się odznaczać nauką i pobożnością jako bronią, w którą się kapłan opatrzyć i którą władać niezbędnie powinien w celu walczenia walki Bożej i pokonania wrogów Kościoła. Jakoż biskup ołomuniecki wielkie i świetne dla Kościoła rokując sobie z cnoty Jana nadzieje, za najlepszą rzecz uznał użyć go do duszpasterstwa; a przekonawszy się, że urząd swój gorliwie, pilnie i roztropnie spełnia, zrobił go proboszczem w Holeszowie.

Odżyły wtedy w Niemczech czasy pełne zamieszania, dla religii katolickiej oplakania godne, w których z większem zuchwałościem i dzikością heretycy głowę podnieśli. Wiedział Jan, że obowiązek nań włożony już sam w sobie pełen troski, trudniejszym dlań będzie i cięższym, dlatego, że już od ośmdziesięciu lat prawie herezyja tam grasowała, wiedział, że spełnianie obowiązków pasterskich przykrzejszem dlań będzie przez to, że mu ta część trzody katolickiej pod straż oddana została, do której wilk wtargnął. Jednak nie upadł na duchu, lecz zaraz dzień i noc czuwać zaczął, gdy jaki szelest powstał, zaraz się trwożył, wszystko prze-

patrywał i śledził, aby jaki zwierz dziki trzody nie napadł, aby która z owieczek mu powierzonych nie zbłądziła i na zatrute pastwiska nie poszła.

W obronie praw Kościoła mężny i wytrwały, w zbijaniu błędów i nawracaniu ludzi do prawdziwej wiary wymowny, nieugięty — gniew heretyków przeciw sobie zapalił, którzy nań codzień zasadzki zastawiać zaczęli, tak, iż się nie ważył wyjść na ulicę, lecz w kryjówkach szukać musiał schronienia. Więc za radą przyjaciół gdzieindziej szukać ucieczki postanowił, by ująć niebezpieczeństwa życia, aż przyczinnie burza bardzo niespokojnych czasów, i udał się do Częstochowy w Polsce, by dawniej już uczyniony ślub wykonać, którym się zobowiązał uczcić obraz najświętszej Bogarodzicy, sławny czcią i licznymi wszelkich narodów pielgrzymkami. Gdy tamże przybył, ciągłymi postami i modlitwami Najświętszą Pannę, którą Kościół Królową Męczenników zowie, o niezbędną cnotę i męczeństwo do dobrego potykania się w grożącej mu walce prosił. Lecz nie mógł znieść długiego od swej owczarni oddalenia, o której niebezpieczeństwo we dnie i w nocy się trwożył; jakoż wszelką bojaźnią wzgardziwszy, na jej obronę pospieszył. A ponieważ gorliwie obowiązki pasterskie wypełniał i wiary bronił — więc już oddawna przez heretyków tajony gniew jawną wybuchnął wściekłością.

Uknuło przeciw Janowi skargę, jakoby się dopuścił zdrady ojczyzny, i do ciemnego więzienia wielebnego sługę Bożego wtrącono, a choć żadnej z zarzucanych zbrodni sumienie mu nie wyrzucało, na tortury go wzięto. Przez całą godzinę był męczony, a chociaż najdotkliwszych doznawał boleści wskutek rozciągania żył, druzgotania kości i rozrywania członków litość wzbudzającego: to jednak dzielny żołnierz Chrystusów trwał mężnie, tylko konającym głosem wciąż niebieskiej pomocy wzywając. Gdy zaś po drugi i trzeci raz daremnie tego samego męki rodzaju użyto, aby niezwyciężonego kapłana stałość pokonać, a ten nie dał się nakłonić do wyjawienia tajemnicy spowiedzi, wyszukano inny rodzaj katuszy, na którego wspomnienie duch omdlewa, a mowa ustaje.

Przynoszą pochodnie, smarują ciało mieszaniną smoły, żywicy, oleju i siarki, pierzem posypaną i jarzącymi pochodniami podpalają; płomień przebiega członki zranione i rozdarte i pożera, krew z tłuszczem zmieszana zewsząd wytryska. Okrutny widok przedstawiał się oczom tłumów otaczających, ciało Jana spalone, zeszpecone, »w którym, jak o dawnych męczennikach wspomina św. Cyprian, już nie było członków, by je katować, lecz same rany, bo nawet wnętrzości im potargano.« Wszyscy obecni z obu-

rzeniem spoglądali, żyzy litością wyciśnięte wylewali — sam tylko Jan wśród tak srogich mąk nie jęczał, nie wzdychał, lecz serce w niebie utkwivszy, nieustanną modlitwą się wzmacniał, odwagi sobie dodawał, i wszystko tak cierpliwie znosił, że się zdawało, jakoby drażnił katów swych dzikość. Wkońcu, gdy nie on katuszom, lecz katusze męstwu jego ustąpiły: poszarpany i połamany, znowu wtrącony został do więzienia, gdzie pozbawiony siły ku używaniu członków i boleściami najstraszliwszemi dręczony, lecz duchem zdrowy, silny i wzniosły, tak, iż nigdy chwalić Boga nie przestał: żył aż do 17. marca 1620. r., w którym to dniu niezwykciężona dusza jego z ziemskiego więzienia do Chrystusa uleciała.

Ta szczególniejsza moc ducha w znoszeniu najwyszukańszych mąk zjednała wielebnemu słudze Bożemu niezwykłą cześć i sławę, która nie mogła się zamknąć w samych tylko granicach Moraw, ale nawet po wszystkich sąsiednich rozbrzmiała krajach. Nastąpiły liczne cuda, którymi nieśmiertelny Bóg tu na ziemi ozdobić chciał pamiątkę tego Męczennika i świętość jego udowodnić. Stąd też, gdy o tych wszystkich rzeczach akta według prawa spisane zostały, wniesiono tę sprawę przed Stolicę Apostolską i według zwyczaju wobec zgromadzenia Kardynałów Rzymskiego Kościoła nad zachowaniem obrządków przełożonych, poczęto roztrząsać kwestyę o męczeństwie i przyczynie męczeństwa, a prócz tego o cudach, które za przyczyną Jana Pan Bóg według opowiadania działał.

Skoro to wszystko dokładnie zważono: to samo Zgromadzenie Kardynałów, po przesłuchaniu zdań Konsultorów, ogłosiło swe zdanie, że jest pewność o męczeństwie i o przyczynie męczeństwa, nieninie jak i o trzech cudach, od Boga za Jana przyczyną działywanych; My też, uprosiwszy sobie przedtem światło niebieskie, o tej sprawie dekret wydaliśmy 7. marca 1859. roku. Pozostawało jeszcze zapytać Kardynałów, czy sądzą, że można spokojnie przystąpić do beatyfikacyi czcigodnego Jana, nim uroczysta jego kanonizacya nastąpi; a ci na zgromadzeniu w Naszej obecności, odbytem 7. marca b. r., zasięgnawszy także zdania Konsultorów, twierdzące zdanie wypowiedzieli.

Aby więc w tym osobliwie czasie, w którym przewrotni ludzie na katolicką religię gwałtowniej napadają, wierni w tejsze wierze mocniej się utwierdzili przykładem tak dziwnego męstwa: na prośby czcigodnego Brata ołomunieckiego biskupa,¹⁸⁾ jako też Duchowieństwa i całego ludu tejsze dyecezyi za radą i zgodą wspomnianej Kongregacyi Kardynałów, powagą naszą Apostol-

¹⁸⁾ Fürstenberga.

ską mocą tego pisma udzielamy pozwolenia, aby tenże czcigodny Sługa Boży Jan Sarkander nianem Błogosławionego był nazwany, i aby jego ciało i relikwie ku publicznej czci wiernych były wystawione z tem zastrzeżeniem, aby tychże w uroczystych procesjach nie obnoszono. Nadto tą samą powagą naszą pozwalamy, aby o nim co rok odmawiano pacierze kapłańskie i odprawiano Msze św. (*de communi Martyris non Pontificis*) według formularza Mszy o męczenniku nie biskupie z własnymi kolektami przez Nas zatwierdzonemi według rubryk mszału i brewiarza rzymskiego. Na odmawianie zaś tych pacierzy pozwalamy tylko w Rzymie w kościele Ś. Mariae de Anima i w dyciezyi ołomunieckiej dnia 17. miesiąca marca według obrządku święta podwójnego mniejszego (*sub ritu duplici minori*) i to wszystkim wiernym tak świeckim jako i zakonnym, którzy są obowiązani do odmawiania pacierzy kanonicznych. A co się tyczy Mszy: wszystkim kapłanom, przychodzącym do kościołów, w których święto się obchodzi.

Wreszcie pozwalamy, aby w ciągu pierwszego roku po ogłoszeniu tego pisma uroczystość beatyfikacyi Sługi Bożego Jana Sarkandra obchodzona była w kościele Ś. Mariae de Anima w Rzymie, a w kościołach ołomunieckiej dyciezyi z pacierzami kapłańskimi i Mszą według obrządku święta podwójnego większego (*cum officio ac Missis duplicis majoris ritus*) w dzień przez Ordynariuszaznaczony, i skoro też uroczystość beatyfikacyjna w Bazylice Watykańskiej odprawiona zostanie. Bez względu na konstytucye i rozporządzenia Apostolskie i dekreta *de non cultu* wydane i pomimo wszystkich innych jakichkolwiek dekretów.

Chcemy zaś, aby tego pisma naszego kopiom nawet drukowanym, byleby tylko ręką Sekretarza powołanej Kongregacyi podpisane i pieczęcią Prefekta zaopatrzone były, tę samą zupełną wiarę dawano, jakaby dano Nam samym po tego pisma okazaniu.

Dan w Rzymie u świętego Piotra pod pieczęcią Rybaka, dnia 11. września 1859. rządów Naszych Papieskich roku czternastego.

V. Card. Macchi.

* * *

W rzeczach, dotyczących się wiekuistego zbawienia naszej duszy człowiek musi mieć absolutną pewność. To też Bóg nie pozostawił nas na łasce mdłego i omylnego światła naszego rozumu, ale objawił nam Siebie i drogę do Siebie w sposób nadprzyrodzony: najpierw przez patryarchów i proroków, potem przez

Syna Swego Jezusa Chrystusa i przez apostołów. A chcąc, by to światło prawdy objawionej świeciło wszystkim ludziom dobrej woli z całkowitą, nieprzyćmioną jasnością, ustanowił po wszystkie czasy Kościół święty, a w nim ustanowił widzialną głowę, zastępcę Swojego, nieomylnego pasterza i głosiciela nauki Chrystusowej. Słowa Zbawiciela, wyrzeczone do Piotra: *»Ty jesteś opoką, i na tej opoce zbuduję Kościół mój«* (Mat. 16, 18), *»Fałs owce moje...«* (Jan 21, 17) nie pozostawiają pod tym wzrodem żadnej wątpliwości. I to jest największe szczęście katolika, że, słuchając biskupa rzymskiego, prawowitego następcę św. Piotra, ma tę niewzruszoną pewność, że stoi na gruncie Kościoła, założonego przez Chrystusa Pana, że należy do Jego owczarni, że słucha Jego głosu. Jak nieszczęśliwi ci z pośród chrześcijan, których fałszywi prorocy oderwali od opoki Piotrowej i pozbawili nieomylnego nauczyciela wiary! Zostało im pismo św. Ale czyż ono wystarczy? Czy zawiera wszystko, skoro Chrystus Pan ani jednym słowem nie kazał apostołom wszystkiego spisać? Czyż ono samo dość jest zrozumiałe, skoro każdy fałszywy prorok i heretyk nań się powołuje i po swojemu tłumaczy? Czyż nawet moglibyśmy być pewni, które księgi należą do Pisma św., czyby nam ich Kościół nie wskazał? Może ktoś zupełnie nie znać Pisma św., — a trafić do zbawienia, byleby słuchał następców Chrystusa Pana, uczących go w Kościele katolickim. Do kogo natomiast stosują ci, którzy odpadli od Kościoła katolickiego, słowa Chrystusowe:

»Kto was słucha, mnie słucha, a kto wasi gardzi, mną gardzi; kto zaś mną gardzi, gardzi Tym, który mnie posłał?« (Łuk. 10, 16.)

XXIV.

Jan zaliczony w poczet świętych.

Zatem wszystko było już przygotowane do uroczystości beatyfikacyjnej, która wśród nadzwyczajnego przepychu odbywa się w najwspanialszej i naczelnej świątyni świata chrześcijańskiego, w kościele św. Piotra w Rzymie.

Jeszcze dnia 3. listopada 1859. otwarto w Ołomuńcu w kościele św. Michała Archanioła trumnę bł. Jana w obecności arcybiskupa Fürstenberga, 6 kanoników metropolitalnych, duchowieństwa, dwóch doktorów medycyny i chirurgii Groha i Williga i kilku wybitnych mieszczan. Po dokładnem obejrzeniu i zbadaniu szczątków wyjęto jedną z kości, aby ją w darze, jako relikwię, zawieść Ojcu św. do Rzymu.

Żaraz z początkiem r. 1860. podano do publicznej wiadomości, że uroczystość beatyfikacyjna odbędzie się w Rzymie w 4. niedzielę po Wielkanocy, 6. maja tegoż roku. W deputacyi na tę uroczystość udał się z Ołomuńca do Rzymu kanclerz konsystoryalny, kanonik kapituły metropolitalnej ks. Artur baron Königsbrunn, proboszcz kościoła św. Michała, ks. Floryan Schön, dziekan z Sternbergu ks. Hampel i burmistrz miasta Kreinl. W dniu 3. maja przyjmował ich łaskawie Ojciec św. na audyencyi.

Na samą uroczystość beatyfikacyjną wewnątrz bazyliki św. Piotra przybrało swój odświętny strój, polegający na tem, że ściany olbrzymich filarów nawy głównej, dźwigających wspornie sklepienie, obwieszane są od góry aż do ziemi ciężkim czerwonym aksamitem, lśniącym od bogatych ozdób złocistych. Ponad główną bramą, wiodącą do kościoła, umieszczono wielki obraz, przedstawiający naszego błogosławionego Rodaka w szatach kapłańskich, otoczonego jasnością niebiańską i licznymi postaciami aniołów, z których jeden wieńczy głowę jego koroną, inni trzymają narzędzie męki, która mu tę koronę wysłużyła. Nad obrazem widniał napis łaciński: »*Igne me examinasti*« — »ogniem mnie doświadczałeś« (Ps. 16, 3); pod obrazem: »Janowi Sarkandrowi, kapłanowi i proboszczowi holeszowskiemu cześć błogosławionych męczenników papież Pius IX. przyznaje«. W przedsionku kościoła znajdował się inny obraz, przedstawiający okrutne męczeństwo Błogosławionego. W samym kościele, ponad stolicą, na której zasiadał jeszcze pierwszy papież, Piotr św., apostoł, ustawiono również wielki obraz Jana, do czasu zakryty osłoną, wymalowaną na wzór gwiazdzistego nieba. Po bokach wisiały obrazy, przedstawiające dwa cudowne uzdrowienia, doznane za przyczyną Błogosławionego, jedno w dawnym jego więzieniu, drugie na jego grobie.

Właściwy obrząd beatyfikacyjny odbył się w obecności kilku kardynałów, biskupów, kapituły św. Piotra, delegacyi z Ołomuńca i kilkuset duchownych świeckich i zakonnych, którzy zajęli miejsce blisko wspomnianej stolicy św. Piotra. Tysiące wiernych zajmowały ogromne przestrzenie kościoła. Najpierw przedstawiciel dawnej monarchii austriackiej, do której wówczas należały Morawy, hrabia Bellegarde, wystąpił przed kardynała Wikaryusza, zastępcę Ojca świętego, z prośbą o beatyfikację Jana Sarkandra. W odpowiedzi na tę prośbę wręczył kardynał hrabiemu pismo, zawierające dekret beatyfikacyjny. Pismo to odczytał inny kapłan z ambony, przez co dekret, ogłaszający Jana błogosławionym, obwieszczony został Rzymowi, stolicy chrześcijaństwa, a tem samem całemu światu chrześcijańskiemu. Po odczytaniu dekretu

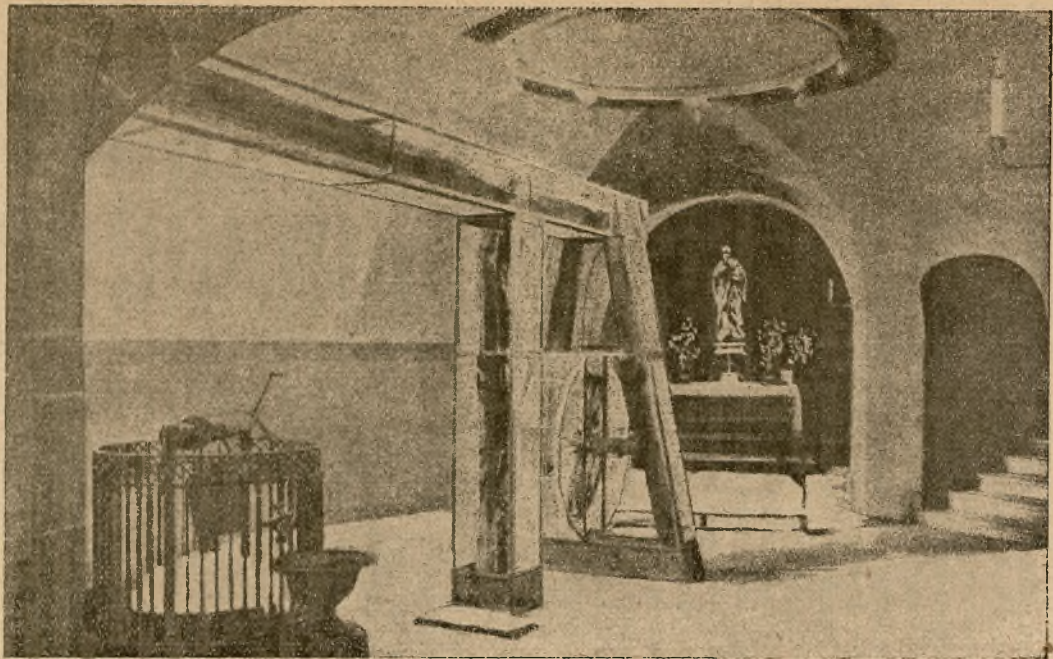
zanucił arcybiskup książę Hohenlohe hymn »Te deum« — Ciebie Boże chwalimy — a natychmiast opadła zasłona, zakrywająca obraz Błogosławionego i oczy wszystkich zwróciły się ku niemu. Ujrzano na nim Jana, ubranego w albę i ornat czerwony, unoszonego przez aniołów ku niebu, dokąd z tęsknotą i radością wyciąga wzniesione ramiona. Równocześnie wystawiono na ołtarzu relikwie Błogosławionego ku czci publicznej. W koło roztaczała się jasność od tysiąca ośmiuset gorejących świec, z kopuły kościoła rozlegał się uroczysty dźwięk dzwonów, a wystrzały z dział oznajmiały Rzymowi i światu tę doniosłą chwilę.

Po odśpiewaniu »Te Deum« i odmówieniu odpowiedniej modlitwy kościelnej na ołtarzu pod obrazem Błogosławionego odprawił wspomniany arcybiskup pierwszą Mszę św. ku czci Błogosławionego, — a do wspaniałych śpiewów z chóru tysiące wiernych dołączały gorące modlitwy do Pana Zastępów, zanosząc swe prośby przez przyczynę Błogosławionego Sługi Jego Jana Sankandra.

Po południu przybył do tego samego ołtarza Ojciec św. w otoczeniu kardynałów, modlił się przed obrazem Błogosławionego, poczem przyjął z rąk deputacyi ołomunieckich hołd i dary, będące wyrazem wdzięczności za akt beatyfikacyi ich ziomka. Dary te stanowiły drogocenny relikwiarz z relikwiami bł. Jana, ozdobnie oprawny życiorys jego i obraz i wreszcie piękny bukiet kwiatów. Odbierając te dary Ojciec św. życzliwie przemówił do zebranych, wskazując na wielkie znaczenie i potężną przyczynę u Boga Błogosławionego. Uroczyste nieszpory zakończyły ten dzień pamiętny.

Jeszcze tego samego roku odbyły się podobne uroczystości ku upamiętnieniu beatyfikacyi naszego Rodaka we wszystkich tych miejscowościach, z którymi związane było życie Błogosławionego, a przedewszystkiem w Ołomuńcu i w Skoczowie.

W Ołomuńcu trwała ta uroczystość przez trzy dni, od 23. do 25. września 1860. Zjechało na nią trzech biskupów: ks. Dr. Henryk Förster z Wrocławia, Antoni Ernest hr. z Szafgoczków z Berna i Ignacy Feigerle ze Sankt Pölten z Dolnej Austrii; dalej trzech opatów: benedyktyński Gunter Kaliwoda z Rajhradu, augustyański, Cyryl Nap ze Starego Berna i premonstracki, Ernest Sirek, z Nowej Rzeszy. Nadto dwór cesarski zastępował arcyksiążę Ferdynand, imieniem rządu był obecnym namiestnik Moraw, Antoni hr. Forgacz. Kapłanów było około 300, a rzesze ludu miejscowego i pielgrzymek, przybyłych ze Śląska, Czech, Moraw i Słowaczyny obliczono na 60 tysięcy. W przededniu uroczystości odbyło się przeniesienie relikwii Błogosławionego



Kaplica rodzinna, zbudowana przez ś. p. ks. arcyb. kard. Bauera,
poświęcona czci bł. Jana Sarkandra z narzędziami męki, oprawionymi w szkło
w Ołomuńcu.

z kościoła św. Michała, gdzie dotychczas pozostawały, do nowej katedry św. Wacława. Umieszczono je w dwóch wspaniałych relikwiarzach, z których jeden w kształcie korony królewskiej nieści w sobie głowę Męczennika, drugi w kształcie złocistej arki zawiera wszystkie inne drogie jego szczątki. Do przeniesienia przeznaczono wszystkich proboszczów miejscowości, związanych z życiem i śmiercią Błogosławionego. Dostąpili tego zaszczytu: ks. dziekan Kirnig z Opawy, ks. dziekan Jan Błażek z Unczowa, ks. proboszcz Ignacy Firmian z Charwat, ks. proboszcz Jan Merta ze Zdunek, ks. dziekan Józef Mazacz z Boskowiec, ks. dziekan Antoni Fiała z Przybora, ks. dziekan Ludwik Horecki z Holeszowa, ks. proboszcz parafii św. Michała z Olomuńca Floryan Schön i ks. dziekan Józef Michałek ze Skoczowa. Przez całe trzy dni odbywały się wspaniałe nabożeństwa z czeskiemi i niemieckimi kazaniami, a Olomuniec przeżywał chwile tak uroczyste i podniosłe, jakich zapewne niewiele liczy w swojej historii.

W Skoczowie, rodzinem miasteczku Błogosławionego, obchodzono podobną uroczystość 14. października tego samego roku. Trzydziestu kapłanów i koło 12 tysięcy ludu, przybyłego ze wszystkich stron Śląska Cieszyńskiego, brało w niej udział. Rozpoczął się obchód uroczystymi nieszpornami dnia poprzedniego, a wieczorem od 6. do 7. godzinybito we dzwony i illuminowano całe miasto. Posąg Błogosławionego, postawiony na rynku, kąpał się w blasku rzesistego światła, z domu urodzenia Męczennika jaśniało różnobarwne przeźrocze z napisem: »Dom narodzenia Błogosławionego Jana Sarkandra«, a licznie zebrane mieszczaństwo śpiewało u stóp posągu: »Ciebie Boże chwalimy!« Nazajutrz już od godz. 5. rano odbywały się w kościele parafialnym ciche Msze św. O godz. 10. w uroczystej procesji przyniesiono relikwie Błogosławionego z kościoła szpitalnego do parafialnego. W głównych drzwiach kościoła odebrał je z rąk miejscowego proboszcza ks. Józefa Michałka wikaryusz generalny z Cieszyna, ks. Helm, i zaniósł na boczny obraz wspaniałe ozdobiony, gdzieby je mogli wierni uczcić. Potem wyszła suma, w czasie której wygłoszono dwa kazania równocześnie, wewnątrz i zewnątrz kościoła, gdyż zaledwie mała część zebranych tłumów znalazła miejsce w kościele.

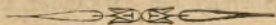
Odtąd co roku w ostatnią niedzielę maja odbywa się w Skoczowie podobna procesja z kościoła przez miasto na wzgórze, którego szczyt zdobi kapliczka ku czci Błogosławionego, gdzie na ołtarzu, wystawionym pod gołym niebem, odprawia się w obecności wielotysięcznych tłumów uroczysta suma z kazaniem, krzepiąc umysły i serca katolików śląskich do walki w obronie naj-

droższego skarbu, wiary, któremu nie przestały jeszcze zagrażać te same wrogie potęgi, których ofiarą padł błogosławiony Jan Sarkander. Oto bowiem zaledwie kilkadziesiąt kroków od kapliczki wspomnianej wznosi się dumna budowa zboru protestanckiego, dowód niewygasłego jeszcze dziedzictwa Bitowskich, Buchheimów i Żernowskich, którzy w nieszczęsnem swem zaślepieniu, stając się katami Jana, minowoli zgotowali mu drogę do największego szczęścia i do nigdy nie przemijającej chwały niebieskiej.

* * *

Kończąc ten żywot błogosławionego Męczennika, zastanówmy się jeszcze, jaką to krzywdę wyrządzamy Bogu, czcząc i wysławiając Świętych Jego na ołtarzach, w pieśniach, w kazaniach, w obrazach i w opisach ich życia i śmierci? Jaka stąd szkoda dla naszej wiary, dla naszych cnót, dla naszego zbawienia? Chyba zgadzamy się najzupełniej z Bogiem, gdy chwalimy i błogosławimy tych, których On sam wielbi i błogosławi, nazywając N. Maryę Pannę, przez anioła swojego: »Błogosławionaś Ty«; a o wszystkich, którzy spełniają Jego wolę, mówi tak często: »Błogosławieni ubodzy duchem, cisi, miłosierni, czystego serca, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości i t. d.«. — Chyba Bogu samemu najwyższą i najmiłszą cześć oddajemy, czcząc i chwając tych, którzy Bogu najdoskonalej służyli. Dla duszy naszej natomiast, odnosimy ze czci Świętych jak najlepszy pożytek, bo wpatrując się w ich przykład, zapalamy się i ośmielamy się do ich naśladowania i do naśladowania Tego, który był ich wzorem i mistrzem, Jezusa Chrystusa. To też w Kościele katolickim, który otacza czcią tkliwą i gorącą Świętych Pańskich, po wszystkie czasy rosną i rozwijają się coraz to nowe kwiaty świętości i cnót bohaterskich, — nawet wśród najgorszych i najsmutniejszych stosunków na świecie; — natomiast wśród tych chrześcijan, wśród których pod wpływem fałszywych proroków ustała cześć Świętych, wiara utraciła tę życiodajną siłę, która rodzi Świętych. Oby i przykład życia i śmierci męczeńskiej bł. Jana Sarkandra zapalił jak najwięcej dusz w ojczyźnie naszej do prawdziwych cnót chrześcijańskich, a niejednej posłużył za pobudkę i drogowskaz do wspinania się na wyżyny doskonałej świętości, bo z pewnością to jest najgorętszem pragnieniem każdego Świętego, co powiedział św. Paweł:

»Bądźcie naśladowcami moimi, jakom ja jest naśladowcą Chrystusa!« (I. Kor. 11, 1.)



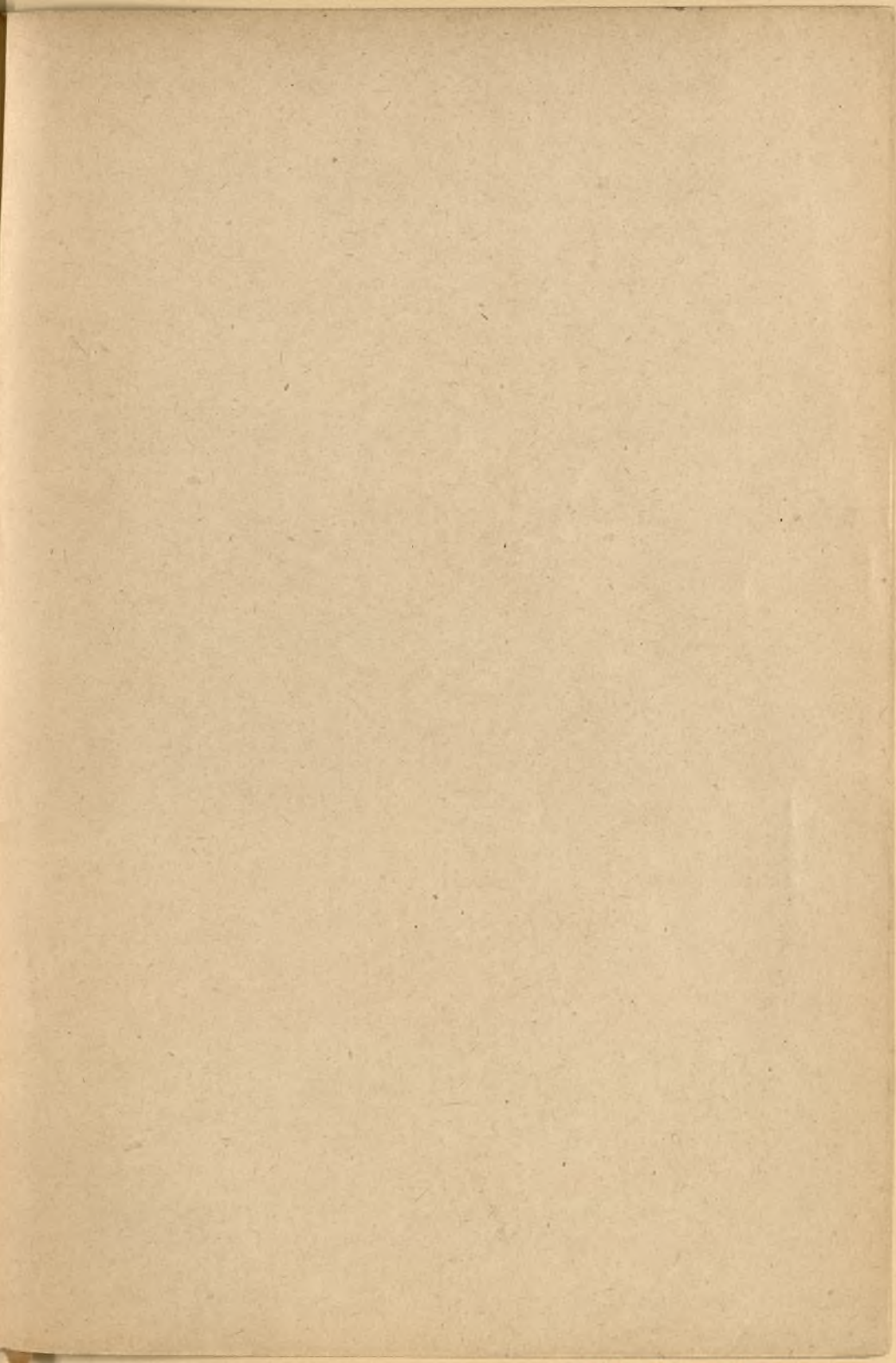
Życiorysy i wzmianki historyczne o błog. Janie Sarkandrze, uwzględnione w niniejszej pracy:

1. Rękopis: *Martyrium Adm. Rev. Do. Jo. Sarcandri de Scozovia per Joa. Scintillam Illmo Fr. a Dietrichstein S. R. E. Cardinali et Ep. Olm.* 1625. oblatum (Archiw. arcybisk. w Kromierzyżu).
2. Ks. Fabian Birkowski: *Głos krwi B. Jozaphata Kunczewicza, Archiepiskopa Połockiego, także B. Jana Sarkandra, Męczennika Morawskiego y obrazu Branbergskiego etc., kazań czworo.* Kraków 1629 (w druk. Andr. Piotrkowczyka (Typogr. J. K. M)).
3. Eustachiusz Schwarz: *Rubinus Moraviae 1687* (wydanie rozszerz. przez Jana Jerz. Strzedowskiego).
— 1712. Brunae, wyd. Georg. Lehmann.
4. Thomas Pessina (Tomaš Pešina) z Čechorodu: *Prodromus Moravographiae.* Pragae 1663.
5. — *Phosphorus septicornis.* Pragae 1673.
6. Caroli Caralae episcopi Aversani: *Commentarius de Germania sacra restaurata.* Aversae 1630.
7. Leonardus Mayer: *Genealogia etc.* Dillingen 1637.
8. *Oslava Marchionats Moraviae. Vita, passio, mors V. S. D. Joannis Sarcandri.* Brunae, typis Jac. Svoboda 1720. (Wyd. bractwo w Wielkiem Międzyrzeczu.)
9. P. Michael Bombardi S. J.: *Undeni Gracenses academici suo sanguine purpurati.* Graeciae 1727.
10. Joannes Schmidl S. J.: *Historia Societatis Jesu provinciae Bohemiae 1555.—1653.* Pragae 1747.
11. Francesco Liverani: *V. S. D. Joannis Sarcander parochi Hollesoviensis martyrio eiusque causis commentarius.* Romae 1856.
12. Francesco Liverani: *Das Leben und Leiden des sel. Märtyrers Johannes Sarkander* (tłóm. z włoskiego Gustaw Belrupt-Tissac. Ołomuniec 1860).
13. Friedrich v. Hurter: *Geschichte Kaiser Ferdinands II.* (tom. VIII.). Schaffhausen 1857.
14. Ks. Jan Żmijka: *Żywot i męczeństwo błog. Jana Sarkandra ze Skoczowa.* Cieszyn 1860.
15. Maciej Prohaska: *Život blahoslaveného Jana Sarkandra, moučenika.* Brno 1861. (Dedictvi Sv. Cyrilla a Methoda.)
16. Ks. Paweł Matuszyński: *Żywot bł. Jana Sarkandra, męczennika.* Cieszyn 1875. (Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra na Śląsku.)
17. Biermann: *Geschichte des Herzogthums Teschen.* — Teschen 1894.
18. Ks. Kazimierz Riedl S. J.: *Żywot bł. Jana Sarkandra, proboszcza i męczennika.* Kraków 1897.
19. Jan Tagliaferro: *Blahoslaveny Jan Sarkander.* Brno 1910.

TREŚĆ:

	Str.
Słowo wstępne	5
I. Miejsce urodzenia i lata dziecięce	7
II. Młodość w Przyborze	14
III. Studya w Ołomuńcu	18
IV. Studya w Pradze i wybór stanu	23
V. Nauki teologiczne w Gracu i święcenia kapłańskie	26
VI. Jan wikaryuszem w Opawie i w Charwatach	30
VII. Unczów i więzienie w Kromierzyżu	32
VIII. Probostwo w Zdunkach	36
IX. Probostwo w Boskovicach	39
X. Jan proboszczem w Holeszowie	42
XI. Zatargi Jana o prawa kościelne	45
XII. Polityczne zamieszki w kraju.—Pielgrzymka Jana do Częstochowy	51
XIII. Najazd Lisowczyków	57
XIV. Pojmanie i pierwsze przesłuchanie Jana	61
XV. Drugie śledztwo i pierwsze użycie tortur	66
XVI. Trzecie śledztwo. — Jan męczony po raz drugi	70
XVII. Ostatnie śledztwo. — Jan męczony po raz trzeci	75
XVIII. Dalsze cierpienia i śmierć Jana	77
XIX. Pogrzeb i uczczenie grobu męczennika	81
XX. Losy prześladowców Jana	83
XXI. Cześć pośmiertna męczennika	86
XXII. Bóg wślawia Jana cudami	90
XXIII. Starania o beatyfikację	103
XXIV. Jan zaliczony w poczet błogosławionych	112

THREE



026

C 005154 II

KOMP.